

UCZYMY *jak* UCZYĆ

Kwartalnik metodyczny dla nauczycieli polonijnych



Polacy za granicą:
Holandia

Zacznij od ławek!
Babcia z ekranu
Patroni roku 2020



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”





OŚRODEK DOSKONALENIA
NAUCZYCIELI
STOWARZYSZENIA „WSPÓLNOTA POLSKA”

UCZYMYSY, JAK UCZYĆ

ul. S.Pieniężnego 6, 14-100 Ostróda

tel: +48 89 521 36 20

e-mail: odnswp@gmail.com

www.odnswp.pl

Szanowni Państwo,

14 października 2020 roku będziemy obchodzili wyjątkowe święto, jakim jest Dzień Edukacji Narodowej, znane jako Dzień Nauczyciela. Z tej okazji chciałbym życzyć Państwu satysfakcji w pracy zawodowej, nieustającej motywacji w tym niezwykle ważnym, choć niełatwym zadaniu, jakim jest krzewienie polskości w uczniach młodszych i starszych. Dzięki Waszemu oddaniu kolejne pokolenia Polaków i Polonii mogą chłonąć język, kulturę i historię kraju przodków.

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” wraz z Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli będą towarzyszyć Państwu w tej niezwyklej misji, jaką jest nie tylko edukowanie dzieci i młodzieży, lecz także wychowywanie ich w duchu miłości do Polski, pokazywanie piękna Ojczyzny i ofiarności jej narodu w trudnych chwilach. Dzięki nowym technologiom jesteśmy dla Państwa na wyciągnięcie smartfona czy klawiatury komputera. Mimo trudnych czasów, działamy ze zdwojoną siłą. Wspólnota nauczycieli polonijnych i dyrektorów placówek rośnie w siłę, co obserwujemy po zainteresowaniu naszymi szkoleniami online czy materiałami edukacyjnymi.

Również V Europejska Konferencja Metodyczna, która odbędzie się 11 października, zostanie przeprowadzona zdalnie poprzez aplikację Zoom. Od 2016 roku spotykaliśmy się z Państwem w Neapolu, Budapeszcie, Paryżu i Madrycie, w tym roku zapraszamy przed ekrany komputerów. O programie Konferencji oraz planie działań Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w ostatnim kwartale 2020 roku mogą przeczytać Państwo w naszym magazynie w dziale „Dzieje się”.

Przewodnim tematem numeru trzeciego „Uczymy, jak uczyć” jest edukacja polonijna w Holandii, o której na naszych łamach opowiadają nauczyciele skupieni wokół Forum Polskich Szkół z Agnieszką Lonską, prezes zarządu, na czele. Ta organizacja od dwudziestu pięciu lat wspiera działalność oświatową oraz placówki polonijne. Forum organizuje fantastyczne



Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”
Dariusz Piotr Bonisławski

przedsięwzięcia, jak „Wierszowisko” czy konkurs fotograficzny dla dzieci na najładniejsze zdjęcie Polski, dzięki któremu pozyskaliśmy piękną okładkę niniejszego numeru. To właśnie zdjęcie autorstwa jedenastoletniej Natalii Prajzner z New Jersey zostało wyróżnione przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Korzystając z okazji, jako członek jury tego konkursu, serdecznie gratuluję wszystkim uczestnikom.

Poza tym, jak w każdym numerze „Uczymy, jak uczyć”, czekają na Państwa ciekawe artykuły o historii i kulturze Polski. Nie zapomnieliśmy również o tematach związanych z metodyką nauczania również w jej wymiarze praktycznym.

Wspomniana pani prezes Agnieszka Lonska w jednym z artykułów pisze o tym, jak dużą rolę odgrywa układ ławek w klasach oraz o tym, że nie zawsze te ławki bywają pomoce. Polecając ten i inne artykuły, życzę Państwu, abyśmy jak najszybciej – dzieci i nauczyciele – mogli spotkać się w salach lekcyjnych.

Życzę Państwu owocnej lektury!

A handwritten signature in black ink, which appears to read 'Dariusz Bonisławski'.

SPIS TREŚCI

DZIEJE SIĘ

V Europejska Konferencja Metodyczna online | 3
Działania online, ale ze zdwojoną siłą! Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli SWP
w ostatnim kwartale 2020 roku
Katarzyna Czyżycka | 6

INSPIRACJE

Krótką historią relacji polsko-holenderskich na przestrzeni 700 lat
Bożena Kopczyńska | 7
Polskie ślady w Bredzie
Małgorzata Lubbers-Dąbrowska | 9
Tulipany i Oscar. Polsko-holenderskie przypadki filmowo-teatralne
Rafał Dajbor | 13
Klasyka dla dzieci - Jip & Janneke, czyli Jaś i Janeczka
Agnieszka Lonska | 16

LEKTURY OBOWIĄZKOWE I UZUPEŁNIAJĄCE

Oswajanie śmierci w polskiej literaturze dla dzieci
Maja Kupiszewska | 20
„Bajki Plasterki” – cykl książek Fundacji Hospicyjnej,
które pomagają dziecku przejść żałobę
Maja Kupiszewska | 24
Czułość, ból i pretensje. Ważne polskie książki dla dorosłych o śmierci
Małgorzata Sidz | 26

UCZYMY...

Sekcja Polska w Stowarzyszeniu Nauczycieli Języków Nowożytnych
„Levende Talen”
Elżbieta Niemczuk-Weiss | 30

...JAK UCZYĆ

Chcesz zmiany? Zaczynaj od ławek. O aranżowaniu szkolnej klasy
Agnieszka Lonska | 32

TEMAT NUMERU – HOLANDIA

Historia edukacji polonijnej w Królestwie Niderlandów
Grażyna Gramza | 36
Edukacja polonijna w Holandii – dzisiaj
Agnieszka Lonska | 40
Forum Polskich Szkół w Holandii – 25 lat pasji dla edukacji
Agnieszka Lonska | 45
Wierszowisko - największa duma Forum Polskich Szkół w Holandii
Agnieszka Lonska, Małgorzata Lubbers-Dąbrowska, Elżbieta Niemczuk-Weiss | 50
Poznajmy się! Autorki piszące o Holandii | 53

TECZKA NAUCZYCIELA | 56

Oszczędzanie. Scenariusz zajęć dla klas I-III
Michał Korwin-Szymanowski

KĄCIK RODZICA

Babcia z ekranu
Hanna M. Górna | 62

KĄCIK MŁODZIEŻOWY

Międzynarodowy Konkurs Fotograficzny „Polska w Obiektywie
Polonijnego Dziecka”
Agnieszka Lonska | 65
Młody Ambasador Polskości w Holandii
Magdalena Domańska-van Dijk | 68

PATRONI ROKU 2020

Zaślubiny Polski z Morzem w Pucku
Anna Apanowicz | 70
Uchwała Sejmu RP w sprawie ustanowienia roku 2020
Rokiem Zaślubin Polski z Morzem w Pucku | 73
Roman Ingarden – szkic do portretu filozofa
Katarzyna Matwiejczuk | 74
Uchwała Sejmu RP w sprawie ustanowienia roku 2020
Rokiem Romana Ingardena | 76

UCZYMY jak UCZYĆ

Kwartalnik metodyczny dla nauczycieli polonijnych

Redaktor naczelny

Dariusz Piotr Bonisławski

Redaktor prowadząca

Katarzyna Czyżycka

katarzyna.czyzycka@odnswp.pl

Redaktor/sekretarz redakcji

Marcin Teodorczyk

uczmy@wspolnotapolska.org.pl

Redakcja techniczna

Michał Świątek

Korekta językowa

Marzena Boniecka

ISSN 2544-4522

Nakład: 1000 egz.

Rada Naukowa

prof. dr hab. Maria Kwiatkowska-Ratajczak, UAM

dr hab. Piotr Garncarek, UW

dr hab. Ewa Lipińska, UJ

dr hab. Anna Seretny, UJ

Redakcja kwartalnika

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

ul. Krakowskie Przedmieście 64

00-322 Warszawa

tel. +48 22 556 90 02

uczmy@wspolnotapolska.org.pl

Wydawca

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

Biuro Zarządu Krajowego

Dom Polonii w Warszawie

ul. Krakowskie Przedmieście 64

00-322 Warszawa

tel. +48 22 556 90 02

swp@wspolnotapolska.org.pl

Reklama

swp@wspolnotapolska.org.pl

Projekt, skład, DTP

Michał Świątek

Druk

Mazowieckie Centrum Poligrafii

ul. Słoneczna 3C, 05-270 Marki

Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów oraz zastrzega sobie
prawo do skracania i edytowania tekstów. Nadesłanie tekstu nie jest
równoznaczne z jego opublikowaniem. Redakcja nie odpowiada za treść
płatnych reklam.

 KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



OŚRODEK DOSKONALENIA
NAUCZYCIELI
„JAK UCZYĆ”

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom
za granicą.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana
z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Zdjęcie okładkowe: Zdjęcie autorstwa Natalii Prajzner wyróżnione
przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” w VII Międzynarodowym
Konkursie Fotograficznym „Polska w Obiektywie Polonijnego Dziecka”,
którego organizatorem jest Forum Polskich Szkół w Holandii.



**V EUROPEJSKA
KONFERENCJA
METODYCZNA**

11 października 2020

- uczestnictwo na żywo na platformie ZOOM
- streaming na kanał Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli SWP


**MINISTERSTWO
EDUKACJI
NARODOWEJ**

**STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”**

**OŚRODEK DOSKONALENIA
NAUCZYCIELI
STOWARZYSZENIA „WSPÓLNOTA POLSKA”**

Projekt jest współfinansowany ze środków
Ministerstwa Edukacji Narodowej

V Europejska Konferencja Metodyczna online

Rok 2020 jest rokiem niezwykłym i pełnym wyzwań dla edukacji. Zarówno dla Państwa – Dyrektorów i Nauczycieli w szkołach polonijnych oraz Prezesów Oświatowych Organizacji Polonijnych, jak i dla nas – placówki wsparcia metodycznego.

Mimo to nie chcemy rezygnować z najlepszych form, jakie do tej pory udało nam się wspólnie z Państwem wypracować. Jedną z nich jest Europejska Konferencja Metodyczna przeznaczona dla nauczycieli polonijnych uczących w krajach europejskich. 11 października 2020 roku również odbędzie się V Europejska Konferencja Metodyczna, choć tym razem w formie zdalnej.

Spotkanie będzie kontynuacją i rozszerzeniem odbywających się cyklicznie konferencji i szkoleń. Przygotowany przez nas program spotkania łączy wiedzę teoretyczną, przydatną w edukacji dwujęzycznej oraz praktyczną,

wyposażającą nauczycieli w konieczne do skutecznego nauczania narzędzia. Jesteśmy przekonani, że wysoki poziom merytoryczny zapewnią zaproszeni eksperci.

Dotychczas spotykaliśmy się z Państwem na Europejskich Konferencjach Metodycznych w Neapolu (2016), Budapeszcie – Wyszehradzie (2017), Paryżu (2018), Madrycie (2019). W tym roku rozszaniymi po całym globie będziemy wspólnie obradować online.



Więcej informacji o V Europejskiej Konferencji Metodycznej znajdą Państwo na naszej stronie internetowej:
odnswp.pl/v-europejska-konferencja-metodyczna-on-line



V Europejska Konferencja Metodyczna on-line

PROGRAM

11 października 2020

- 10:00 Rozpoczęcie konferencji
- 10:10 Edukacja zdalna w czasie pandemii - raport z badań
- 10:20 Problemy polonijnej edukacji jesienią 2020 - zdalnie czy stacjonarnie? - przedstawienie sytuacji w poszczególnych krajach
- 10:50 Uczymy, jak uczyć: pomoce metodyczne
- 11:30 Autorytet nauczyciela polonijnego w świetle najnowszych badań
- 11:50 Jacy jesteśmy? Debata z udziałem nauczycieli polonijnych
- 12:20 Nauczyciel polonijny - portret psychologiczny
- 13:05 Ocenianie jako narzędzie pracy nauczyciela.
- 14:30 Podsumowanie konferencji i wnioski.

*program może ulec zmianie



MINISTERSTWO
EDUKACJI
NARODOWEJ



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



OŚRODEK DOSKONALENIA
NAUCZYCIELI
STOWARZYSZENIA „WSPÓLNOTA POLSKA”
UCZYM Y, JAK UCZYĆ

Projekt jest współfinansowany ze środków Ministerstwa Edukacji Narodowej

V EUROPEJSKA KONFERENCJA METODYCZNA

Problemy edukacji polonijnej 2020 - zdalnie czy stacjonarnie?



Marta Kmet
dyrektor
Centrum Pedagogicznego
dla Polskiego Szkolnictwa
Narodowościowego



Małgorzata Rosek
prezes
Polskiej Macierzy Szkolnej
w Irlandii



Joanna Wesołowska
prezes
Rady Oświaty Polonijnej
we Włoszech



Ewa Koch
wiceprezes
Zrzeszenia Nauczycieli Polskich
w Ameryce



STOWARZYSZENIE
"WSPÓLNOTA POLSKA"



STOWARZYSZENIE
NAUCZYCIELI
POLSKICH
W AMERYCE

V EUROPEJSKA KONFERENCJA METODYCZNA

Jacy jesteście - nauczyciele polonijni o sobie



moderator

**Dariusz Piotr
Bonisławski**

prezes
Stowarzyszenia
"Wspólnota Polska"



**Jolanta
Tatara**

prezydent
Kongresu Oświaty
Polonijnej



**Agnieszka
Lonska**

prezes
Forum Polskich Szkół
w Holandii



**Katarzyna
Ostrówka**

długoletni dyrektor
Szkoły Polskiej FORUM
w Madrycie



**Weronika
Mielewicz**

nauczyciel
w Polskiej Akademii Wiedzy
w Irlandii



STOWARZYSZENIE
"WSPÓLNOTA POLSKA"



STOWARZYSZENIE
NAUCZYCIELI
POLSKICH
W AMERYCE

Katarzyna Czyżycka

Działania online, ale ze zdwojoną siłą! Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli SWP w ostatnim kwartale 2020 roku



Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli został powołany przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” w celu fachowego i systemowego realizowania form doskonalenia nauczycieli. Poprzez swoją ofertę ODN tworzy warunki na rzecz systematycznego, trwałego i wszechstronnego rozwoju zawodowego nauczycieli polskich na świecie: dbamy o wzmacnianie poczucia łączności z Polską, jej tradycją, historią, kulturą i nauką. Rozwijamy kompetencje pedagogiczne, dydaktyczne i społeczne. W 2020 roku - choć bazujemy na zdalnym komunikowaniu się z Państwem - to wciąż nie zwalnimy tempa!

Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli SWP – podobnie jak większość instytucji na świecie – w 2020 roku działa głównie zdalnie. W pierwszym semestrze tego roku przygotowaliśmy dla Państwa 59 szkoleń, z których skorzystało 5 972 nauczycieli.

Druga połowa roku jest równie obfita w wydarzenia i szkolenia on-line. Zaprosiliśmy Państwa na pięć długich form wsparcia. Działalność rozpoczęło Studium Nauczycielskie dla nauczycieli polonijnych z Chicago „Metodyka pracy w szkole polonijnej” oraz Studium Pedagogiczne. Zainteresowanie Państwa tym ostatnim zaskoczyło nawet nas samych. Na 30 przygotowanych miejsc zgłosiło się 364 nauczycieli polonijnych.

Za nami także dwa zjazdy w Akademii Dwujęzyczności oraz dodajemy kolejne materiały na stronę Akademii Języka Polskiego. W Kursie języka polskiego jako obcego zorganizowanym wspólnie z Instytutem Polskim w Madrycie udział wzięło 248 osób polskiego pochodzenia z Ameryki Południowej! Teraz rozpoczęliśmy kurs nauczania języka polskiego jako obcego dla nauczycieli polskiego pochodzenia z krajów tego kontynentu.

Za nami także ponad dwadzieścia szkoleń tzw. „krótkich”, a przed nami kolejne dwadzieścia, podczas których zostaną omówione najważniejsze metody i techniki pracy oraz będziemy kontynuowali nasze cykle: bajkoterapii,

logorytmiki, folkloru, nauczania zdalnego etc. Przyjrzymy się także bliżej Patronom Roku 2020 - T. Axentowiczowi, S. Żółkiewskiemu, L. Tyrmandowi, Janowi Pawłowi II, R. Ingardenowi.

Ponadto nauczyciele z całego świata biorą udział w kursach e-learningowych z następujących obszarów: promowania szkoły polonijnej w lokalnym środowisku, metodyki nauczania japo, dydaktyki. Bardzo intensywnie działać też będzie nasza Polonijna Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna On-line, gdyż wiemy, że jest bardzo potrzebna.

Ze stacjonarnych form wsparcia ODN SWP skorzystają nauczyciele z regionów, w których działają Lokalne Ośrodki Metodyczne, które w Chicago, Nowym Jorku, Kanadzie, Hiszpanii, Irlandii, Wielkiej Brytanii, Białorusi, na Węgrzech i w Australii przygotowały dla Państwa aż 25 szkoleń.

Nadal „Uczymy, jak uczyć”.

Z takim samym zapałem witamy Państwa z otwartymi ramionami!

Więcej informacji znajdą Państwo na naszej stronie internetowej: www.odnswp.pl oraz na naszym Facebooku: www.facebook.com/odnswp

Szkolenia w drugim półroczu 2020 roku współfinansowane będą przez Ministerstwo Edukacji Narodowej w ramach zdania publicznego „Organizowanie doskonalenia zawodowego nauczycieli prowadzących nauczanie języka polskiego, historii, geografii, kultury polskiej oraz innych przedmiotów nauczanych w języku polskim za granicą w 2020 roku”.



Bożena Kopczyńska

Krótką historia relacji polsko-holenderskich na przestrzeni 700 lat

Rembrandt, *Jeździec polski*, ok. 1655. Fot. Wikimedia Commons, licencja public domain

Fundacja Polskie Centrum Edukacji i Kultury *Lokomotywa* w Amsterdamie powstała 10 lat temu z inicjatywy grupy rodziców. Chcieliśmy stworzyć miejsce, gdzie dzieci, które w różny sposób związane są z Polską, będą chciały mówić po polsku i spotkają rówieśników pochodzących z wielojęzycznych rodzin.

Celem Fundacji jest nie tylko nauczanie języka polskiego, lecz także przybliżenie polskiej kultury, tradycji, historii, także kontaktów i relacji polsko-holenderskich. Raz do roku staramy się wybrać z dziećmi na wycieczkę do jednego z muzeów w Amsterdamie i poszukać polskich śladów. Stąd narodziła się idea napisania książki: **Polskie ślady w stolicy Królestwa Niderlandów**.

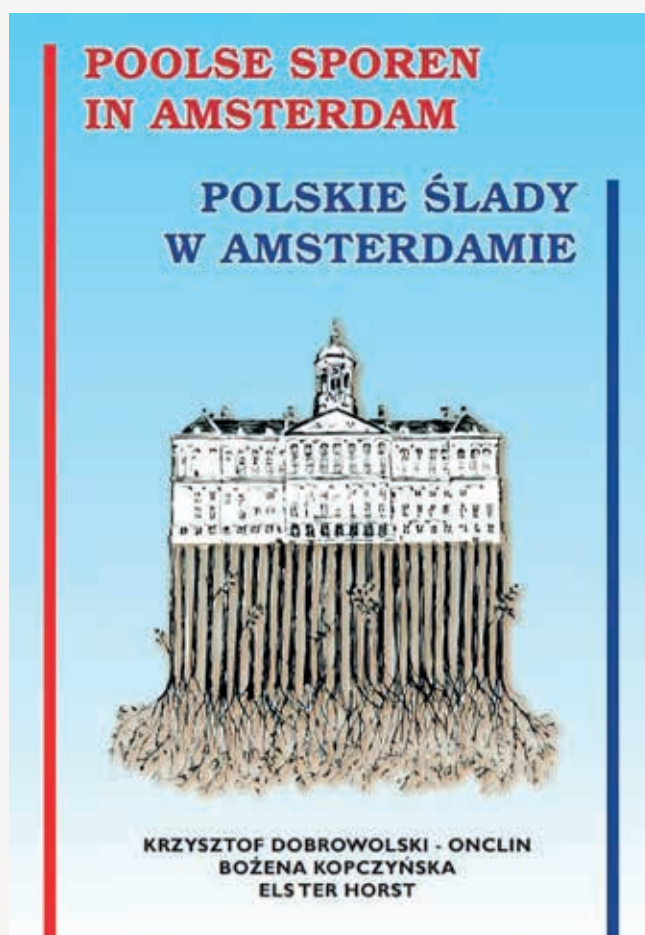
Polska kojarzona jest w Holandii głównie przez pryzmat najnowszej historii. Pytając o czasy wcześniejsze przeważnie nie uzyskamy żadnej odpowiedzi. Wiedza na temat wielowiekowych kontaktów między Polską a Holandią jest niewielka. A przecież Polska istnieje na mapie Europy od ponad 1000 lat, a związki z Holandią liczą sobie prawie 700 lat. Obydwa kraje mają dostęp do morza i to właśnie morze, a w szczególności rybołówstwo było powodem pierwszych kontaktów.

Zaczęło się od... śledzi

Pierwsze wzmianki na temat kontaktów polsko-holenderskich pochodzą z XIV wieku. Wtedy to Flandria przejęła starą słowiańską metodę sprawiania śledzi i ich późniejszego zasalania. Miało to ogromny wpływ na handel rybami, które patroszono, zasalano i ładowano do beczek na morzu, a potem transportowano je małymi statkami na ląd.

Dwa miasta znalazły bardzo szybko drogę do siebie. Był to Amsterdam i Gdańsk. Gdy w XVII wieku Holender wysiadł ze statku w Gdańsku, nie wierzył własnym oczom. W porcie pływało mnóstwo statków pod pomarańczowo-biało-niebieską banderą, budynki były zbudowane w niderlandzkim stylu, z niderlandzkiej cegły. Na ulicach chodzili Holendrzy, a z kościoła Św. Katarzyny rozbrzmiewał dźwięk karylionu zbudowanego w Holandii.

W tym samym czasie do budowy fundamentów Amsterdamu używano drewnianych pali przywożonych statkami z Polski. Było ich tak dużo, że zbudowano specjalne nabrzeże dla tej floty, które nazwano Danzigerkade.



Fot. Polskie ślady w Amsterdamie, okładka książki

Od XV wieku Holendrzy dwa razy do roku przyptywali do Gdańska flotą liczącą 300 statków. Została założona specjalna Komisja do spraw handlu na Bałtyku. Reprezentowała ona interesy armatorów i kupców, prowadzących handel i interesy na Bałtyku. Ten handel był ogromnie ważny, stanowił on 50% dochodów Amsterdamu w XVI wieku. Zboże trzeba było przechowywać i tak zaczęły powstawać „polskie” spichlerze. W XVII wieku było ich bardzo dużo. Miały one swojsko brzmiące nazwy: Pool - Polak, De Kroon van Polen - Polska korona, De Witte Arend - Biały orzeł, De Kleine Pool - Mały Polak, Dantzig. Handel polskim zbożem odbywał się najpierw na placu Dam, gdzie stała miejska Waga, a po jej zburzeniu na placu Nieuwe Markt.

Ślady w sztuce

Ale Polska nie była jedynie dostawcą surowców takich jak: zboże, drewniane pale, bursztyn czy smoła. Podczas Złotego Wieku była to potęgą na europejskiej arenie politycznej i Polacy podróżowali po Europie. Jan III Sobieski był uważany za „zbawcę chrześcijaństwa” i jego rycina wykonana przez Romeyna De Hooghe wisi w Rijksmuseum. Także portret Jana Kazimierza wykonany przez haskiego grafika Willema Honduisa, znalazł tam swoje miejsce. Sam Hondius przeniósł się do Gdańska w 1636 roku i pracował dla króla polskiego.

Obraz Rembrandta z około 1655 roku *Polski jeździec* reprezentuje polskiego szlachcica, najprawdopodobniej Rembrandtowi pozował Marcján Ogiński. Obraz ten został zakupiony przez Michała Ogińskiego i подарowany królowi Stanisławowi Augustowi. Po rozbiorach przeszedł w prywatne ręce i został sprzedany do Nowego Jorku. Do innego obrazu: *Polski szlachcic* najprawdopodobniej pozował Rembrandtowi ambasador Andrzej Rej.

W Akademickim Centrum Medycznym wisi portret astronoma i uczonego Stanisława Lubienieckiego, którego rodzina mieszkała w Amsterdamie. Po powstaniu Chmielnickiego wielu Żydów przyjechało do Amsterdamu i ich ślady można zobaczyć w Muzeum Żydowskim. Saul Ben Arjeh Leib Polonus był polskim rabinem Żydów aszkenazyjskich w Amsterdamie. Książę Lubomirski przyjechał do Holandii w XVII wieku, aby studiować w Lejdzie. Po powrocie do kraju ściągnął architekta Tylmana van Gameren do Polski, gdzie do tej pory można podziwiać wiele budynków według jego planów. Jeśli mówimy o architekturze, to musimy wspomnieć o hotelu Krasnapolsky. Jest on przykładem pasjonującej historii biednego emigranta Adolfa Wilhelma Krasnapolskiego, który w ciągu 40 lat stał się jednym z największych przedsiębiorców ówczesnego Amsterdamu.

Nie możemy też zapomnieć o bajkowym świecie, który wykreował Tuschinski w swoim kinie w centrum Amsterdamu. Na początku XX wieku rodzina Abrahama Icka Tuszyńskiego była w drodze do południowej Ameryki. Abraham wysiadł ze statku w Rotterdamie i osiadł w Holandii, gdzie otworzył kilka kin.

Podczas drugiej wojny światowej Polacy walczyli pod Arnhem, wyzwolili Bredę, ale mało jest znany fakt, że wielu polskich lotników, było pilotami bombowców w dywizjonach 300, 301, 305. Wielu z nich zostało zestrzelonych nad IJsselmeer. W Amsterdamie znajduje się obecnie 19 grobów polskich żołnierzy.

Historia Polaków w Holandii jest niezmiernie ciekawa i ciągle odkrywamy nowe fakty. Powstaje obraz rodaków, którzy od wieków z wielką wyobraźnią i odwagą spełniali swoje marzenia, potrafili odnaleźć się w różnych okolicznościach, dlatego stanowili ważny i poważny element holenderskiej społeczności.

W 2017 roku powstała dwujęzyczna książka pod tytułem: **Polskie ślady w Amsterdamie**. Autorami są: Bożena Kopczyńska i Krzysztof Dobrowolski-Onclin, rysunki wykonała Els ter Horst.

Więcej informacji znajduje się na stronie:
www.lokomotywa.nl



Małgorzata Lubbers-Dąbrowska

Polskie ślady w Bredzie

Roman Figiel. Fot. Małgorzata Lubbers-Dąbrowska

Breda to najbardziej polskie miasto w Holandii. Do tej pory mieszkańcy kultywują pamięć wyzwolicieci miasta, dzielnych Polaków (Czarnych Diabłów jak nazywali maczkowców Niemcy) pod dowództwem generała Stanisława Maczka, któremu udało się wyzwolić Bredę, ocalając od zniszczenia historyczne miasto i jego mieszkańców.

Wdzięczni mieszkańcy wywieszali w oknach polskie flagi oraz hasła: „Dziękujemy Wam Polacy” i śpiewali polski hymn. Po 283 dniach walk, I Pancerna Dywizja gen. Stanisława Maczka zakończyła około 1800 kilometrowy szlak bojowy w Wilhelmshaven, bazie niemieckiej marynarki wojennej. Wielu z żołnierzy generała Maczka powróciło do Holandii. Między innymi Roman Figiel.

Specjalną uchwałą rada miejska nadała honorowe obywatelstwo wszystkim żołnierzom dywizji. W ratuszu miejskim znajduje się Honorowa tablica na cześć Pierwszej Polskiej Dywizji Pancerniej, honorowego obywatela tego miasta.

CZEŚĆ I.

„Dziękujemy Wam Polacy” – o polskich śladach w Bredzie

Ślady Polaków można znaleźć na każdym kroku w Bredzie. Od nazw ulic: Poolse Weg (Polska droga) czy Generaal Maczek straat (Ulica Generała Maczka) przez kilka cmentarzy wojennych w mieście i okolicy istniejące i (od czasów wojny do tej pory) ciągle powstające, miejsca upamiętniające wyzwolicieci Bredy - maczkowców. W tej chwili żyje w Bre-

dzie jeszcze tylko jeden weteran, ale w pamięci mieszkańców żyją wszyscy. Co roku miasto Breda świętuje rocznicę wyzwolenia 28-29 października 1944 roku, kiedy to Polacy wkroczyli do Bredy czołgiem. Nowy niemiecki czołg, zarekwirowany przez maczkowców przewieziono pociągiem i подарowano go miastu w pierwszą rocznicę wyzwolenia Bredy 29 października 1945 r. „Polski czołg” jak nazywają go mieszkańcy Bredy to oryginalny niemiecki PzKpfw V Panther – jest to jeden z nielicznych zachowanych po dziś dzień pojazdów tego typu. Stoi on w Wilhelminapark na skrzyżowaniu ulic Paul Windhausenweg i General Maczekstraat.

Polskie akcenty

Kolejnym polskim akcentem niedaleko „Polskiego czołgu” jest Polski Pomnik (Pools monument). Ufundowany przez mieszkańców Bredy w 1954 roku. Jest on wyrazem wdzięczności mieszkańców Holenderskiego miasta Breda dla polskich żołnierzy. Przedstawia polskiego orła, który pokonuje orła niemieckiego. Wokół pomnika zawsze można zobaczyć piękne pasmo biało-czerwonych rabatek. Znajduje się on przy skrzyżowaniu ulic: Wilhelminapark z Generaal Maczekstraat.

Kawałek dalej na placu przy Wilhelminasingel stoi kaplica Matki Boskiej Częstochowskiej, kolejne podziękowanie za wyzwolenie Bredy, postawiona w Roku Maryjnym 1954.

W samym centrum miasta, w kapliczce, która pozostała po spalonym kościele św. Józefa (z 1430 roku) znajduje się witraż przedstawiający wyzwolenie Bredy: polskich żołnierzy wjeżdżających do miasta na białych koniach. Jeden z żołnierzy trzyma sztandar z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Ponad nim znajduje się polski orzeł w koronie. Po prawej stronie powiewa flaga holenderska, amerykańska i angielska.

Honorowy Cmentarz Wojskowy w Bredzie

Najważniejszym miejscem w Bredzie związanym z naszym krajem i maczkwcami jest Polski Honorowy Cmentarz Wojskowy w Bredzie, którego trudno nie zauważyć wjeżdżając do Bredy. Już z daleka widać olbrzymią tablicę przy ulicy Ettensebaan 17 - Pools Militair Ereveld w Bredzie (Honorowy Cmentarz Wojskowy w Bredzie). Jest to ostatnie miejsce spoczynku 162 polskich żołnierzy poległych w Holandii w czasie II wojny światowej. Tutaj co roku odbywają się uroczyste obchody wyzwolenia Bredy, w których biorą udział przedstawiciele polonijnych organizacji, zaproszeni goście z Polski i innych krajów oraz władz holenderskich i przedstawiciele różnych holenderskich organizacji. Za Waszą i Naszą Wolność - taki napis widnieje na krzyżu pamiątkowym na cmentarzu, na którym, zgodnie z własną wolą, by zostać pochowanym wraz ze swoimi żołnierzami, spoczął również dowódca 1 Dywizji Pancernej, sam generał Stanisław Maczek (ur. 31 marca 1892 w Szczercu, zm. 11 grudnia 1994 w Edynburgu). Jest to największy polski cmentarz wojenny w Holandii.

Podczas 70 rocznicy wyzwolenia Bredy, padło pytanie czy warto i trzeba ciągle pamiętać oraz przypominać historię i czasy, których świadkowie prawie wszyscy już odeszli. Zamknięto istniejące w koszarach wojskowych Muzeum Generała Maczka. Wiele osób i organizacji jednak decyzyjnie tak i pytanie nie dało spokoju i na początku czerwca 2020 roku otworzono na Ettensebaan przy honorowym cmentarzu, Memoriał Maczka Breda. W dowód pamięci, z wdzięczności oraz kultywowania historii miasta powstał, żywy pomnik dla nieżyjących, ale jak ważnych w historii Bredy - maczkwców.

W październiku 2019 roku w parku Valkenberg zamieszkał na stałe również Krasnal Życzliwek, подарowany Bredzie przez miasto partnerskie - Wrocław. Najnowszy polski ślad w Bredzie został powitany przez dzieci z Polskiej Szkoły w Bredzie i szybko zdomowił się w mieście.

Historia żyje dalej tak długo, jak o niej pamiętamy. A trochę się o to również Holendrzy.

Thom Peters, mieszkaniec Bredy i naoczny świadek wyzwolenia tego miasta, przez całe życie troszczył się o to aby pamiętać o wyzwoliciełach Bredy nie poszła

w zapomnienie. Pisał książki, opowiadał historię, którą pamiętał. Mieszkał w białym domu w Bredzie, który nazywał Polskim Domem. Niestety zmarł w listopadzie 2019 roku. Erik Zwiggelaar i Eric van Tilbeurg to dwóch szczególnie zasłużonych holendrów, którzy są właścicielami dużych kolekcji przedmiotów wojennych i związanych z nimi historii. Mówią o mnie - Holender z Polską w duszy i tak się czuje! Przyznaje sam Eric van Tilbeurg. Należy tutaj również wspomnieć o dziennikarzu Koen van Groesen, który zrobił film dokumentalny o swoim dziadku. Mijn Poolse Opa (Mój polski dziadek) to historia Michała Salewicza. O swoim ojcu pamięta i pisze książki również Mirjam Guensberg.

Uroczystości z okazji 75. rocznicy wyzwolenia Bredy

75. rocznicę wyzwolenia Bredy hucznie świętowano. Do miasta zawiątało wiele szanownych gości. Już w sobotę 26 października ulicami miasta przejechała parada starych wojskowych pojazdów z ostatnimi żyjącymi wyzwoliciełami miasta. Witali ich dziesiątki tysięcy mieszkańców. 29 października na obchody przybył Prezydent RP Andrzej Duda z żoną i holenderski król Willem Alexander. Prezydent spotkał się z holenderską polonią w teatrze Chassé i uhonorował polonijnych działaczy walecznymi krzyżami i polskimi flagami.

Obchody 75. rocznicy Bredy trwały kilka dni. A co dokładnie się działo? I co dalej? To temat do następnej historii ... W Bredzie do tej pory działa wiele organizacji polonijnych organizujących wydarzenia dla Polonii. Najważniejsze z nich to: Fundacja Serce Polski, Bredase Culturele Vereniging „Polonia” (Towarzystwo Kulturalne Polonia), Rzymskokatolicka Parafia Polska pw Maksymiliana Marii Kolbe w Bredzie, Polska Szkoła Breda z oddziałem w Roosendaal im. Kornela Makuszyńskiego, Szkoła Polonijna im. Generała Stanisława Maczka w Brabancji Północnej.

CZEŚĆ II. Losy Romana Figiela

„Miałem więcej szczęścia niż rozumu” - wspominał bohater wojenny Roman Figiel.

Po zakończeniu II wojny światowej wielu polskich żołnierzy walczących w ramach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie nie powróciło do ojczyzny - zatrzymała ich obawa przed represjami lub chęć ułożenia sobie nowego życia na obczyźnie.

Takie właśnie powody przesądziły o losach młodego sapersa Romana Figiela. Roman Figiel wraz z 1 Dywizją Pancerną gen. Stanisława Maczka brał we wrześniu 1944 roku udział w walkach o wyzwolenie Bredy. Młody żołnierz przeszedł cały szlak bojowy 1 Dywizji Pancernej i wrócił do Bredy, gdzie wcześniej spotkał swoją miłość życia, młodą Holenderkę Joke.



Polskie ślady w Bredzie. Fot. Małgorzata Lubbers-Dąbrowska

I Dywizja Pancerna pod dowództwem gen. Maczka

Roman Figiel urodził się 6 stycznia 1926 r. na Górnym Śląsku, we wsi Janów koło Katowic, w wielodzietnej rodzinie górniczej. Po wybuchu wojny młodziutki chłopak przedostał się wraz ze starszym bratem na zachód Europy, ale został schwytany przez Niemców i zmuszony do ciężkiej pracy, m.in. przy budowie niemieckiej linii obronnej w Normandii. Stamtąd udało mu się w czerwcu 1944 r. uciec i przedostać do Amerykanów, którzy właśnie wylądowali w Normandii. Amerykanie skierowali go do Szkocji, gdzie od 1943 roku formowana była 1 Dywizja Pancerna pod dowództwem gen. Stanisława Maczka. Figiel trafił do batalionu saperów gdzie uczył się budowy mostów oraz rozbrajania min.

Po odbyciu krótkiego szkolenia, dywizję przetransportowano do Normandii, gdzie miała zadanie przerwanie niemieckiej obrony w rejonie Caen-Falaise. Pierwsze żołnierskie zetknięcie się z wojną nastąpiło właśnie w Falaise w chwili, gdy kilku doświadczonych saperów zginęło podczas próby rozbrojenia min niemieckich nowego typu. Części ich kończyn spadły na siatki maskujące pojazdy i wypoczywających w nich Figla i jego kolegów. Niezłym horrorem było także obserwowanie nadlatujących alianckich (!) bombowców i widok otwierających się luków ładowni z bombami... Żołnierze Maczka byli bowiem wskutek braku informacji o ich pozycji przez pomyłkę bombardowani przez aliantów. Aby uniknąć tego w przyszłości otrzymali od Anglików żółte szalik, którymi mieli machać na widok przelatujących nad nimi angielskich samolotów. To właśnie taki szalik zapamiętała potem pewna młoda Holenderka.

Jako saper Roman Figiel tylko okazjonalnie uczestniczył w bitwach, gdyż jego zadaniem była budowa i odbudowa mostów oraz ich rozminowywanie. To właśnie było jego główne zajęcie w Bredzie, wyzwolonej przez polskich żołnierzy 29 października 1944 roku. Tam niespełna osiemnastoletni żołnierz poznał młodszą o rok Joke Vetter, która została później jego żoną. Po przyjeździe do tego miasta został skierowany na kwaterę do domu rodziny Vetter w Ginneken na Kerkhofweg. Znalazł tam nie tylko wygodny nocleg, ale także wyglądającą przez okno dziewczynę, której pomachał żółtym szalikiem. To była dla obojga miłość od pierwszego wejrzenia.

Miłość do holenderskiej panny

Kiedy saperowi przyszło opuścić miasto i ruszyć na Niemcy, obiecał holenderskiej pannie, że do niej wróci. Dotrzymał słowa. Po jego powrocie Roman i Joke zdecydowali się na małżeństwo, ale ze względu na różnicę wyznań – on był katolikiem, ona protestantką – holenderski pastor nie chciał udzielić im ślubu. Na szczęście koledzy Romana znaleźli na to sposób, doradzając: „powiedz księdzu, że musisz”. Ksiądz od razu wyznaczył termin za trzy tygodnie. Związek małżeński Joke i Roman zawarli 7 grudnia 1946 r. – pan młody w wojskowym mundurze, panna młoda w sukni z jedwabiu kupionego specjalnie na tę okazję w Antwerpii.

Młoda para nie miała łatwo. Zaraz po wojnie w Bredzie nie było pracy. Młody małżonek robił co tylko mógł. Odgarniał śnieg, łatał drogi, pracował ciężko w fabryce metalu. Później udało mu się dostać lepszą pracę w firmie Ericsson Telecommunicatie B.V. w Rijen, do której dojeżdżał



Krasnal Życzlipek w Bredzie. Fot. Agnieszka Lonska

codziennie na rowerze po 12 km w jedną stronę. Na naukę i zdobycie zawodu nie było czasu. Miał do wykarmienia nie tylko własną rodzinę w Holandii – na świecie pojawił się syn Ad, siedem lat później Hans – ale mimo słabych zarobków co miesiąc wysyłał do rodziny w Polsce 20-30 kilogramowe paczki z ubraniami i żywnością.

Jeden z ostatnich weteranów

Po 30 latach pracy w Ericssonie Roman Figiel przeszedł na emeryturę, aby spędzić resztę życia mieszkając szczęśliwie z żoną w niewielkim domku z ogródkiem, w którym z wielką przyjemnością zawsze przyjmował gości. Z dumą pokazywał swoje medale, książki i zdjęcia. Opowiadał o czasach wojny choć wspomnienia te często nie dawały mu spokojnie spać.

W grudniu 2016 roku państwo Figiel obchodzili platynowe gody. Z tej okazji polsko-holenderską parę odwiedził burmistrz Bredy Paul Depla, który przyniósł olbrzymi bukiet kwiatów oraz list gratulacyjny od Jego Wysokości Króla Królestwa Niderlandów, Willema Alexandra i Jej Wysokości Królowej Maximy.

Roman Figiel był jednym z ostatnich weteranów wojennych mieszkających w Bredzie, a było ich po wojnie około trzystu. W grupie Figiela na saperów szkoliło się 12 żoł-

nierzy, do Bredy doszło jedynie trzech, w tym młody Figiel, który przez cały okres wojny nie został nawet drażniony kulą czy odłamkiem bomby. – Miałem więcej szczęścia niż rozumu – tak podsumował swoje wojenne szczęście. Roman Figiel otrzymał 8 medali (polskie, brytyjskie, francuskie, kanadyjskie), ale szczególnie cenił sobie medal z okazji 60. rocznicy wyzwolenia Bredy. Mile w pamięci zachował mu się też Dzień Wyzwolenia (Bevrijdingsdag) z 5 maja 2012 roku, kiedy to w Bredzie pojawili się ówczesny następca tronu książę Willem Alexander oraz premier Mark Rutte, a on wraz z wnukiem stał blisko nich.

Roman Figiel najbardziej jednak cenił sobie spotkania z Polonią i jej najmłodszym pokoleniem mieszkającym w Bredzie. Często odwiedzał polskie szkoły w Bredzie, brał chętnie udział w wydarzeniach organizowanych w szkołach jak i w mieście. W zamian dzieci i rodzice przy każdej możliwej okazji, odwiedzali państwa Figlów, przynosząc oprócz własnoręcznie zrobionych prezentów dużo radości gospodarzom. Był otwarty na kontakty, przyjmował gości, uczestniczył w spotkaniach i polonijnych projektach, zaprzyjaźniał się z młodymi emigrantami nazywani przez nich „nasz Dziadek”.

Roman Figiel był obecny podczas obchodów 75. rocznicy wyzwolenia Bredy w październiku 2019 roku. Zmarł w Bredzie 10 maja 2020 roku w wieku 94 lat, ale na zawsze pozostanie w naszej pamięci.



Rafał Dajbor

Tulipany i Oscar. Polsko-holenderskie przypadki filmowo-teatralne

Fot. Pixabay

Większości z nas Holandia kojarzy się z tulipanami, Amsterdamem, po którym – niczym po włoskiej Wenecji – można poruszać się wodnymi ulicami i... liberalnym podejściem do palenia marihuany. Bardziej zorientowani w zawiłościach historii ubiegłego stulecia wiedzą jeszcze o tym, jak ważną rolę w wyzwoleniu Holandii spod hitlerowskiej okupacji odegrali Polacy. Znacznie mniej znane są za to związki kultury polskiej z kulturą holenderską. Także w wymiarze teatralnym i filmowym.

Vladek Sheybal

Przypomnienie i omówienie polsko-holenderskich relacji kulturalnych zacząć trzeba od postaci, którą na łamach *Uczymy jak uczyć...* wspominaliśmy już wielokrotnie – od Władysława Sheybala (1923-1992), czyli polskiego aktora, który po wyemigrowaniu z Polski w 1957 roku zrobił międzynarodową karierę jako aktor i reżyser i był w swoim czasie (a konkretnie – w latach 60., 70. i 80. XX wieku) powszechnie znanym jako Vladek Sheybal artystą brytyjskim, który zawsze i na każdym kroku podkreślał, że jest Polakiem, zaś w czasie „Solidarności” aktywnie pomagał rodakom w walce z komunizmem. Sheybal swoją pozycję na Zachodzie zawdzięczał zagranej jeszcze w Polsce roli w *Kanale* Andrzeja Wajdy oraz pierwszej ważnej kreacji w filmie brytyjskim, w *Pozdrowieniach z Moskwy*, drugim filmie o przygodach Jamesa Bonda, w którym wcielił się w demonicznego szachistę Kronsteena. W późniejszych latach grał w wielu filmach i serialach, stając się międzynarodowym aktorem specjalizującym się w drugoplanowych rolach rozmaitych dziwaków, szpiegów ze wschodu, wyrafinowanych przestępców, itp.

Po raz pierwszy Vladek Sheybal pracował w Holandii w 1963 roku jako reżyser teatralny. W Toneelgouep Centrum wyreżyserował sztukę Gottholda Ephraima Lessinga *Natan Mędrzec*. Propozycję tę złożył mu szef Toneelgouep Centrum, Walter Kous, który podczas pobytu w Wielkiej Brytanii widział telewizyjną inscenizację opery *Pajace* w reżyserii Sheybala. Jak zauważa polski biograf Sheybala, Artur Patek: „powierzenie reżyserii świeżemu emigrantowi z Polski, niewładającemu przy tym w ogóle językiem holenderskim (jego angielszczyzna również pozostawiała jeszcze trochę do życzenia) stanowiło ogromny kredyt zaufania, zważywszy, że przedstawienie miało być grane po holendersku”. Sam Sheybal mówił w rozmowie z polonijną londyńską prasą: „Cała ta historia jest dla mnie bardzo interesującym zadaniem, bo pierwszy raz w życiu reżyserowałem będę sztukę w nieznanym mi języku, a porozumiewać się będę z aktorami przy pomocy trzech innych języków, z których żaden nie jest ani ich, ani mój”.

Natan Mędrzec w reżyserii Sheybala okazał się sukcesem, który odnotowany został obszernie w holenderskiej prasie, a polski reżyser otrzymał kolejne propozycje. I tak



Fot. Zdzisław Wardejn na planie filmu „Miasto z morza”. Wikimedia Commons, licencja public domain (autor zdjęcia, ps. Żeglarz)

jeszcze w tym samym roku wystawił w Holandii *Judytę* de Peyret-Chappuisa, a w roku 1965 *Milionerkę* George’a Bernarda Shawa. Na tym współpraca Sheybala z holenderskim teatrem się zakończyła. Do Holandii Sheybal wracał jednak jeszcze dwukrotnie, tym razem jako aktor filmowy. W 1968 roku zagrał jedną z ważniejszych ról w mało udanej komedii sensacyjnej *Enkele reis voor Alfred*, promowanej także (bez sukcesu) pod anglojęzycznym tytułem *To Grab the Ring*. Bardziej interesującą pozycją w filmografii Sheybala jest natomiast *Puppet on a Chain*, film brytyjski, ale właściwie w całości nakręcony w Amsterdamie. Ciekawostką stanowi fakt, że scenariusz był dziełem Alistaira MacLeana, który następnie przerobił ów scenariusz na powieść, wydaną zresztą także w Polsce pod tytułem *Lalka na łańcuchu*. Zazwyczaj to powieści stanowią kanwę scenariuszy filmowych. Tu zaś stało się odwrotnie. Sheybal grał w tym sensacyjnym thrillerze jedną z kluczowych ról, niejakiego Meegerena, przez jakiś czas udającego księdza, w rzeczywistości zaś będącego sadystycznym bandytą, który bez żadnych skrupułów torturuje i morduje ludzi niewygodnych dla gangu handlarzy narkotyków, którego jest członkiem. Ozdobą filmu jest ośmiominutowa sekwencja gonitwy motorówkami po kanałach Amsterdamu, w której uczestniczą Meegeren – Vladek Sheybal (w niektórych tylko ujęciach zastępowany przez kaskadera, w wielu momentach osobiście kierujący pędzącą motorówką) oraz – jako ścigający go stróż prawa – szwedzki aktor Sven-Bertil Taube, zakończona wpadnięciem Meegerena na mur i efektowną eksplozją motorówki. Cały film podpisał reżysero Geoffrey Reeve, natomiast sekwencję pościgu wyreżyserował Don Sharp. Choć sam film popadł dziś właściwie w zapomnienie, to scena motorówkowej gonitwy uznawana jest przez znaw-

ców kina sensacyjnego za kanoniczną. Niektórzy twierdzą nawet, że jest ona tym dla wszystkich późniejszych scen pościgów na wodzie, czym dla ekranowych pościgów samochodowych niezapomniana scena z *Bullita*.

Warto dodać, że w kręconych w Amsterdamie scenach brał udział jeszcze jeden polonijny aktor, Mieczysław Malicz (1909-1986), przedwojenny artysta rewiowych teatrzyków Warszawy, który po wojnie osiadł w Wielkiej Brytanii. On także wcielił się w *Puppet on a Chain* w postać jednego z członków narkotykowego gangu.

Zdzisław Wardejn

Polakiem, który w znaczący sposób zaznaczył swoją obecność w holenderskim teatrze jest Zdzisław Wardejn. Znakomity aktor, znany zarówno z teatru (w latach 1961-63 występował w Teatrze Lubuskim w Zielonej Górze, w latach 1963-67 w Teatrze Polskim w Poznaniu, w latach 1967-68 w Teatrze Rozmaitości w Krakowie. Od 1968 roku pracował w Warszawie, w teatrach: Narodowym, Ochoty i Nowym. Od 1993 nieprzerwanie występuje w warszawskim Teatrze Dramatycznym), jak i z ekranu, gdzie miał okazję zagrać wiele doskonałych ról, z których najbardziej popularna to docent Wolański z komediowej trylogii *Kogel-mogel*.

Wardejn, który z Holandią związany był jako nauczyciel aktorstwa i reżyser teatralny w dwóch ostatnich dekadach ubiegłego stulecia wspomina Holandię jako kraj zupełnie inny niż Polska. Podkreśla też, że mimo sukcesów i uznania nigdy nie czuł się w Holandii „u siebie”. „Namawiano mnie,

żeby tam zostać. Nigdy się jednak na to nie zdecydowałem. Ale też nigdy nie żałowałem tej decyzji. Wiedziałem, że prędzej czy później stałbym się obywatelem drugiej kategorii. A nie chciałem do tego dopuścić. Wolałem zostać zapamiętany jako polski artysta, który wychował parę pokoleń aktorów w Holandii. Oni zostali tam gwiazdami! A ja miałem w tym swój udział” – twierdził w rozmowie z czasopismem „Świat i ludzie”. W innym wywiadzie mówił zaś: „Przecież to nie jest mój kraj ani mój język. Tak naprawdę to ja do końca nie wiem, czym oni żyją, co jest dla nich ważne, a co mniej. Moją ojczyzną jest Polska, tu się urodziłem i wychowałem, tu znam wszystkie kąty; w Holandii zawsze będę obcy. Ile razy tam jestem, mam dziwne uczucie, że oni wyciągają ze mnie całe moje wnętrze, wyciskają mnie jak cytrynę, sami nic w zamian nie dając”.

W poświęconych swojemu pobytowi w Holandii wywiadach Wardejn twierdził także, że społeczeństwo holenderskie w znaczącym stopniu nie rozumiało wydarzeń dziejących się na wschodzie Europy. Wspominał, że gdy 13 grudnia 1981 roku w Polsce wprowadzony został stan wojenny, Holendrzy zareagowali na to paniką i przekonaniem, że to początek trzeciej wojny światowej. Wardejn dodaje jednak, iż holenderscy aktorzy szybko oprzytomnieli, zrozumieli co naprawdę się dzieje i włączyli się w pomoc dla kolegów z Polski. „Artyści holenderscy na znak solidarności z bojkotującymi polskimi aktorami organizowali przed przedstawieniami zbiórki pieniędzy na odzież, żywność, lekarstwa. Protest polskich artystów był tam rozumiany” – wspominał reakcję holenderskich aktorów na wieść o tym, że aktorzy polscy w znaczącej części bojkotują państwowe media, a tym samym skazują się na niedostatek.

Wardejn chętnie też opowiadał o różnicach między polskim a holenderskim rynkiem aktorskim: „Tam jest większa rotacja. Oprócz teatrów podobnych do naszych jest wiele tak zwanych komercyjnych, gdzie gra się tylko takie przedstawienia, które przynoszą duże pieniądze. Holenderskim aktorom będącym na etatach w teatrze, trudniej się wyrwać do filmu i telewizji. Dlatego najczęściej ci, którzy zaczynają być coraz bardziej popularni, po jakimś czasie rezygnują ze sceny. Najlepszym przykładem są moi dwaj uczniowie. Huub Stapel wchodzi obecnie na filmowy rynek amerykański, zaś Sjoerd Plesyer jest gwiazdą holenderskich seriali telewizyjnych. Zaczynali od teatru, potem – ponieważ wiązało się to z większymi pieniędzmi – poszli do teatru komercyjnego. Teraz grają już tylko w filmach”. Trudno oprzeć się wrażeniu, że to, o czym kilka lat temu mówił Wardejn jako o rzeczywistości holenderskiej, dziś jest także udziałem polskich aktorów, którzy często po kilku latach spędzonych na scenie rezygnują z niej, gdy pojawia się perspektywa stałej pracy na planach filmowych.

Daniel Olbrychski

Daniel Olbrychski to artysta, który podobnie jak Vladek Sheybal w pełni zasłużył na miano aktora międzynarodowego. O ile jednak Sheybal wypracował sobie tę pozycję wyjeżdżając na emigrację i całkowicie zrywając artystyczne związki z kinem i teatrem w Polsce, o tyle Olbrychskiemu sztuka ta udała się bez borykania się z emigranckim losem. Występował w filmach na całym świecie, grając z tak znanymi aktorami, jak James Caan, Geraldine Chaplin, Isabelle Huppert, Jeanne Moreau, Michel Piccoli, Liv Ullmann, Marina Vlady, Barbara Sukowa, Burt Lancaster, Michael York, Andie MacDowell, Jean-Paul Belmondo, czy Angelina Jolie.

W połowie lat 90. Olbrychski wystąpił w holenderskiej telewizji biorąc udział w widowisku *Ocalony z Warszawy* opartym na utworze muzycznym Schönberga pod tym samym tytułem, przewidującym w swojej partyturze udział aktora. „Nie, tego nie można nazwać melorecytacją, czyli aktorskim mówieniem z muzyką w tle. Już raczej w sensie dyscypliny muzycznej jest to bardziej zbliżone do arii, choć to też nie to. Sam twórca podobno powiedział

kiedyś, że ideałem byłby aktor znający perfektnie nuty” – opisuje *Ocalonego z Warszawy* Olbrychski w swojej książce *Parę lat z głowy*. Aktor po raz pierwszy wziął udział w *Ocalonym...* w Polsce, z okazji rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej. Nagranie doczekało się wydania na płycie kom-

paktowej. Olbrychski wspominał: „Parę lat minęło. Dostaję list z Holandii, z Amsterdamu. Papier firmowy zdradza nadawcę. Słynny kwartet Schönberg Ensemble. Gratulują mi nagrania kompaktu *Ocalonego*. Proponują mi nagranie dla holenderskiej telewizji”. Olbrychski rzeczywiście udał się do Holandii: „Poleciałem, nagrałem. Nie patrzyłem już w nuty. Raz tylko, w niestychanie skomplikowanym momencie, na dyrygenta. Tę muzykę miałem już w sobie. Piłem spokojnie kawę w bufecie, gdy dyrygent ćwiczył jeszcze orkiestrę i chór. Po nagraniu i emisji dostałem uroczyste zaproszenie do udziału w *Ocalonym z Warszawy* do sali Concertgebouw na wielkim, królewskim festiwalu amsterdamskim”. Olbrychski przyjął to zaproszenie i raz jeszcze zmierzył się z utworem Schönberga na holenderskiej ziemi. „Genialny ten Schönberg. Tak rozmieścił na pięciolinii sylaby tej opowieści człowieka uratowanego z getta warszawskiego, że gdy się je po nutach wykona, słysząc w angielskim tekście akcent żydowski. Nic nie trzeba grać. Nadzwyczajne” – podsumowywał aktor.

Rutger Hauer

Omawiając polsko-holenderską i holendersko-polską „wymianę kulturalną”, nie sposób nie wspomnieć kręconych w Polsce filmów, w których występował naj-



Fot. Rutger Hauer, kadr z filmu „Ucieczka z Sobiboru”. Wikimedia Commons, licencja public domain (autor zdjęcia: Jack Gold)

słynniejszy chyba holenderski aktor, Rutger Hauer (1944-2019). Artysta urodził się w rodzinie teatralnej; oboje jego rodzice byli aktorami i wykładowcami aktorstwa. Początkowo zbuntował się przeciwko rodzinnej tradycji i swoją przyszłość wiązał z morzem. Okazało się jednak, że na przeszkodzie w jego marynarskiej karierze stoi wrodzony daltonizm. Sytuację tę przyplącił ciężką depresją zakończoną pobytem w szpitalu psychiatrycznym. Po opuszczeniu szpitala, świadom, że jego morską przygodę skończyła się, zanim się jeszcze na dobre zaczęła, zdecydował się jednak na studia aktorskie, które ukończył w 1967 roku. Początkowo grywał w objazdowych teatrach holenderskich, miał okazję zagrać m.in. tytułową rolę w *Cyrano de Bergerac* Rostanda. Szybko zauważyło go kino, na co wpływ miała współpraca Hauer z Paulem Verhoevenem. Wkrótce zresztą obaj mieli zrobić błyskotliwe, światowe kariery, także w Hollywood. Do najbardziej znanych filmów z udziałem Rutgera Hauer w głównych lub znaczących drugoplanowych rolach należą *Łowca androidów* Ridleya Scotta (1982, film początkowo zupełnie niedoceniony, który w momencie kinowej premiery przemknął bez echa, by w momencie wydania na kasetach VHS zdobyć sobie milionową rzeszę fanów i szybko osiągnąć status dzieła kultowego), *Week-end Ostermana* Sama Peckinpaha (1983), *Zakłęta w sokoła* Richarda Donnera (1985) oraz *Autostopowicz*, psychologiczny thriller z 1986 roku, który na dobre ugruntował sławę Hauer za oceanem. Tyle tylko, że rola psychopatycznego autostopowicza-mordercy mocno zaważyła na wizerunku aktora, któremu z biegiem czasu reżyserzy zaczęli powierzać coraz mniej ciekawe zadania, w coraz gorszych filmach, które po prostu wykorzystywały

„zimną” urodę Rutgera Hauer w rolach najrozmaitszych zabójców i psychopatów.

Na planach filmowych w Polsce Rutger Hauer gościł dwukrotnie. W 1994 roku wystąpił w filmie sensacyjnym *Anioł śmierci*. To właśnie jeden z tych filmów „klasy B”, w których nader często obsadzano aktora. Role główne grali Thomas Ian Griffith i Joanna Trzepiecińska (której przy okazji zagrania tej głównej roli kobiecej w amerykańskim filmie polskie media wróżyły międzynarodową karierę, co zupełnie nie znalazło pokrycia w rzeczywistości), zaś Hauer wcielił się w niejakiego doktora Lema, okrutnego i – jakże by inaczej – psychopatycznego lekarza nielegalnie zdobywającego i przemycającego z Polski na Zachód organy do przeszczepów. Realizacja *Anioła śmierci* była zresztą szeroko komentowana przez ówczesne media, bo przyjazd na zdjęcia do świeżo uwolnionej od komunistycznego jarzma Polski filmowców z Ameryki był sensacją, podobnie jak pełne pirotechnicznych sztuczek ujęcia kręcone na Stadionie Dziesięciolecia (dziś na jego miejscu znajduje się warszawski Stadion Narodowy), w których niepoślednią rolę odegrały samochody marki Żuk, efektownie płonące i wybuchające. Drugi pobyt Hauer w Polsce przypadł na rok 2010. Tym razem aktor grał już w filmie stricte artystycznym. W zrealizowanym przez Lecha Majewskiego *Młynie i krzyżu*, będącym swobodną wariacją na temat obrazu Petera Breugla „Droga na Kalwarię” Rutger Hauer wcielił się w postać samego Breugla. Niezwykły, wysmakowany plastycznie jak cała filmowa twórczość Lecha Majewskiego film doczekał się licznych nagród. Doceniono go m.in. na festiwalach filmowych w Gdyni, Łagowie, Toruniu, Terni i Luksemburgu.

I inni...

W Amsterdamie działa się akcja noweli filmowej *Diamen-towy naszyjnik*, którą w 1964 roku nakręcił Roman Polański, a która stała się częścią filmu *Najpiękniejsze oszustwa świata*. Było to przedsięwzięcie międzynarodowe. Pozostałe nowele zrealizowali Hiromichi Horikawa, Ugo Gregoretti, Claude Chabrol i Jean-Luc Godard.

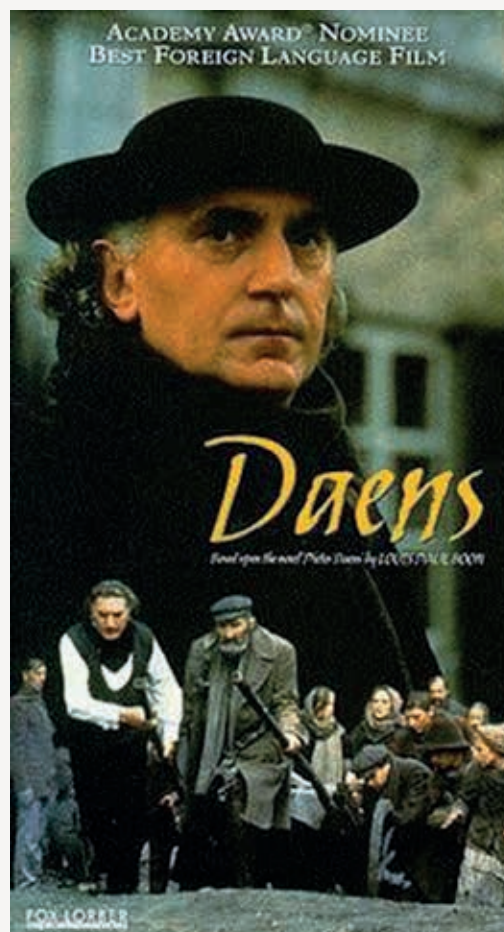
Holenderski epizod w swojej karierze ma także Jadwiga Jankowska-Cieślak. W 1978 roku zagrała w belgijsko-holenderskim filmie *Exit 7* (reż. Emile Degelin) opowieści o architekcie, który porzuca swoje dotychczasowe życie i wraz z poznaną przypadkowo Polką wyjeżdża na wyspę Rodos, zaś porwanie samolotu, którym lecą, każe mu prze-myśleć na nowo całe swoje życie. Występ polskiej aktorki w zachodnim filmie przeszedł w socjalistycznej Polsce właściwie bez echa. Sama Jankowska-Cieślak, pytana dziś o ten film twierdzi, że zauważenie przez holenderskie kino zawdzięczała swojej debiutanckiej roli w filmie Janusza Morgensterna *Trzeba zabić tę miłość*, który pokazywany był także w kinach Europy Zachodniej.

W stanie wojennym do Holandii wyemigrował z Polski reżyser Piotr Andrejew (1947-2017). Nakręcił tam kilka filmów dokumentalnych i krótkometrażowych, a także jeden pełnometrażowy film fabularny, zatytułowany *Shadowman* (1988). Była to opowieść o Żydzie ze wschodniej Europy (Tom Hulce), który w swej ucieczce do Ameryki utknął wskutek pewnego zbiegu okoliczności na strychu w jednym z domów w Amsterdamie. Po ulicach krążą patrole, a on przebywa w mieście nielegalnie, przez co zdany jest wyłącznie na człowieka od różnych ciemnych interesów (w tej roli Jeroen Krabbe), który umieścił go w tej kryjówce.

Oprócz Vladka Sheybala i Marka Malicza na planie w Amsterdamie znalazła się także inna aktorka polonijna, mieszkająca na co dzień w Wielkiej Brytanii, Anna Korwin. Zagrała epizod w filmie *The Hiding Place* z 1975 roku w reżyserii Jamesa F. Colliera. Jak wspominała – miała to być większa rola, która jednak w ostateczności została w montażu skrócona do epizodu.

W szczególny sposób z Holandią związana jest scenarzystka i reżyser Urszula Antoniak. W latach 1993-2014 zrealizowała w Holandii lub w koprodukcji polsko-holenderskiej dwa filmy krótkometrażowe oraz cztery pełnometrażowe filmy fabularne.

Polskę jako plan zdjęciowy swoich filmów wybierali też niekiedy holenderscy reżyserzy. W 1992 roku w Łodzi powstawały zdjęcia do filmu *Daens*. Była to opowieść o żyjącym w XIX wieku księdzu Adolphie Daensie, który poświęcił życie na walkę z niesprawiedliwością społeczną, walczył m.in. o zakaz zatrudniania dzieci w fabrykach. Reżyserował Stijn Coninx, w roli tytułowej wystąpił Jan Decleir, w epizodach pojawili się łódzcy aktorzy, w tym tak znani, jak Ludwik Benoît, Leon Niemczyk, czy Tadeusz Teodorczyk, a film został nominowany do Oscara. Z kolei w roku 1997 Wrocław stał się miejscem zdjęć jednego



Poster do nominowanego do Oscara filmu „Daens” z 1992 roku, który był kręcony w Łodzi z udziałem polskich aktorów (Ludwik Benoît, Leon Niemczyk, Tadeusz Teodorczyk). Fot. Wikimedia Commons

z najwybitniejszych i najbardziej znanych holenderskich filmów – *Charakteru* w reżyserii Mike’a van Diema. Film był adaptacją znanej powieści klasyka holenderskiej literatury F. Bordewijka z 1938 r. W przejmujący sposób poruszał temat ubóstwa, awansu społecznego i walki z rodzicielską tyranią. Rolę główną, podobnie jak w *Daens*, kreował Jan Decleir, w epizodach występowali polscy aktorzy (w tym m.in. Janusz Chabior i znana z serialu *Świat według Kiepskich* Marzena Kipiel-Sztuka). Tym razem jednak nie skończyło się tylko na oscarowej nominacji – uznany powszechnie za arcydzieło światowego kina *Charakter* zdobył Oscara w kategorii Najlepszego Filmu Nieanglojęzycznego w 1998 roku.



Rafał Dajbor

Dziennikarz, aktor. Absolwent Instytutu Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i Studia Aktorskiego przy Teatrze Żydowskim w Warszawie. Współpracuje z wieloma czasopismami, m.in. „Stolicą”, „Słowem Żydowskim” i portalem warszawa.pl.

Jako aktor wystąpił w kilkunastu przedstawieniach Teatru Żydowskiego, a także w filmach (m.in. Andrzeja Barańskiego, Feliksa Falka, Marka Koterskiego, Jerzego Skolimowskiego) i serialach. Autor książki biograficznej „Jak u Barei, czyli kto to powiedział” (2019).

Agnieszka Lonska

Klasyka holenderska dla dzieci – Jip & Janneke, czyli Jaś i Janeczka

Znacie ich? Oto Jip i Janneke – para nierozłącznych przyjaciół mieszkających w sąsiedztwie. Najstynniejsze holenderskie pięciolatki. Są ciekawscy, mają szalone pomysły i mnóstwo codziennych przygód, które przytrafiają się dzieciom w tym wieku. Bawią się, rozrabiają i razem odkrywają świat. To kreatywne, wesołe dzieciaki, które wymyślają co rusz inne sposoby na spędzanie czasu.

Świat Jipa en Janneke to świat różnych emocji – radości, smutku, strachu, złości – które wplecione w proste historie pozwalają czytelnikom odnaleźć swoje przeżycia w perypetiach bohaterów. Z każdej trudnej sytuacji dzieci znajdują wyjście, czasem same a często z pomocą mamy kiedy dzieci tego potrzebują.

Jaś i Janeczka (bo tak brzmią imiona bohaterów w polskim tłumaczeniu) mają po 5 lat i właśnie dla dzieci w tym wieku książka jest napisana, choć – jak to zwykle z klasyką bywa – także starsi a nawet całkiem dorośli czytelnicy czytają ją z przyjemnością. Tym bardziej, że pełno tu anegdot, celnych puent i humoru, który równolatków bohaterów rozbawia do rozpuku a u dorosłych wywołuje uśmiech na twarzy.

Historie uniwersalne, choć trochę retro

Annie M.G. Schmidt wymyślając historie swoich bohaterów inspirowała się zabawami swojego syna Fliepa i jego kilkuletniej sąsiadki. Może to dzięki temu opowieści są tak prawdziwe i urzekające. Pisane ponad 70 lat temu historie są nieco retro – nie ma w nich komputerów, smartfonów, a nawet telewizji. Są za to wizyty u szewca, obwoźni sprzedawcy szczotek, kurnik za domem i przejażdżka samochodem cici jako niecodzienne doświadczenie. Jednak większość historii jest uniwersalna i ponadczasowa, a przez to bliska przedszkolakom z całego świata. Jaś i Janeczka leczą chore zabawki, udają pilotów, bawią się w dom, wspólnie składają wizyty swoim krewnym, malują sobie paznokcie czerwonym lakierem mamy, boją się wizyty u fryzjera i zbierają obrazki z płatków śniadaniowych. To takie zwyczajne-niezwykłe codzienne przygody bliskie każdemu dziecku, bez literackiej fikcji za to pełne dziecięcej radości, fantazji i odkrywania świata – dla dzieci po raz pierwszy, dla dorosłych od nowa.

Wielką zaletą tekstu jest prostota języka i spojrzenie z perspektywy dziecka. Autorka z rozmysłem posłużyła się językiem pięciolatka, w opowiadaniach dużo jest króciutkich, dziecięcych dialogów, zdania i wyrazy są proste, pisane

w większości w czasie teraźniejszym. W oryginale zdania zawierają średnio po 6 słów, a większość wyrazów jest czteroliterowa. W dialogach bohaterowie czasem popełniają błędy językowe, często opisują świat swoimi własnymi słowami (pierwszy raz widziany jeź to „poduszcza z igłami”).

Zrozumiały język

W Holandii funkcjonuje określenie „język Jasia i Janeczki” (nid. *jip-en-janneketaal*) – które oznacza komunikację w prostym, zrozumiałym dla wszystkich stylu.

Historie w książce są zamknięte w jeden, niezbyt długi rozdział, więc młody słuchacz wysłucha ich z pełną koncentracją. Opowieści są zrozumiałe już dla trzylatków, ale dzięki zabawnym historiom ciekawe również dla starszych czytelników. Dla dzieci uczących się czytać to przyjazna lektura – teksty łatwo czytać ze zrozumieniem, układ stron jest przejrzysty, zdania i wyrazy krótkie a ilustracje idealnie dopełniają teksty.

Jip i Janneke to klasyka niderlandzkiej literatury dziecięcej. Znalazła się na liście najpopularniejszych książek wszechczasów dla dzieci. Autorka Annie M.G. Schmidt (1911-1995) nazywana królową niderlandzkiej literatury dla dzieci, w 1988 roku otrzymała z rąk Astrid Lindgren najważniejszą nagrodę literatury dziecięcej – Nagrodę Hansa Christiana Andersena.

Oprócz serii książek o Jasiu i Janeczce Annie M.G. Schmidt jest również znana w Polsce jako autorka *Pluka z wieżyczki* (wyd. Hokus-Pokus, 2008) oraz powieści dla nieco starszych czytelników pt. *Minu* (wyd. Hokus-Pokus 2006). Jednak to *Jaś i Janeczka* jest najważniejszą książką Schmidt.

Przygody Jipa i Janneke były publikowane w odcinkach w holenderskim dzienniku „Het Parool” w latach 1952–1957. Później zostały zebrane w 5-tomową serię książkową i doczekały się licznych wydań w wielu językach. Sprzedano ponad milion egzemplarzy holenderskiego wydania.

Dwa polskie wydania

Pierwsze polskie wydanie nosiło tytuł *Julek i Julka*. Wydawnictwo Hokus Pokus wydało 4 tomy przygód dzieci w 2004 roku, a tekst przetłumaczył Łukasz Żebrowski.

Kolejne wydanie z 2018 roku powstało w wydawnictwie Dwie Siostry. Tłumaczeniem zajęła się Maja Porczyńska-Szarapa. Wydano 5 tomów książki, a także audiobooki, które przeczytał genialnie Jarosław Boberek. Dwie Siostry zmieniły tytuł książki, ponieważ właścicielem praw do pierwotnego tłumaczenia jest wydawnictwo Hokus-Pokus. W nowym tłumaczeniu zgodnie z życzeniem właścicieli praw do tekstu, imiona bohaterów są bardziej zbliżone do oryginalnych. Zmieniły się też imiona innych postaci – jak choćby imię lalki Janeczki – z Lalanny na Lalę, zamiast Misia jest Misio, a przygarnięty pies z Patyka stał się Badylkim. Poza tym różnice w tłumaczeniu są raczej niewielkie. Oryginalny tekst niderlandzki jest na tyle prosty, że trudno stworzyć zupełnie alternatywny przekład.

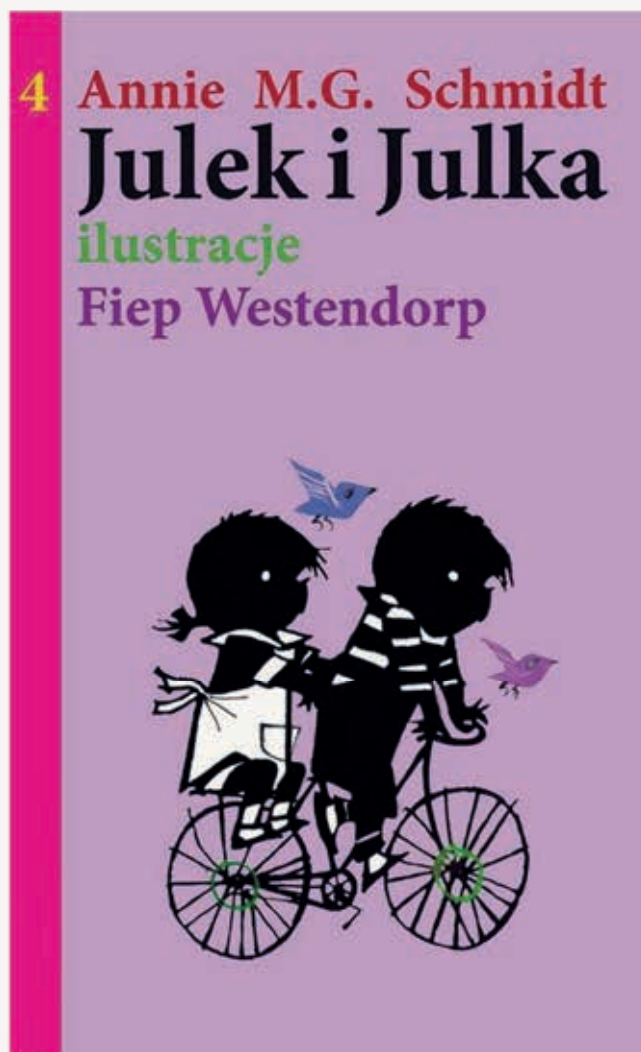
Genialne ilustracje

Nierozzerwalnie z książką związane są czarno-białe, konturowe ilustracje genialnej Fiep Westendorp, które pozostają praktycznie niezmiennie od początku serii. Paniom udało się wspólnie stworzyć arcydzieło i obie w równym stopniu odpowiadają za sukces książki. Tekst i rysunki istnieją w idealnej symbiozie. Są proste w wyrazie i stworzone dla siebie. Nie ma się więc co dziwić, że tak opisani i narysowani bohaterowie, których poznajemy w dzieciństwie zostają z nami na zawsze.

Westendorp i Schmidt poznali się w 1947 roku i był to początek przyjaźni na całe życie. W 1952 roku właśnie od „Jasia i Janeczki” rozpoczęła się ich współpraca zawodowa. Westendorp, z uwagi na możliwości techniczne druku i na wyraźne życzenie wydawcy, zdecydowała się na ilustrowanie opowieści techniką *silhouette*. Dzięki temu ilustracje były czytelne i łatwe do wydrukowania w gazecie.

Po 25 latach od powstania pierwszych ilustracji Fiep Westendorp namalowała wszystkie od nowa. Technika malowania głównych bohaterów została taka sama, ale ilustracje zostały odświeżone, zyskały też dodatkowe kolorowe elementy. W większości przekładów na inne języki wykorzystuje się oryginalne ilustracje, choć do pierwszych wydań m.in. na rynek brytyjski, hiszpański wybrano inne.

Ilustratorka urodziła się w holenderskim Zaltbommel, gdzie w 1995 roku dla uczczenia jej najśłynniejszej ilustracji ustawiono pomnik Jasia, Janeczki i ich psa Badylka autorstwa Tona Koopsa. Pomnik stoi na promenadzie, nad rzeką Waal. W muzeum miejskim znajduje się stała wystawa poświęcona ilustratorce i oczywiście Jasiowi i Janeczce. Fiep Westendorp stworzyła ilustracje także do innych książek autorstwa Annie M.G. Schmidt. W polskim przekładzie są to *Pluk z wieżyczki* i *Minu*. Książki (jeszcze) nie przetłumaczone na polski stworzone przez duet



Fot. Julka i Julek, cz. 4, okładka pierwszego polskiego wydania książki, wyd. Hokus Pokus

Anne i Fiep to *Flodderje, Otje, Ibeltje*. Do tekstów Mies Bouhuys *Pim & Pom* Westendorp narysowała postaci kotów. Po śmierci ilustratorki znaleziono te ilustracje w foliowym woreczku, schowane w szafce łazienkowej. Z ponad tysiąca ilustracji powstał serial animowany *Pim & Pom*, który w 2010 wygrał prestiżową nagrodę Cinekid Award za najlepszy program dla dzieci. Na polskim rynku dostępna jest także jej autorska książka – *W domu, w dziczy, na ulicy*. To kartonowy słownik obrazkowy dla maluchów – perełka grafiki książkowej sprzed lat – do oglądania, poznawania nowych słów i nauki czytania (Wydawnictwo Dwie Siostry).

Jaś i Janeczka to postaci znane każdemu holenderskiemu dziecku. Z książek czytanych przez rodziców, z lekcji w przedszkolu i szkole, jako bohaterowie pierwszych samodzielnie czytanych lektur. W sprzedaży, niezmiennie od lat 60., są produkty z postaciami z książki. Pluszaki, puzzle, naklejki, kubki, piżamy, pościel, breloczki są do kupienia głównie w sieci holenderskich sklepów Hema.

Jednym zadaniem - klasyka, nieodzowny element kultury holenderskiej, lektura warta poznania i obowiązkowa pozycja na półce każdego dziecka w Holandii.

Lektury obowiązkowe i uzupełniające

Maja Kupiszewska

Oswajanie śmierci w polskiej literaturze dla dzieci

Fot. Pixabay

Zachęcamy Autorów i Czytelników, zwłaszcza nauczycieli polonijnych – praktyków, do przesyłania krótkich omówień ważnych i ciekawych lektur, które warto polecić nauczycielom, rodzicom, dzieciom i młodzieży. Omawiana publikacja powinna być napisana w języku polskim, dotyczyć tematyki naszego czasopisma i stanowić inspirację dla Czytelników. Tekst nie powinien przekraczać 5000 znaków (plik .doc lub .docx w wersji edytowalnej). Z uwagi na ograniczone łamy czasopisma każdorazowo proponowane publikacje weryfikować będą specjaliści z ODN SWP. Prosimy o nadesłanie omówienia na adres: uczmy@swp.org.pl. Zapraszamy do współtworzenia tej rubryki i dzielenia się własnymi inspiracjami metodycznymi oraz kulturalnymi!

Listopad to miesiąc zadumy. Obchodzone Święto Zmarłych skłania nas do refleksji nad życiem i śmiercią. Odwiedzamy cmentarze, wspominamy bliskich, którzy odeszli. Przywołujemy wspólnie spędzone chwile, czasem się śmiejemy, czasem ocieramy łzy. To dobry czas na porozmawianie z dzieckiem o tym, co jest naturalnym elementem życia. O śmierci.

W pracy na co dzień obserwuję, jakich książkowych wyborów dokonują rodzice, bo to oni przychodzą do biblioteki i szukają odpowiednich dla swoich dzieci lektur. Książek poruszających tematykę śmierci poszukują dopiero wtedy, gdy odejście i strata bezpośrednio dotyka ich rodzinę. Książki te mają za zadanie wesprzeć dziecko w radzeniu sobie ze smutkiem, stratą, żałobą. Rzadziej sięgają po nie bez powodu albo nie sięgają wcale.

Dziecko zrozumie tyle, na ile będzie gotowe

Wynika to z tego, że temat śmierci jest tematem dla nas trudnym, tematem tabu. Chcemy chronić dzieci przed trudnymi tematami, oszczędzić im smutku, obawiamy się pytań i strachu, który mogą wywołać te tematy w małym czytelniku. A przecież w kulturze masowej temat śmierci jest stale obecny, już zaczynając od bajek i baśni. Dzieci grają w różnego rodzaju gry, w których eliminuje się postaci, w filmach giną bohaterowie, o śmierci mówi się w telewizji: wypadki, choroby, zamieszki i wojny. Czarny pasek w tv, nekrologi w internecie i prasie, nekrologi na słupach ogłoszeniowych. Dzieci przeżywają rozstania z ukochanymi psami, kotami, chomikami, czy rybkami.

Odchodzą sąsiedzi, bliscy, i dalecy, osoby znane.

Nasze dzieci widzą i słyszą, nawet jeśli ściszą głos. Pozostawienie ich samych sobie otwiera pole do domysłów, a te mogą generować lęki. Warto delikatnie i w sposób dostosowany do wieku oswajać je z tym tematem, na spokojnie skonfrontować się z wiedzą czy wyobrażeniami dziecka, usłyszeć jego przemyślenia, co wie, czego się boi, czego nie rozumie. Zaskakujące może być to, co usłyszymy. Dzieci inaczej pojmują śmierć niż my, wysłuchajmy ich.

Książki, o których dzisiaj mowa, można czytać z dzieckiem, gdy zadaje pytania, bo coś usłyszy i tego nie rozumie, gdy jego zwierzątko odeszło i już nie wróci. Święto Zmarłych może być takim naturalnym czasem na rozmowę. Jest wiele książek, które mogą nam to ułatwić. I co ważne, autorzy z ogromną troską, wrażliwością i delikatnością podchodzą do zagadnienia, metaforycznie, poetycko – mały odbiorca usłyszy i zrozumie tyle, na ile jest gotowy.

Pokusiałam się o krótki przegląd tytułów, które mogą być pomocne. Jedne mogą być dobrym punktem wyjścia do rozmowy, inne mogą pomóc nam przeprowadzić dziecko przez trudny czas opłakiwania straty.



Niezłe ziółko, Barbara Kosmowska, il. Emilia Dziubak, wyd. Literatura, 2020

Babcia Malutka jest wspaniałą starszą panią, jeździ na motorze po całym świecie w poszukiwaniu leczniczych roślin, przeżywa mnóstwo fantastycznych przygód, ale przede wszystkim traktuje Eryka poważnie - nie mówi do niego „Eryczku” i zawsze ma czas, żeby go z uwagą wysłuchać. Ona wreszcie sprawia, że życie Eryka nabiera rumieńców, a każdy dzień staje się przygodą, nawet wtedy, gdy przyjeżdża do rodziny chłopca, gdy jest poważnie chora i potrzebuje opieki. Czas, który spędza z rodziną i wnukiem jest bezcenny - przygotowuje go na swoje odejście i zapewnia, że zawsze będzie blisko niego. Od 6 lat.

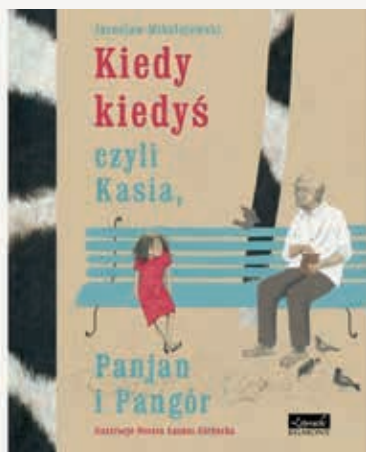
Siedem sowych piór. Pamiętnik choroby, Katarzyna Ryrych, il. Agata Dudek, wyd. Cartalia Press, 2008

Mądre, wzruszające i pełne humoru opowiadanie o chorobie i śmierci, w którym magia przedziwnie splata się ze szpitalną rzeczywistością. Wojtek, przebywający na oddziale onkologicznym, skrywa tajemnicę, która pozwala mu przetrwać, miejsce, do którego może uciekać. Co wieczór, kiedy oddział zasypia, na parapecie okna ląduje sowa. To zmarły dziadek chłopca, który pod postacią sowy zabiera go w różne miejsca. Pokazuje dobro i zło, umożliwia spotkanie z ukochanym psem Miśkiem (Wojtka trapiło, co dzieje się z nim po śmierci, bo piesek nie żyje). Z lotu ptaka świat wygląda inaczej. Chłopiec dzięki tym spotkaniom odrywa się od trudnych, codziennych spraw i choroby, a przy okazji dojrzewa, zmienia się i znajduje w sobie siłę do walki z chorobą. Od 8 lat.



Marvin, Marta Guśniowska, il. Robert Romanowicz, wyd. Tashka, 2019

Żółw Finn i poznany w wesołym miasteczku motyl Ulisses sprawiają, że mimo czającego się nad Marvinem - dinozau-rem - widma wygnięcia, życie nabiera rumieńców. I życia! Każdy z nich jest samotny i każdy ma coś, co kładzie się cieniem na radości. Dinozaur boi się tego, co czeka jego gatunek, żółw samotności, a motyl... Cóż motyle mają kolorowe życie, lecz krótkie. Kiedy są razem, każdy problem wydaje się mniejszy, a strach bardziej oswojony. Trójka tak różnych bohaterów ofiarowuje sobie to, co najważniejsze. Szukając lekarstwa zapobiegającemu wygnięciu, docierają do punktu, w którym zdają sobie sprawę, że nie ważne jest to, co się wydarzy, bo to i tak nadejdzie — ważne jest to, co dzieje się teraz, w tej chwili. To pochwała życia, pochwała przyjaźni i obłaskawienie nieuniknionego. Od 3 lat.



Kiedy kiedyś, czyli Kasia, Panjan i Pangór, Mikołajewski Jarosław, il. Dorota Łoskot-Cichocka, wyd. Egmont, 2011

Opowieść, która oswoja dziecko z tematem odchodzenia. W sobie tylko znany sposób - poetycko, choć realistycznie, niby zupełnie bezpośrednio, ale pięknie - Jarosław Mikołajewski opowiada o śmierci jako o czymś naturalnym, jako o części naszego życia i śmierci. Od 5 lat.

Pan Stanisław odlatuje, Justyna Bednarek, il. Paweł Pawlak, wyd. Nasza Księgarnia, 2019

Co się dzieje, kiedy stąd odchodzimy? Znikamy? Wędrujemy do nieba? A jeśli tak, to jak ono wygląda? I jak tam jest, po tej drugiej stronie? Ile ludzi, tyle wyobrażeń. Jak opowiedzieć dziecku, co się dzieje z człowiekiem, kimś bliskim i kochanym po jego śmierci? Justyna Bednarek z Pawłem Pawlakiem stworzyli kolorowy, radosny obraz tego miejsca. Miejsca, które, choć daleko, to jednak jest gdzieś w pobliżu, a nasi odeszli bliscy mogą zerkać na nas i nas chronić. I gdzie jest tak pięknie, że nie sposób oddać tego słowami. Czytając książkę — uśmiechamy się i zerkamy do góry, czy czasem ktoś za kim tęsknimy, właśnie nie puszcza nam zajęczka. Od 5 lat.



Smacznego, proszę wilka!, Marta Guśniowska, il. Jaga Słowińska, wyd. Tashka, 2019

Uroczy mały Zajęczek i stary, zręczliwy wilk przemierzają razem las. Wilk musi powściągać pokusy, a zajęczek ma dobrą zabawę. Obserwujemy, jak stare wilczyśko topnieje pod urokiem małego brzdąca, jak między nimi pojawia się nieuchwytnie coś — więź, jak stary zręda zaczyna chcieć dla tego malca być lepszym i próbuje lepszym się stać, przynajmniej w oczach tego małego... To powieść drogi — drogi przez las i drogi ku końcowi, drogi przemian i prze-wartościowań u schyłku. Przepiękna historia o przyjaźni i odchodzeniu, o tym, że zawsze jest czas na zmianę i że niemożliwe jest możliwe. Od 3 lat.



Świat według dziadka, Zofia Stanecka, il. Bogna Pniewska, wyd. W drodze, 2013

Rysio i jego dziadek Franciszek. Młodość i starość. Radość i doświadczenie. Życie i przemijanie. Piękna opowieść o przyjaźni i o tym, jak wiele można sobie nawzajem dać. Jedna z ważniejszych nas mojej liście książek o przemijaniu i śmierci. Pełna metafor i ciepła opowieść dla dzieci od 5 roku życia.

Jesień liścia Jasia. Opowieść o życiu dla małych i dużych, Leo Buscaglia, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 2007

To ciepła i prosta opowieść o życiu i śmierci. Liść Jaś i jego bliscy zmieniają się wraz z następującymi porami roku, by wreszcie zimą opaść na ziemię. Autor dedykuje książkę dzieciom, które przeżyły stratę i dorosłym, którzy nie potrafią im tego wytłumaczyć. Od 5 lat.



Dziewczynka z parku, Barbara Kosmowska, il. Emilia Dziubak, wyd. W.A.B., 2020

Czas po stracie rodzica. Kiedy ten drugi, który został, otulony jest bólem, smutkiem i żalem. Kiedy to, co było, miesza się z tym, co jest. Kiedy się nie rozumie. Kiedy się tęskni. Kiedy mama znika pod kocem i nic nie jest takie, jak wcześniej. Przepiękna, mądra i ciepła opowieść o czasie żałobie i rodzącej się przyjaźni. Od 7 lat.



W pogoni za życiem, Przemysław Wechterowicz, il. Emilia Dziubak, wyd. EZOP Agencja Edytorska, 2012

Historia jętki, która przysłała na świat nad ranem, o wschodzie słońce. Bohaterka dowiaduje się od muchy, że takie jętki jak ona żyją tylko jeden dzień. Tylko czy aż? Jętka z zachwytem ogląda świat, ma apetyt na jeszcze i więcej. Ile można zobaczyć w czasie doby? I co to jest śmierć? Czego nie można będzie robić, kiedy się umrze? Od 5 lat.



Maja Kupiszewska

„Bajki Plasterki” – cykl książek Fundacji Hospicyjnej, które pomagają dziecku przejść żałobę

Śmierć kogoś bliskiego, kogoś najważniejszego, kogoś, kto zostawia po sobie pustkę nie do wypełnienia. Mamy, taty, dziadka, ale i ukochanego zwierzątka... Jak ma sobie z taką stratą poradzić dziecko? Każda z historii opowiedziana jest w sposób niezwykle ciepły i mądry, poetycki i subtelny. Z dużą delikatnością. Każda z nich jest jak plaster na ranę – dlatego też seria nazwana jest Bajką Plasterkiem. To bajki terapeutyczne, nad merytoryczną stroną czuwały psycholożki.

To książki do czytania z dziećmi i dzieciom w żałobie, ale i ich bliscy dorośli znajdą tu wskazówki, jak być przy dziecku i je wspierać. Jak pomóc mu zachować pamięć o osobie, którą kocha i sprawić, by ta osoba choć zniknęła – była blisko. Ciekawa fabuła i piękne ilustracje sprawiają,

że chce się do każdej z tych książek wracać. Na końcu z każdej z nich jest prezent dla czytelnika: a to przepis na pyszną, czarodziejską szarlotkę, a to rada, jak zrobić własnoręcznie album na zdjęcia, jak urządzić własny ogródek czy po prostu miejsce na napisanie własnej bajki.

Seria „Bajka Plasterek” wydawana jest w ramach programu „Tumbo Pomaga”.



Trzecie życzenie Tumbo, Magda Małkowska,
Il. Agnieszka Żelewska, Fundacja Hospicyjna

Co może się wydarzyć, gdy w przydomowym ogródku pojawi się... słoń? Rodzina Jarząbków, czyli mama, tata, Bartek i Kasia, nie kryje zaskoczenia. Za to Tina, gąska i ulubienica mamy – jest zadowolona, bo zdążyła już poznać Tumbo i polubić. Kiedy mija pierwszy szok – no bo jak to słoń w ogródku? Do tego mówiący ludzkim językiem? – i jasne jest, że słoń zostaje, więc wszyscy się cieszą – to niezwykle mieć takiego gościa! Piękne lato trwa, jest miło, jest dobrze, jest rodzinnie i ciepło. Dni mijają i przechodzą w miesiące. Tę sielankę przerywa śmierć Tiny – wszyscy bardzo ją przeżywają, bo kochali gąskę. Mama zamyka się w pokoju, dzieci milczą, każdy zamyka się w sobie z emocjami. Tumbo tego nie rozumie, Tumbo wie, że takie przeżywanie żałoby nie jest dla nikogo dobre. Słonie inaczej to rozwiązują. Namawia rodzinę na pogrzeb, bo wspólne pożegnanie się z kimś, kto był ważny – jest potrzebne, tak jak potrzebne jest miejsce pochówku, który można odwiedzać, gdyż robi się lżej. I nie jest rozdrapywaniem ran. Słoń uczy rodzinę, jak przeżyć rozstanie krok po kroku. Uczy, że gdy będą rozmawiać o Tinie, wspominać ją i różne wydarzenia z ich wspólnego życia – ona w jakiś sposób z nimi będzie

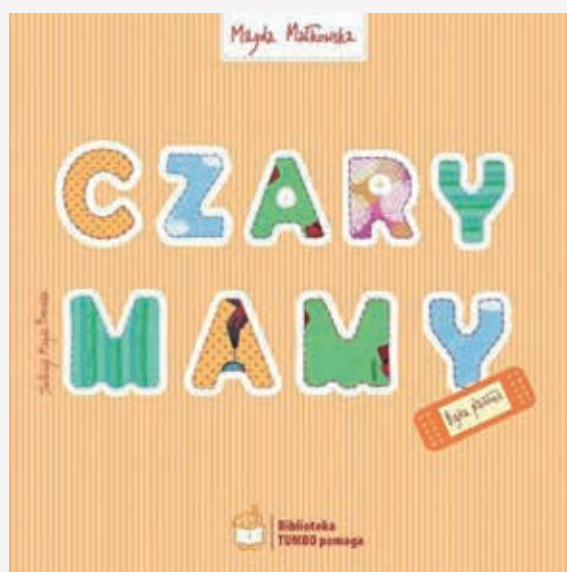


Zaczarowany ogród dziadka, Aida Amer,
il. Agnieszka Żelewska, Fundacja Hospicyjna

Antek i jego starszy brat mają dziadka, który codziennie odbiera ich ze szkoły, przynosi niespodzianki, dużo rozmawia i tłumaczy im świat. Chłopcy uwielbiają dziadka ogród pełen roślin i drzew. Dziadek bardzo dba o niego oraz pięknie opowiada o wrózkach lub skrzących ukrytych między liśćmi i o róży babci. Gdy dziadek umiera, znany świat rozpada się – rodzice chłopców są smutni, a tęsknota za ukochanym człowiekiem, tak wielka, że dzieci są zagubione. Trudno jest zrozumieć śmierć, szczególnie kiedy ma się kilka lat. Rodzina postanawia zaopiekować się ogrodem dziadka, dbać o niego – to okazuje się cudownym sposobem, na zbliżenie się do nieobecnego – wspólne rozmowy i wspomnienia sprawiają, że Dziadek – choć fizycznie go nie ma – nadal jest blisko.

Czary Mamy, Magda Małkowska,
il. Magdalena Beneda, Fundacja Hospicyjna

Mama pięcioletniego Jasia jest prawdziwą czarodziejką! Jak robi szarlotkę, to pachnie ciastem na całym podwórku! Potrafi też precyzyjnie opowiadać bajki i szyć cudowne, nie tylko ubrania, ale i zabawki. Czy jednak jest czarodziejką, skoro nie potrafiła zaczarować samochodu, który ją potrącił? Czarodziejka by nie umarła! Jaś jest przeraźliwie samotny i smutny i bardzo tęskni za mamą. Rozumie go jedynie kolorowy wilczek, uszyty przez mamę tuż przed wypadkiem. Kiedy wilczek znika – Jaś jest zdruzgotany. Może wilczki też umierają? Chłopiec nie dzieli się z nikim tym, co czuje – z tatą mają niepisaną umowę – unikają tematów, które boją. Rozmawiają o rzeczach codziennych, a ich serca otoczone są wysokim murem. Wilczek jednak wraca... i otwiera serca, zbliżając do siebie pogrążonych w żałobie ojca i syna. W domu znowu pachnie szarlotką. Czary mamy?



Za siódmą górą, Magda Małkowska,
il. Hanna Kmieć, Fundacja Hospicyjna

Po długiej chorobie odchodzi tata. Tata, który pięknie opowiadał bajki. Mama, która została sama z dwójką dzieci, większą część uwagi poświęca malutkiej Hani. 8-letnia Miłka jest starsza, więc powinna zrozumieć. A Miłka jest zła – na tatę, bo umarł i go nie ma, na mamę, bo ma czas dla Hani, a dla niej już nie, na Hanię, bo ... Na szczęście pewnego dnia, który miał wyglądać jak wszystkie pozostałe – jest inaczej. Mama słyszy Miłkę i dostrzega tęsknotę dziewczynki za ojcem i jego bajką o czekoladowym rumaku... Rozmowa, bliskość, szczerość potrafią zdziałać cuda. A Miłka wie, że „jak się kogoś kocha, to on nie znika”.



Maja Kupiszewska

Z wykształcenia polonistka, z zawodu dziennikarka i redaktorka. Zakochana w literaturze dla dzieci. Po godzinach prowadzi blog poświęcony pięknym i mądrym książkom dla dzieci: www.makiwgiwerny.pl.

Małgorzata Sidz

Czułość, ból i pretensje. Ważne polskie książki dla dorosłych o śmierci

Często zastanawiamy się, jak poruszyć temat śmierci z dziećmi. Wiele rodziców zaczyna o niej rozmawiać dopiero wtedy, kiedy pojawi się pretekst – odejście babci czy dziadka. Niezależnie od tego, czy rozmawiamy z własnymi pociechami czy z uczniami w szkole, często brakuje nam słów i sposobów na pocieszenie i uspokojenie dociekliwego dziecka. Czy wynika to z tego, że my, dorośli, sami nie radzimy sobie z tym tematem?

Rozliczenie z rodzicami

Marcin Wicha jest przykładem autora, który zyskał popularność właśnie dzięki poruszającym książkom, w których rozlicza się z tematem śmierci i ze zmarłymi rodzicami. W doskonale przyjętym debiucie prozatorskim (Wicha jest także autorem książek dla dzieci) *Jak przestałem kochać design* opisał trudną relację z ojcem pod pretekstem rozmowy o grafice, peerelowskiej brzydocie, estetyce, architekturze i kolorach. Książka ma formę krótkich, autobiograficznych esejów. Motywy przemian ustrojowych i przemian wewnętrznych samego Wicha przedstawione są we współczesnej językowo formie.

Ale to drugi zbiór esejów *Rzeczy, których nie wyrzuciłem*, także wydany przez wydawnictwo Karakter, umieścił nazwisko Wicha wśród największych współczesnej polskiej literatury. Tym razem Wicha opisuje trudną relację z matką. Postawiony przed obowiązkiem uporządkowania mieszkania zmarłej, Wicha zatrzymuje się nad przedmiotami, które do niej należały. Ogląda każdą książkę, każdy bibelot, każde zdjęcie, co skłania go do refleksji na temat trudnej relacji z matką, a także jej samej.

Matkę w książce Wicha poznajemy przez pryzmat autora. To jego wspomnienia, zapamiętane urywki zdań i oglądane z jego perspektywy przedmioty układają się na jej obraz. Obraz często trudny. Matka jawi się jako osoba silna, odważna i zdecydowana. A jednocześnie chłodna i nieobecna. Autor miota się między czułością dla niej a niestarannie ukrytą pretensją. Przez całą książkę na jej postaci kładzie się cień żalu Wicha, który pozostaje niewypowiedziany i z perspektywy czytelnika nie zawsze nieuzasadniony.

To czyni książkę bardzo prawdziwą. W wielu z nas po śmierci osoby bliskiej pojawiają się skrajne emocje. Wspomnienia dobrych chwil i tęsknota łączą się ze złością, a nawet ulgą, której musimy wstydliwie schować. A przecież pojawienie się ulgi nie oznacza, że pozostałe emocje wygasają. Czasami skrajne emocje koegzystują ze sobą bardzo długo. Nasza wielka ulga i nasza złość mogą ukry-

wać się w jeszcze większym smutku i tęsknocie. Każda emocja ma prawo być wyrażona. Psychologie są zgodni w tym, że nie ma jednej, dobrej recepty na żałobę. Każdy obchodzi ją nieco inaczej, i to jest w porządku.

„Rzeczy, których nie wyrzuciłem” spotkały się z uznaniem krytyki. W 2018 roku Wicha otrzymał za nią Paszport Polityki, Nagrodę Literacką im. W. Gombrowicza oraz najbardziej prestiżową w Polsce Nagrodę Literacką Nike.





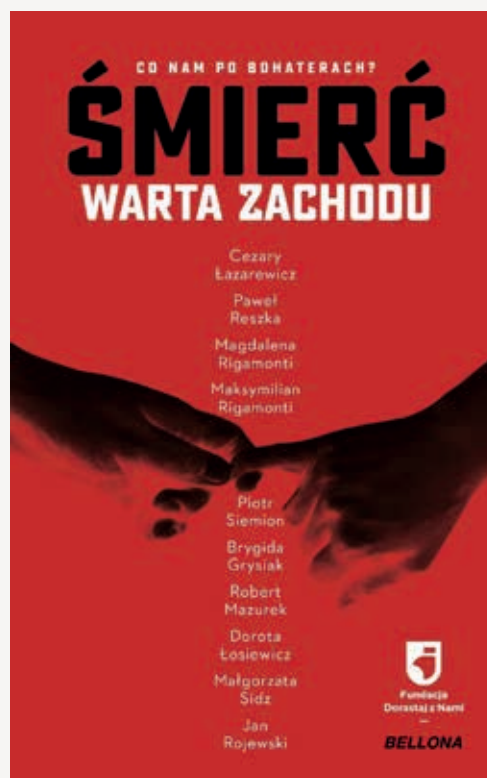
Matka

Jeden z najbardziej poruszających portretów zmarłej osoby stworzył Tadeusz Rózewicz w tomiku eseistyczno-poetyckim *Matka odchodzi*. Ta wydana w 1999 roku niepozorna książeczka została nagrodzoną Nagrodą Literacką Nike w 2000 roku. Rózewicz opisuje w niej śmierć matki na chorobę nowotworową i poprzedzający ją pobyt w szpitalu.

Rózewicz pisze z ogromną czułością i zrozumieniem z pozycji człowieka dojrzałego. Do matki zwraca się z taką troską, że czasami wydaje się, że sam przyjmuje na siebie rolę rodzica. „Jest chorym małym dzieckiem” – mówi o niej. Swoją ból opisuje prostymi słowami, z których każde poraża swoją ciężkością. Opisuje każdą trudną emocję, każdy gest matki. Parę zdań zapisanych w dzienniczku wystarczy, by całkowicie wejść w jego ogromne cierpienie.

„Kiedy matka odwróci oczy od swojego dziecka dziecko zaczyna błędzić i ginie w świecie pozbawionym miłości i ciepła” – pisze Rózewicz na początku książki. Pożegnania z rodzicami to pożegnania z miłością bezwarunkową, z bezpieczną przystanią, z początkiem naszej historii. Z obietnicą tego, że gdzieś jeszcze istnieje beztroska naszego dzieciństwa. To wreszcie pożegnania z kimś, kto zna nas od zawsze i pamięta nasze najmłodsze lata. Wraz ze śmiercią rodzica umiera część nas, ta najmłodsza, najprawdziwsza, najpełniejsza energii, szczęścia i nadziei.

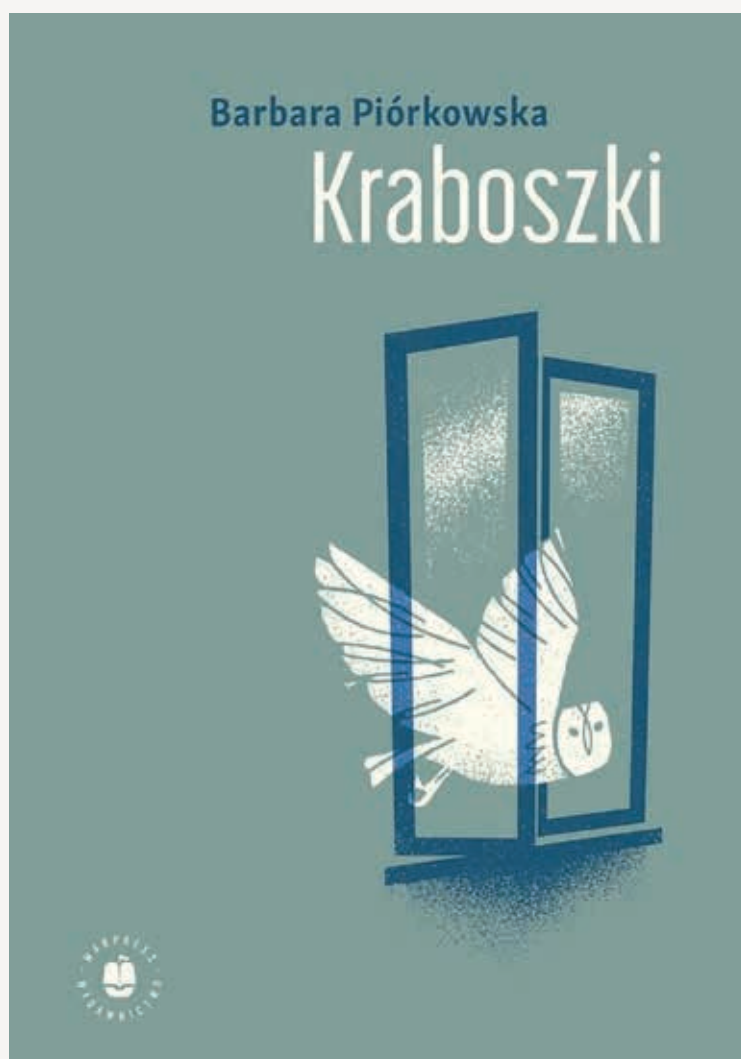
Ale Rózewicz nie pisze tylko o trudnym pożegnaniu. „*Matka odchodzi*” to także spisana opowieść samej Stefanii Rózewicz o wsi Szynkielew, gdzie się wychowała. To wstrząsające świadectwo życia codziennego, obyczajów, wierzeń i hierarchii społecznej w obliczu wielkich przemian cywilizacyjnych. Narodziny Tadeusza w 1921 roku kończą tę opowieść tak, jakby zamykały pewną erę.



Ci, którzy zostają

Śmierć, częściej nawet niż osoby, która umiera, dotyczy tych, którzy pozostają. Tych, którzy muszą zmierzyć się z bólem po stracie, ale także z codziennością bez bliskiej osoby. Dobrze, kiedy te osoby są dorosłe, kiedy nie polegają na zmarłym ekonomicznie, kiedy mają przyjaciół, którzy mogą być dla nich oparciem. Najgorzej, kiedy po zmarłym pozostają dzieci.

14 października 2020 roku ma miejsce premiera opracowania zbiorowego *Śmierć warta zachodu*. Co nam po bohaterach?. Książka to projekt, który powstał pod patronatem Fundacji Dorastaj z Nami, zajmującej się dziećmi zmarłych pracowników służb publicznych, a dochód przeznaczony jest na jej działanie. W zbiorze „*Śmierć warta zachodu*” znani i cenieni polscy pisarze oraz reporterzy, między innymi Cezary Łazarewicz, Piotr Siemion i Magdalena Rigamonti (oraz autorka niniejszego artykułu) piszą o historiach straty, w których pojawiają się sylwetki bohaterów, którzy stracili życie na służbie, ale prawdziwym tematem są ci, którzy po nich zostali – ich rodziny, ich dzieci, ich rodzice. Wstrząsające historie uzupełnione są fotografiami Maksymiliana Rigamonti.



Kolejno omawiane tytuły:

Marcin Wicha, ***Jak przestałem kochać design***, wyd. Karakter, 2015

Marcin Wicha, ***Rzeczy, których nie wyrzuciłem***, Wyd. Karakter, 2017

Tadeusz Różewicz, ***Matka odchodzi***, Wydawnictwo Dolnośląskie, 2004

Magdalena Rigamonti, Małgorzata Sidz, Robert Mazurek, Paweł Reszka, Piotr Siemion, Brygida Grysiak, Jan Rojewski, Cezary Łazarewicz, Dorota Łosiewicz, ***Śmierć warta zachodu. Co nam po bohaterach?***, wyd. Bellona, 2020

Barbara Piórkowska, ***Kraboszki***, wyd. Marpress, 2020

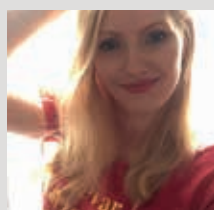
Druga szansa

O ile śmierć rodziców wydaje się trudnym, ale naturalnym etapem w życiu, o tyle perspektywę naszej własnej śmierci, w kwiecie wieku, witamy wyłącznie z niezgodą i poczuciem niesprawiedliwości. Wyrok śmierci spada na nas poza romantyczną scenografią, gdzieś w centrum miasta, w sterylnym gabinecie lekarskim, w środę czy czwartek, w południe czy w środku dnia.

Z takim wyrokiem musiała pogodzić się pisarka Barbara Piórkowska, autorka „Szlanki na pajaki”, „Utkanek”, pięciu tomików poetyckich, a także wydanej w tym roku autobiograficznej powieści *Kraboszki*.

„*Kraboszki*” to opowieść o raku – o diagnozie, o chorobie, i o wyjściu z niej. To opowieść o perspektywie śmierci w młodym wieku, ale także o nadziei i wyzdrowieniu. A przede wszystkim o zachowaniu godności w obliczu bezlitosnego, przedmiotowego traktowania ze strony lekarzy i personelu szpitalnego. „*Kraboszki*” szokują, obnażają niemoc w obliczu medycznych absurdów, pokazują walkę jednostki miotającej się bezsilnie, skazanej na łaskę bezdusznego systemu. Gdzieś z tyłu słychać tylko tykanie zegara, którzy odlicza minuty do ostatecznego końca.

O swojej książce Barbara Piórkowska opowiada mi tak: – Wszyscy umrzemy. Ta prawda nie dociera do nas za często, a jednak możemy być tego pewni. Choroba, zwłaszcza ciężka, bezwzględnie i klarownie przybliża nas do deadline’u i pokazuje, co w życiu jest nie tak. Potrafi nas ostro skonfrontować z przyzwyczajeniami, nawykami, sposobem myślenia o świecie i innych. Z perspektywą śmierci przychodzi myślenie o zmianie, i to dla mnie kluczowa sprawa. Chorobie, umieraniu możemy bowiem sami nadać sens. Możemy ją zobaczyć jako pretekst do uzdrowienia wnętrza. Czasami po dobroci nic nie chcemy zmieniać, a śmierć stojąca za progiem jest świetnym mówcą motywacyjnym. Przemijamy, nie ma co rozpocząć – tylko spojrzeć na swoją hierarchię wartości i cieszyć się danym tutaj czasem.



Małgorzata Sidz

Japonistka, specjalistka od zagadnień Azji Wschodniej, absolwentka Polskiej Szkoły Reportażu. W 2020 roku ukazał się w wydawnictwie Czarne jej debiutancki zbiór reportaży „Kocie Chrzczyny. Lato i zima w Finlandii”.



UCZYMY...

Sekcja Polska w Stowarzyszeniu Nauczycieli Języków Nowożytnych „Levende Talen”

Elżbieta Niemczuk-Weiss

...JAK UCZYĆ

Chcesz zmiany? Zaczynij od ławek. O aranżowaniu szkolnej klasy

Agnieszka Lonska

Fot. Pixabay



Elżbieta Niemczuk-Weiss – Współzałożycielka, przewodnicząca Sekcji Polskiej „Levende Talen”

Sekcja Polska w Stowarzyszeniu Nauczycieli Języków Nowożytnych „Levende Talen”

Podpisanie aktu notarialnego SP. 12.05.2015 rok. Fot. Z. Weiss

Stowarzyszenie Nauczycieli Języków Nowożytnych (w skrócie *Levende Talen*) to działająca w Holandii od ponad 100 lat krajowa organizacja parasolowa zajmująca się nauczaniem języków. Ma ona status związku zawodowego i jest instancją opiniującą dla wszystkich ważnych projektów i ustaw związanych z edukacją.

O organizacji *Levende Talen*

Założona w 1911 roku jako klub nauczycielski, początkowo tylko dla nauczycieli pierwszego stopnia, rozrosła się do stowarzyszenia liczącego ponad 3600 członków, które oprócz ochrony interesów nauczycieli ma na celu szeroko pojętą promocję języków i ich nauczania. W kraju wielu mniejszości narodowych nauczanie języków jest bowiem bardzo istotnym elementem na mapie systemu edukacji.

W tym momencie *Levende Talen* rzesza 16 sekcji językowych, z których każda ma własny zarząd i statut. Na czele całej organizacji stoi zarząd główny oraz komitet wykonawczy. W skład zarządu wchodzi przewodniczący poszczególnych sekcji językowych. Reprezentowane są następujące języki: angielski, arabski, chiński, dolnosaksoński, francuski, fryzyjski, hiszpański, limburski, niderlandzki (jako ojczysty i obcy), niderlandzki język migowy, niemiecki, papiament, polski, rosyjski, turecki i włoski.

Członkowie LT pracują na wszystkich szczeblach nauczania - w szkolnictwie podstawowym, średnim, zawodowym, wyższym, w kształceniu dorosłych, a także w instytucjach naukowych i kulturalnych.

Powstanie Sekcji Polskiej – 11 kwietnia 2015 rok

Bezpośrednim impulsem do stworzenia Sekcji Polskiej było zagrożenie istnienia polonistyki na Uniwersytecie Amsterdamskim. Grupa tamtejszych slawistów, w osobach dr Alli Peeters-Podgajewskiej, prof. Wima Honse-laara i piszącej te słowa, właśnie w utworzeniu polskiej sekcji w LT dostrzegła szansę podniesienia rangi naszego języka w Holandii. Apel polskiej wykładowcy spotkał się z szybkim odzewem wśród Polonii holenderskiej i już 11 kwietnia 2015 r., po spełnieniu wszelkich wymogów formalnych na walnym zebraniu członków *Levende Talen* jednogłośnie przyjęto do stowarzyszenia Sekcję Polską jako najmłodsze „dziecko” organizacji. Na liście znalazło się

31 członków, ale od początku Sekcja miała zadeklarowanych sympatyków. W skład pierwszego zarządu Sekcji weszli:

- **Przewodnicząca Elżbieta Niemczuk-Weiss**, wykładowca języka polskiego jako ojczystego i obcego na Uniwersytecie Amsterdamskim (UvA) i w Szkole Europejskiej, językoznawca, publicystka.
- **Sekretarz dr Anna Gregorowicz-Metz**, nauczyciel języka polskiego jako polskiego i obcego, tłumaczka (w zarządzie SP do 5.11.2016).
- **Skarbnik Magdalena Malada** magistrantka studiów translatorskich na UvA.
- **Członek zarządu, prof. Wim Honselaar**, slawista, językoznawca, profesor UvA (w zarządzie SP do 28.06.2017).
- **Członek zarządu Agnieszka Steur** absolwentka slawistyki UvA, pisarka, dziennikarka, propagatorka wielojęzyczności (w zarządzie SP do 12.2017).

Przyświecające cele

Od początku Sekcja Polska dała się poznać nie tylko jako najmłodsze, ale przede wszystkim jako bardzo aktywne „dziecko” sędziwej organizacji. Z zapałem realizowała najważniejsze cele zapisane w statucie. Już samo pojawienie się języka polskiego na liście nauczanych języków nowożytnych, wśród innych uznanych języków mniejszości, wydobywało język polski na światło dzienne, przypominało, że to jeden z ważnych języków europejskich, a za nim stoją bogata kultura. Właśnie popularyzowanie języka polskiego, a także kultury i literatury, podnoszenie poziomu nauczania języka polskiego jako ojczystego i obcego, wspomaganie nauczycieli, organizowanie dni studyjnych, kursów, promowanie i wspieranie dwu- i wielojęzyczności, współtworzenie polonijnych projektów - od początku przyświecały działaniom gromadki zapaleńców. Dzięki licznym wiadomościom w mediach, na FB, udziałowi w polonijnych i holenderskich wydarzeniach edukacyjnych (np. festiwal wielojęzyczności DRONGO) i kulturalnych z każdym dniem polszczyzna zdobywała sobie nowych sympatyków. W ostatnim czasie do wymienionych celów Sekcji Polskiej dołączyła idea włączenia języka polskiego do oferty języków obcych nauczanych w szkołach holenderskich. Ta idea staje się coraz bardziej realna dzięki aktywnej działalności nowopowstałego holenderskiego stowarzyszenia *Taal naar keuze* (Język z wyboru), promującego rozbudowanie oferty języków obcych w szkołach średnich (Zob. www.taalnaarkeuze.nl).

Współpraca

Język jako podstawa komunikacji powiązana ściśle z kulturą powoduje, że Sekcja Polska od pierwszych dni działa we współpracy z licznymi organizacjami polonijnymi, holenderskimi, a także instytucjami w Polsce i Belgii. Znakomicie układa się nam współpraca z Forum Polskich Szkół w Holandii, Centrum Edukacji Lokomotywa w Amsterdamie, Szkołą Polską przy ambasadzie,

stowarzyszeniem KREDA, Polsko-Niderlandzkim Stowarzyszeniem Kulturalnym, Szkołą Europejską w Bergen oraz wieloma szkołami polskimi. Dla przykładu w czasie pandemii włączyliśmy się do akcji Szkoły Polskiej w Tilburgu, która zorganizowała konkurs online na filmik promujący czytanie polskich książek. Od lat bierzemy udział w konkursie poezji dziecięcej *Wierszowisko* organizowanym przez Forum Polskich szkół w Holandii. Ściśle współpracujemy ze slawistyką UvA, organizując dni studyjne, wykłady dla nauczycieli i tłumaczy. Wraz ze slawistyką włączamy się też do organizacji konkursów tłumaczeniowych, którym patronuje ambasada RP w Hadze. Do udziału w naszych wydarzeniach zapraszamy gości z Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, niderlandzkiej Uniwersytetu Wrocławskiego, IPN-u, Instytutu Badań Literackich, KU Leuven i innych. Lista organizacji i osób, z którymi Sekcja Polska współpracuje, jest coraz dłuższa.

Sytuacja obecna

Wszyscy mamy nadzieję, że okres pandemii tylko na pewien czas przyhamował wiele planowanych wydarzeń i że już niedługo będziemy dalej realizować nasze plany. Sekcja Polska planuje aktywniej pozyskiwać nowych członków, by móc nadal podkreślać obecność języka polskiego wśród znaczących języków nowożytnych.

W tych zadaniach uczestniczy zarząd w składzie:

- **Przewodnicząca Elżbieta Niemczuk-Weiss** wykładowca języka polskiego jako ojczystego i obcego na Uniwersytecie Amsterdamskim (UvA) i w Szkole Europejskiej, językoznawca, publicystka
- **Zastępca przewodniczącej Izabela Sołtys** kulturoznawca, nauczyciel języka polskiego jako ojczystego i obcego (w zarządzie SP od 03.2018)
- **Sekretarz i opiekun strony internetowej Marta van Vliet-Sokołowska** tłumacz przysięgły języka niderlandzkiego i polskiego (w zarządzie SP od 5.11.2016 r.)
- **Skarbnik dr Teresa Jaskólska-Schothuis**
- **Członek zarządu - media Magdalena Malada** absolwentka slawistyki UvA, tłumaczka

Po pięciu latach działalności czujemy, że jesteśmy aktywną częścią życia polonijnego w Holandii i mamy szczęście należeć do współdziałającej gromady ludzi, którym na sercu leży popularyzowanie języka polskiego i naszej kultury. Będąc sekcją w organizacji *Levende Talen* włączamy się jednocześnie w struktury holenderskiego systemu oświaty, by w partnerskim dialogu torować drogę polszczyźnie.

Link do strony:
levendetalen.nl/talensecties/pools



Agnieszka Lonska

Chcesz zmiany? Zaczynij od ławek. O aranżowaniu szkolnej klasy

Holenderska szkoła – aranżacja przestrzeni w klasie. Fot. Agnieszka Lonska

Pamiętacie Państwo swoją klasę? Salę lekcyjną, w której się uczyliście? Co przychodzi Wam na myśl? Jakie obrazy pamiętacie? Jeśli chodziliście do szkoły w Polsce 20-30 lat temu to jest najbardziej prawdopodobne, że Wasza klasa miała zieloną lub czarną tablicę, ławki jedno- lub dwuosobowe ustawione w kilku rzędach przodem do tablicy.

W tej ławce (siedzieliście cały rok z jedną koleżanką/kolegą w ławce) - wybranej przez siebie lub wskazanej przez nauczyciela - spędzaliście w szkole całe miesiące, pilnie przepisując z tablicy, słuchając nauczyciela, podnosząc rękę aby zabrać głos. Szkolna ławka, tablica, kreda, mundurek – to elementy wyposażenia, które pamięta wielu dzisiejszych nauczycieli.

Polska szkoła dzisiaj

A jak wygląda klasa polskich dzieci dzisiaj? Na pewno zmieniły się ławki, pojawiły fajniejsze tablice i sprzęty. A jak ustawione są ławki? Nadal najczęściej przodem do tablicy? I choć od lat się mówi o potrzebie zmiany aranżacji klas szkolnych, a czasem tych zmian pojedynczy nauczyciele dokonują, to właśnie taka nadal jest codzienność polskiej szkoły. Dwieście lat temu takie rozwiązanie miało swoje uzasadnienie, bo dostęp do wiedzy był dla wielu uczniów mocno ograniczony. W XXI wieku sytuacja jest

diametralnie inna. Jednak w wielu szkolnych klasach ławki wciąż ustawione są tak jak dwieście lat temu.

W Polsce ponoć inne ustawienie ławek niż w rzędach generuje problemy. Gdy do szkoły przychodzi sanepid, inspektorzy mówią, że tak być nie może, bo to grozi uczniom skrzywieniem kręgosłupa. I rzeczywiście grozi, jeśli nauczyciel nie może oderwać się od tablicy. Ale gdyby spróbował?

Frontalno-szeregowo ustawienie ławek w klasie z biurkiem nauczyciela jako centralnego punktu sali obsadza nauczyciela w roli osoby, która wszystko wie – a uczniów w roli osób, które mają biernie się przysłuchiwać i ze sobą nie rozmawiać. W konsekwencji trudno wprowadzić kulturę dyskusji czy zachęcić uczniów, aby słuchali siebie nawzajem – uczniowie widzą swoje plecy, a to nie sprzyja współpracy.

Przy tym ustawieniu wszyscy mają być skupieni na nauczycielu i tablicy. I naturalnie są momenty na lekcji, kiedy takie ustawienie ławek i takie skupienie na nauczycielu czy na

tablicy jest potrzebne i ma swoje uzasadnienie. Ale czy zawsze tak powinna wyglądać przestrzeń klasy?

Jolanta Okuniewska, nauczycielka nominowana w 2015 roku do Global Teacher Price, nauczycielskiego Nobla, pisze: *Od wielu lat moje biurko stoi pod oknem równoległe do ściany i służy mi raczej jako podręczny stół na materiały do zajęć.* Rezygnacja z biurka stojącego na przodzie klasy automatycznie zmienia poruszanie się nauczyciela i uczniów w jej przestrzeni. Wymusza inne techniki pracy. Ułatwia kontakt z prowadzącym zajęcia, gdyż nie wymaga od dzieci i młodzieży przekroczenia linii władzy. Przypomnijmy sobie, jak w dzieciństwie reagowaliśmy na budzące lęk słowa: podejdź do biurka...

Przestrzeń w holenderskiej szkole

W Holandii standardowa aranżacja jest inna – w zasadzie standardem jest zmienność. Bierze się pod uwagę cel lekcji, sposób jej prowadzenia, metody, styl pracy nauczyciela. Układ zmienia się w zależności od potrzeb: rozwojowych dzieci w danym okresie życia i indywidualnych dzieci (uwzględniając ich temperament, preferencje ale także specjalne potrzeby edukacyjne dzieci z dysfunkcjami). Pojawiają się więc krzesła bujane, huśtawki, taborety, krzesła na kółkach a nawet rowery – na których uczeń może być w ruchu, a mimo to pracować przy stole. Jeśli ktoś ma potrzebę kiwania się na krześle – dostaje „bujaczek” zamiast tradycyjnego krzesła. Dzieci, które potrzebują ograniczenia bodźców – dostają słuchawki na uszy i ławkę ustawioną tak, że nie widać kolegów z klasy. Jeśli w planie dnia jest swobodne czytanie to dzieci mogą czytać, leżąc na poduszkach, pufach, wygodnych kanapach i dywanie na podłodze, siedząc na schodach czy we własnej ławce.

Przestrzeń się zmienia wraz z rodzajem zadań, jakie mają wykonywać uczniowie, a jeśli tylko jest taka możliwość to uczniowie sami decydują w jakim miejscu chcą się uczyć.

Miejsce do nauki to nie tylko klasa, w szkołach holenderskich z myślą o nauce wyposażane są także korytarze, place przed szkołą.

Co ciekawe nie tylko stoły zmieniają układ, ale także uczniowie regularnie zmieniają swoje miejsce i kolegów z ławki. Dzięki temu klasa lepiej się integruje, a uczniowie pracują w różnych zespołach.

W grupach najmłodszych (a szkołę zaczynają dzieci w wieku 4 lat!) - w sali wydzielone są przestrzenie do różnego typu aktywności: stoły w ustawieniu klubowym do pracy wspólnej w grupach; stoliki do pracy indywidualnej, często w wydzielonych miejscach, gdzie można pracować w skupieniu; kąci tematyczne do zabawy i nauki; miejsce do zabaw ruchowych. Centralne miejsce w klasie to pusta przestrzeń – aranżowana według potrzeb - to tu dzieci zaczynają dzień, siadając w kręgu i rozmawiając, to tu bawią się na podłodze, uczą w ruchu, a jeśli chcą malują i układają puzzle. Takie rozwiązania, znane przecież z pol-



Holenderska szkoła – aranżacja przestrzeni w klasie. Fot. Agnieszka Lonska

skich przedszkoli, w Holandii są kontynuowane także na wyższych szczeblach edukacji. Kącik z klockami zastąpiony jest miejscem do czytania lub grania w planszówki, ławki są coraz częściej wykorzystywane, ale nadal jest wiele, różnie zagospodarowanych miejsc z elementami typowymi dla wyposażenia domu, co czyni klasę przytulniejszą, bliższą, bezpieczniejszą, przyjaźniejszą i zwyczajnie ładniejszą.

Jak więc aranżować przestrzeń?

Kreatywnie, zmiennie, w zależności od potrzeb! Nie ma jednego słusznego układu ławek, ale na pewno powinien się zmieniać. Aranżacja klasy ma wspierać proces uczenia się i być do niego dostosowana. Układ ławek determinuje techniki i styl pracy, wzajemne relacje (lub ich brak), układ sił. Oczywiście przestawienie ławek nie jest cudownym remedium na bóleczki dotyczące jakości nauczania. Jest to zmiana, która musi być świadomym zabiegiem nauczyciela, który wynika z jego warsztatu dydaktycznego i pomysłu na daną lekcję. Czasem jednak wystarczy zmienić układ ławek, aby intuicyjnie zmienić styl prowadzenia zajęć.

Ustawienie w podkowę (w kształcie litery U)

Dobry układ przy dyskusji, wspólnej pracy, prezentacji. Nauczyciel ma swobodny dostęp do wszystkich uczniów, może nawiązać z każdą osobą kontakt, a jednocześnie jest dobrze widoczny dla wszystkich uczniów.

Ustawienia do pracy zespołowej (klubowe, kawiarniane)

Możliwa jest swobodna praca w podgrupach, ale też samodzielna praca ucznia. Komunikacja w obrębie podgrupy jest swobodna. Stymulowana jest samodzielność uczniów i grup. Nauczyciel jest osobą wspomagającą; może podejść do grupy i udzielić wskazówek, konsultacji, ale też nie jest włączany do pracy żadnego zespołu.

Stół konferencyjny (stół seminaryjny)

Ustawienie ławek szkolnych w stół konferencyjny (seminaryjny) jest prostym zabiegiem organizacyjnym. Ta aranżacja przestrzeni nauki jest dość podobna do ustawienia stołów w kształcie litery U, ale pozycja nauczyciela nie jest tu uprzywilejowana. Ustawienie ławek w stół konferencyjny umożliwia wszystkim uczestnikom dobrą komunikację, daje łatwość wymiany dokumentów, pomocy naukowych, prac. Uniemożliwia jednak nauczycielowi bliski i bezpośredni kontakt z każdym uczniem. Jeśli nauczyciel opuści swoje miejsce i będzie kontrolował pracę uczniów, stojąc za ich plecami, nada układowi przestrzeni całkiem inny sens. Ta aranżacja przestrzeni minimalizuje znaczenie prowadzącego, zwiększa natomiast znaczenie innych uczestników.

Koło, krąg

Posadzenie uczniów na krzesłach w kręgu, bez ławek, stwarza dobre warunki do dobrej komunikacji w trakcie dyskusji i jej dynamiki, ośmiela (zobowiązuje) do udziału w niej. Układ ten pozwala lepiej obserwować uczniów oraz rozbić wszelkie układy. Dla nieśmiałyłch to trudny układ, gdy nie ma się za czym „schować”. Nauczyciel powinien siedzieć razem z uczniami. Doskonały układ do rozmów, poznawania się, rozwiązywania problemów, dyskusji.

Układ stanowisk roboczych, laboratoryjny

Do zajęć typu laboratoryjnego korzystna jest aranżacja przestrzeni nauki tworząca stanowiska robocze. Zwykle jeden stół wykorzystywany jest dla dwóch uczniów. Tak często budowane są stanowiska pracy z wykorzystaniem komputera, innych urządzeń lub przy wykonywaniu jakiegoś doświadczenia.

Audytorium

Układ przestrzeni nauki w stylu audytorium sprzyja prowadzeniu wykładów i pokazów. Wszyscy uczestnicy zajęć doskonale widzą prowadzącego oraz prezentowane materiały (przy użyciu tablicy klasycznej, rzutnika pisma, prezentacji multimedialnej itd.).

Ustawienia w kształcie litery V

Ustawienie w kształcie litery V wykorzystywane może być w dużym zespole klasowym (powyżej 30 uczniów), gdy uczniów można usadowić tylko przy podłużnych sto-

łach. Dystans pomiędzy uczniami zostaje zmniejszony, a wypowiadając się, widzą wielu odbiorców. Możliwe jest nawiązanie kontaktu wzrokowego znacznie szerszego niż w tradycyjnym układzie.

Rzędy

Model tradycyjny jest odpowiedni, gdy uwaga uczniów ma być nakierowana na słuchanie, odbiór nauczyciela. Sprzyja także indywidualnej pracy uczniów, sprawdza się więc przy egzaminach, testach.

Podłoga

Zaproszenie uczniów na podłogę umożliwia zmniejszenie dystansu, pokazuje wartość wspólnej przestrzeni, w której każdy ma takie samo prawo głosu. Wystarczy sama podłoga – choć dywan i kilka poduszek umiła to miejsce jeszcze bardziej.

Brak ławek

Miejsce do nauki może być też pusta przestrzeń – sala bez ławek lub szkolne podwórko, boisko, park, łąka. Ruch, aktywność fizyczna są dzieciom potrzebne, a łatwo je połączyć z nauką, która staje się efektywniejsza.

Różnorodność kluczem do sukcesu

Aranżacja ławek i krzeseł w sali lekcyjnej ma wpływ na efekty procesu kształcenia. Badania psychologa profesora Augustyna Bańki, prowadzone w szkołach, w których organizacja przestrzeni nauki miała formę tradycyjną, potwierdzają zależ-

ność pomiędzy miejscem, które uczeń zajmuje w klasie szkolnej a jego aktywnością – jest ona najwyższa, jeśli uczeń siedzi w pierwszych ławkach, najbliżej nauczyciela oraz w środkowych rzędach. Najmniej aktywni są uczniowie zajmujący ostatnie miejsca pod oknem albo w rzędzie pod ścianą.

Efektywność nauki jest zależna od bardzo wielu czynników. Zmiana układu w klasie to zmiana energii. Zmiana stylu pracy. Zmiana roli i pozycji nauczyciela.

Jeśli zatem chcemy podnosić jakość nauczania, próbujemy dopasowywać ustawienie ławek do charakteru zajęć i potrzeb dzieci. Do wyboru mamy wiele możliwości, ale najlepiej jeśli sami sprawdzimy, w której konfiguracji uczenie się przynosi najlepsze rezultaty.

Nawet jeśli uzależnieni jesteśmy od wynajmowanych pomieszczeń, gdzie niewiele można zmienić i poprawić w fizycznej przestrzeni edukacyjnej w budynku, to mając do dyspozycji tylko same ławki i krzesła możemy wprowadzić zmiany w klasach i dać uczniom szansę uczyć się lepiej.

Historia edukacji polonijnej w Królestwie Niderlandów

Grażyna Gramza

Edukacja polonijna w Holandii dzisiaj

Agnieszka Lonska

Forum Polskich Szkół w Holandii – 25 lat pasji dla edukacji

Agnieszka Lonska

Wierszowisko – największa duma Forum Polskich Szkół w Holandii

Agnieszka Lonska,
Małgorzata Lubbers-Dąbrowska, Elżbieta Niemczuk-Weiss

Poznajmy się! Autorki piszące o Holandii

Fot. freepik.com



Grażyna Gramza

Historia edukacji polonijnej w Królestwie Niderlandów

Historia oświaty polonijnej. Fot. archiwum FPSN

Od początku swojego istnienia II Rzeczpospolita starała się nie zapominać o obywatelach przebywających czasowo lub na stałe poza granicami kraju, w tym oczywiście o Polakach w Holandii. Podstawową formą działań państwa, z którą łączono nadzieję na zachowanie tożsamości Polaków na emigracji, było wspieranie między innymi działających w kraju i za granicą organizacji opiekuńczych i polonijnych.

O ile początkowo opieka Ministerstwa Spraw Zagranicznych nad działającymi w skupiskach Polaków różnymi stowarzyszeniami miała doraźny charakter, to po 1926 roku można było zaobserwować wzrost aktywności polskiej służby zagranicznej w dziedzinie udzielania wszelkiej pomocy organizacjom polonijnym.

W tym okresie w Polsce uważano za bardzo istotne prowadzenie spójnej polityki językowej. Wyzwaniem, przed którym stanęły władze odrodzonego kraju było między innymi nadanie językowi polskiemu rangi języka państwowego i przyjęcie oficjalnej nomenklatury. Ustawowe określenie języka polskiego mianem państwowego stało się faktem dopiero 31 lipca 1924 roku, czyli prawie pięć lat po odzyskaniu niepodległości. Owa dbałość o polszczyznę znalazła swoje odzwierciedlenie w poparciu wszelkich inicjatyw mających na celu podtrzymanie znajomości języka polskiego wśród emigrantów, w tym wspieranie szkół i organizowanie kursów językowych.

Język polski w Limburgii

W przedwojennej Holandii najwięcej osób polskiego pochodzenia zamieszkiwało region Limburgii. To właśnie tam od początku XX wieku osiedlali się górnicy, którzy znajdowali zatrudnienie w miejscowych kopalniach. Według oficjalnej statystyki z 1922 roku Królestwo Niderlandów zamieszkiwało 2671 Polaków, czyli około 500 rodzin. W 1930 roku liczba Polaków wzrosła do ponad pięciu tysięcy, z których cztery to byli mieszkańcy Limburgii. Polacy przyjeżdżali do Holandii do pracy bez zamiaru stałego osiedlenia się, więc coraz częściej słyszano postulat, w którym domagali się szkoły narodowej.

Inicjatorem tego ważnego przedsięwzięcia był oddelegowany przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Polsce nauczyciel Bernard Janik.

Bernard Janik urodził się 23 czerwca 1904 r. w Berlinie. W 1918 r. przeniósł się z rodzicami do Poznania. Szkołę średnią w Rawiczu ukończył pięć lat później i od tej pory pracował jako nauczyciel. W latach 1927-1931 mieszkał i nauczał w Limburgii. Pełnił tam również obowiązki sekretarza Konsulatu Honorowego Rzeczypospolitej. Był założycielem i pierwszym redaktorem czasopisma „Polak w Holandii”. Po powrocie do kraju ukończył pedagogikę i germanistykę na Uniwersytecie Poznańskim. Uczył w Gimnazjum Polskim w Gdańsku. W 1932 r. był członkiem zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki. W latach 1936-1937 obejmował stanowisko wicedyrektora Biura Gdańskiej Macierzy Szkolnej. Wojnę przeżył ukrywając się na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Po wyzwoleniu wrócił do Gdańska i został dyrektorem I Liceum Ogólnokształcącego. Przez pięć lat był prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki, a w latach 1956-1960 jego sekretarzem generalnym. Do 1974 r. prowadził lektoraty w Wyższej Szkole Handlu Morskiego.

Bernard Janik opracował i przetłumaczył na język polski teksty prawa morskiego. W innej pracy wykazał zależność polskiej terminologii morskiej od języka niderlandzkiego. Był inicjatorem i współautorem monografii Gimnazjum Polskiego Macierzy Szkolnej. Zmarł 10 lipca 1977 r. i pochowany został na Cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku.

Źródło: Janik Bernard [online]:
www.gedanopedia.pl/gdansk/?title=JANIK_BERNARD

Pracę nad zorganizowaniem szkoły polskiej rozpoczął od kursów językowych, które miały na celu rozbudzić zainteresowanie nauką języka polskiego oraz stwierdzić rzeczywistą liczbę dzieci polskich migrantów. W pierwszym roku działalności Bernarda Janika zorganizowano trzy kursy języka polskiego, historii oraz geografii polskiej. Na każdy z tych kursów uczęszczało około 40. dzieci. Zamiarem organizatorów było przekształcenie tych zajęć w regularną naukę. Najlepiej w szkołę. Jak można było się spodziewać, napotkano ogromne trudności organizacyjne i finansowe. Obawiano się również tego, że szkoła polska stanie się placówką, która będzie przygotowywała tylko robotników o niskich kwalifikacjach. Problemem był też kler z Limburgii, który obawiał się utraty parafian, ponieważ razem z otwarciem szkoły mieli działać w tym rejonie również polscy księża. Przez długi czas posługę religijną wśród polskich katolików pełnili kapłani z Niemiec. Starania o to, by wśród holenderskiej Polonii mogła działać Polska Misja Katolicka trwały od dawna. W końcu dzięki życzliwemu poparciu konsula honorowego Rzeczypospolitej Polskiej w Heerlen, Franciszka Gerarda van der Kroona, we wrześniu 1928 roku otwarto w Brunssum szkołę polską im. Św. Stanisława. W pierwszym roku uczęszczało do niej 30.

dzieci, a cztery lata później już ponad 200. Wzrost liczby uczniów można wytłumaczyć dobrą jakością nauczania i dużym wzrostem zainteresowania nauką w języku polskim wśród polskich górników.

Ks. Józef Szymański

W szkółce spędziliśmy parę miłych chwil. 34 działy w wieku od 7 do 11 lat zapętnia 4 oddziały, przy czym nauka odbywa się równocześnie w tej samej sali. Mówią z niezłym akcentem i ochoczo śpiewają polskie piosenki. Za krótko szkółka ta istnieje (od 17 września) by móc coś więcej powiedzieć. Sala szkolna widna, natomiast przydałoby się ściany jej wybielić i zawiesić portrety prezydenta i marszałka, których w szkółce brak. Po wspólnej fotografii w klasie pojechaliśmy do Hoensbroek.

Źródło: Ks. Józef Szymański, Z dziejów walki o dusze polskie. Polskie władze kościelne i świeckie w trosce o rodaków w Holandii. Relacja z 1928 roku, „Roczniki Historii Kościoła” 2011, 3(58), s.199-211.

Pomimo rozpoczęcia działalności polskiej szkoły nie zaprzestano również organizowania kursów językowych, historii i geografii polskiej. Korzystało z nich około 200. uczniów. Liczba nauczycieli języka polskiego wzrosła wówczas do czterech osób. Wśród pedagogów, oprócz Bernarda Janika, znaleźli się: Sylwester Błaszczak, Józef Piotrowski i Jan Stachowiak. Doceniając ich pracę i głębokie zaangażowanie rząd polski w 1934 roku odznaczył ich srebrnym i brązowymi krzyżami zaśluzgi. Po odwołaniu Błaszczaka nauczaniem zajmowała się, oprócz Jana Stachowiaka, również Anna Prusówna.

Sylwester Błaszczak oprócz języka polskiego prowadził [...] chór, lekcje śpiewu i tańca, sprawował nadzór nad budową Domu Polskiego w Brunssum i redagował „Polaka w Holandii”. Po 8 latach pracy w Holandii Błaszczak z dn. 1.01.1938 r. został powołany na stanowisko referenta emigracyjnego poselstwa Rzeczypospolitej Polskiej w Rio de Janeiro w Brazylii.

Ks. Anstazy Nadolny, Polonia Holenderska, Studia Polonijne. T.1, Lublin 1976, s. 115

Przez kilka lat szkoła mogła funkcjonować przy wsparciu finansowym państwa polskiego, ale w okresie kryzysu ekonomicznego sytuacja się zmieniła i placówka przeszła pod administrację holenderską. W latach 1932- 1939 dyrektorem szkoły był L.G. de Rouw. Nauka odbywała się przez sześć godzin dziennie- trzy godziny po polsku, trzy po holendersku. Miejscowy polski duszpasterz pełnił obowiązki katechety.



Szkola Polska w Brunsum, 1994. Fot. archiwum FPSN

Niestety z czasem lekcje w języku polskim zredukowano do sześciu tygodniowo. W języku polskim, poza samym językiem, nauczano historii, geografii, religii oraz śpiewu.

Szkola traciła powoli swój narodowy charakter, chociaż w Limburgii nie spadało zainteresowanie nauką języka ojczystego, czego dowodem jest liczba uczniów na kursach. W 1936 roku w różnych miejscowościach języka polskiego uczyło się 288 osób.

Praca oświatowa wśród holenderskiej Polonii nie kończyła się jedynie na nauce języka polskiego. Działało sporo organizacji społecznych i zespołów artystycznych (było ich około 50), a nauczyciele i księża wygłaszali po polsku pogadanki związane z ważnymi rocznicami narodowymi. Organizowano także spotkania w czasie świąt państwowych i kościelnych. Aktywnie działało harcerstwo, które zrzeszało w 1937 roku aż 200 harcerek i harcerzy. Te wspólne działania ukoronowane zostały otwarciem w Brunssum 14 listopada 1937 roku Domu Polskiego, który stał się sercem miejscowej Polonii i miejscem, w którym rozbrzmiewał i nadal rozbrzmiewa język polski.

Po II wojnie światowej

Druga wojna światowa przerwała działalność organizacji polonijnych, ale po jej zakończeniu, wraz z odradzającym

się życiem społecznym wśród Polaków w Holandii, zorganizowano ponownie kursy języka polskiego.

Oficjalne dane statystyczne podają liczbę Polaków w latach powojennych od 5203 w 1947 roku do 2100 w 1972 roku. Do podanych cyfr trzeba dodać Polaków urodzonych w Holandii, tych, którzy przyjęli obywatelstwo holenderskie oraz tych którzy przebywali na tzw. statusie uchodźców. Ogółem szacowano wówczas Polonię holenderską na dziesięć tysięcy ludzi. Polacy i osoby polskiego pochodzenia zamieszkiwali przede wszystkim Limburgię oraz Bredę i jej okolice. 250 osób pracowało we Vlissingen, w stoczni De Schelde. Polacy osiedlali się również w dużych miastach- w Amsterdamie, Hadze czy Utrechcie.

Rozwój szkolnictwa polonijnego nastąpił dzięki aktywności organizacji takich jak: Polskie Towarzystwo Katolickie oraz Stowarzyszenie Polskich Kombatantów. Z inicjatywy PTK i SPK działały szkoły i przedszkola w Bredzie, Brunssum, Hadze, Amsterdamie, Oosterhout, Prinsenbeek, Eindhoven, Wanbach oraz Spekholzerheide. Częściowo korzystały one z Funduszu Oświaty Polskiej Za Granicą. W 1957 roku szkołkę w Amsterdamie prowadziła Zofia Langellor, a uczęszczało do niej do 50. dzieci. Zajęcia odbywały się dwa razy w tygodniu- w środy i w soboty. Również w Domu dla Uchodźców w Amsterdamie działała podobna szkołka. Obie szkoły powstały z inicjatywy SPK.

PTK w 1960 roku miało pod swoją opieką sześć szkół, z których do bardzo aktywnych należała szkoła w Bredzie. Liczyła ona około 40. uczniów. Ponadto PTK organizowało kolonie i obozy wypoczynkowe, z których korzystało w wakacje około 200. dzieci. W Bredzie od 1952 roku działała również szkoła utworzona z inicjatywy Polaków z Dywizji Gen. Maczka. W 1957 roku uczyło się w niej w trzech oddziałach 64. dzieci. Szkołę prowadził Komitet Rady Rodzicielskiej z prezesem Janem Nowińskim. Przy szkółce działał chór i grupa taneczna prowadzona przez Janinę Galas.

Janina Galas-Stawarz urodziła się 1.04.1928 r. w Polsce w miejscowości Pstrągowa. Miała młodszego brata Edwarda. Jako kilkulatka przeniosła się z rodziną do Francji, gdzie pracował jej ojciec, Michał. Jej matką była Alicja Stawarz z d. Fonfara. Cała rodzina zamieszkała w Algrange. Naukę Janiny przerwała wojna. Bieda, która później dotknęła rodzinę, uniemożliwiła jej studia, o których marzyła. Jej pasją była muzyka i dlatego została organistką w miejscowym kościele. Prowadziła tam również chór. W 1948 roku wyszła za mąż za Bronisława Galasa. Razem z mężem zaczęli nowe życie w Holandii, gdzie na świat przyszli ich dzieci: Marysia i Jasiu. Kiedy dzieci podrosły Janina zaczęła pracować- najpierw w Lonce, potem w Faam, a na koniec w dziale sprzedaży Philipsa. Poza pracą zawodową, Janina Galas udzielała się w pracy społecznej w Bredzie. Często służyła pomocą jako tłumacz. Np. przez długi czas pisała dwujęzyczne sprawozdania z pracy Polskiego Stowarzyszenia Katolickiego (Poolse Katholieke Vereniging). Jej zamiłowanie do muzyki nie zgasiło, więc przy jednej ze szkółek prowadziła chór oraz grupę taneczną. Praca ta dawała jej wiele satysfakcji, a dzieciom przynosiła radość i pozwalała realizować się artystycznie. Zmarła w Bredzie 17.02.2008 roku w wieku 80. lat. Jest pochowana w Terheijden.

Nooit meer pijn... In lifdevolle herinnering aan Janina Galas- Stawarz [online], <https://heemkundekring-made-en-drimmelen.nl/images/hkk/gedachtenisprentjes/view.php?src=/images/hkk/gedachtenisprentjes./S/SAA%20bidprentjes/Stawarz%2C%20Janina-%20Galas.jpg>

Pierwsze szkoły polonijne w latach osiemdziesiątych

Niestety na początku lat sześćdziesiątych w oświacie polonijnej w Holandii nastąpił zastój i trwał on ponad dwadzieścia lat. Spowodowane to było między innymi rozproszeniem Polaków w całym kraju. Tradycyjne skupiska Polonii zanikały, a drugie i trzecie pokolenie polskich migrantów nie było zainteresowane nauką języka rodziców i dziadków.

Pierwszą placówką, która zaczęła działalność po tym długim okresie, była szkoła w Eindhoven. Niedawno obchodziła 40-lecie istnienia. Została założona w kwietniu 1988 roku przez Urszulę Otterlo- Zawadzińską. Lekcje przez ponad trzydzieści lat odbywały się w szkole przy Floralaan. Dziś zajęcia są w budynku innej szkoły- 't Slingertouw. Już w styczniu 1989 roku "Biuletyn PNKV" poinformował o jasełkach, które przygotowała razem z dziećmi nauczycielka młodszej grupy, Irena Jandy. Autorka artykułu entuzjastycznie wyrażała swoją opinię o przedstawieniu i noworocznym spotkaniu. W innym artykule gorąco namawiała rodziców do uczenia swoich pociech języka polskiego. Wyraziła też nadzieję, że niedługo inicjatywa z Eindhoven znajdzie naśladowców i w Holandii powstanie więcej polskich szkół.

Najpierw jednak, dla osób nie znających jeszcze Szkoły Polskiej, chciałabym opowiedzieć o zajęciach lekcyjnych prowadzonych w dwóch grupach, a odbywających się z zasady co dwa tygodnie, w soboty. Grupę młodszą skupiającą dzieci w wieku od 3 do 7 lat prowadzi pani Irena Jandy, a grupę starszą, od 8-14 lat, prowadzi założycielka szkoły, pani Urszula van Otterlo-Zawadzińska. Każda grupa dysponuje własnym lokalem lekcyjnym. Dzieci korzystają także z sali gimnastycznej, a rodzice mają oddzielny pokój na wspólne rozmowy przy kawie czy herbacie. Program szkolny, uwzględniający wiek uczniów i związane z tym odmienne zainteresowania, został opracowany przez obie nauczycielki, posiadające wieloletnie doświadczenia w pracy metodyczno-dydaktycznej. W tym roku przebiegał on pod hasłem: "Piękna nasza Polska cała". Uczniowie zapoznali się z historią, geografią, obyczajami i dali temu wyraz w inscenizacji, a wystawionej w ostatnim dniu szkolnym. Taniec, śpiew, wiersze, stroje ludowe przeniosły nas na krótki czas do Warszawy, Krakowa i Torunia.

K. van Eggermond- Krupa, Zakończenie roku szkolnego w Szkole Polskiej w Eindhoven, Biuletyn 1990, nr 4, s. 20-21.

I rzeczywiście. Powoli zaczęły pojawiać się w różnych miejscowościach szkoły polonijne prowadzone przez rodziców i pozytywnie nastawionych do pracy w nich, wolontariuszy. Pierwszymi szkołami oferującymi naukę języka polskiego oraz kontakt z polską kulturą były szkoły w Utrechcie, Delft, Assen, Vlijmen i w Tilburgu.

*Fragment tekstu „Oświata Polonijna w Holandii - historia i stan aktualny” autorstwa Grażyny Gramzy, wieloletniej dyrektorki Szkolnego Punktu Konsultacyjnego w Hadze.

Agnieszka Lonska

Edukacja polonijna w Holandii dzisiaj

Holandia jest niewielka. Jeśliby jej kontur wyciąć i przyłożyć na mapę Polski wystarczyłoby na Warmię i Mazury. 200 km szerokości i 300 długości, w kilka godzin można przejechać Niderlandy wzdłuż i wszerz. Funkcjonują dwie nazwy - Holandia i Niderlandy, a oficjalna nazwa to Królestwo Niderlandów (w skład którego oprócz kraju nad morzem Północnym należą także kraje zamorskie - Aruba, Curacao, Sint Maarten).

Królestwo ma swojego króla Wilhelma Alexandra z dynastii orańskiej i królową Maximę, emigrantkę pochodzącą z Argentyny. Królewska rodzina ma trzy nastoletnie córki wychowywane wielojęzycznie i wielokulturowo. Król nie ma w Holandii realnej władzy i pełni głównie funkcję ceremonialną. Holandia jest oficjalnie monarchią parlamentarną i to właśnie parlament oraz rząd, który uzyskał wotum zaufania parlamentu, mają realną władzę. Na czele rządu stoi premier i to on, a nie król, jest osobą z największą faktyczną władzą polityczną w Holandii.

Obraz współczesnej Holandii

W folderach reklamowych Niderlandów najczęściej jest zdjęć rowerów, serów, tulipanów, kanałów, wiatraków i chodaków. Wśród cech narodowych wymienia się otwartość, tolerancję, twarde stąpanie po ziemi, bezpośredniość. Narodową wadą Holendrów jest skąpstwo albo umiejętność oszczędzania jak kto woli. Holendrzy nie są zbyt emocjonalni, ale umieją się bawić i są narodem bez kompleksów z poczuciem zdrowej dumy narodowej.

To kraj gęsto zaludniony – 414.1 osób na m² czyli 4 razy więcej niż w Polsce. Powierzchnia Holandii jest 8 razy mniejsza powierchnia Polski. Populacja wynosi ponad 17 000 000 osób. W tym, jak podaje holenderski urząd statystyczny CBS, w grudniu 2019 roku liczba Polaków oficjalnie zameldowanych w Holandii wyniosła prawie 200.000. Tempo migracji spadło, ale Polaków wciąż przybywa – średnio o 12 tys. osób rocznie. Polacy stanowią w Holandii szóstą grupę migracyjną.

Polonia w Holandii jest młoda - większość stanowią osoby do 40. roku życia. Przybywa też polskich dzieci, głównie tutaj urodzonych. Są to tzw. „Polacy drugiego pokolenia”, których liczba w grudniu wynosiła już 43.281 tysięcy osób. Liczba dzieci (0-10 lat) rośnie i wynosi 28,5 tysiąca. (dane na 2019 rok).

Dla tych dzieci działają polskie szkoły, które powstają wszędzie tam, gdzie istnieje potrzeba zorganizowania

oświaty polonijnej i gdzie znajdą się pasjonaci gotowi szkoły polonijne zakładać i prowadzić. Są to szkoły uzupełniające, najczęściej sobotnie, gdzie dzieci i młodzież mają szansę uczyć się przedmiotów ojczystych.

Obowiązek szkolny w Holandii

Dzieci mieszkające w Holandii obowiązek szkolny realizują w szkołach lokalnych, holenderskich lub międzynarodowych, gdzie nauka odbywa się w języku niderlandzkim. Obowiązek szkolny obejmuje dzieci od 5. do 16. roku życia dziecka. Szkoła podstawowa trwa 8 lat i rozpocząć ją mogą dzieci 4-letnie. Obowiązek kontynuowania nauki trwa do momentu zdobycia kwalifikacji zawodowych. Edukację na poziomie szkoły średniej rozpoczynają dzieci 12-13 letnie. Jest to ogromna zmiana w życiu dziecka, programy szkoły wymaga od ucznia dużej samodzielności w nauce. Szkoły często oddalone są od miejsca zamieszkania, co wpływa znacząco na ograniczenie czasu wolnego dzieci. Szkoła średnia, w zależności od poziomu, trwa od 4 do 6 lat.

Więcej: www.rijksoverheid.nl/onderwerpen/leerplicht

Nauka języka polskiego w Holandii

Szkoły Polskie w Holandii wszystkich typów prowadzą zajęcia uzupełniające i nie zastępują lokalnych szkół holenderskich. Nauka w nich nie jest obowiązkowa, a lekcje odbywają się w weekendy lub popołudniami, w czasie wolnym od szkoły holenderskiej. Szkolnictwo polonijne jest dobrowolnym wyborem dziecka i rodziców i wspomaga rodziców oraz dziecko w procesie nauki. Bardzo istotną rolę polskich szkół jest zapewnienie dzieciom towarzystwa polskojęzycznych rówieśników. Grupa rówieśnicza, koleżanki i koledzy, którzy mają podobne doświadczenia jest dla dzieci ważnym elementem prawidłowego rozwoju oraz nieocenionym wsparciem w przypadku dzieci, które dopiero przyjechały do Holandii i jeszcze nie mają przyjaciół w holenderskich szkołach.

Ze względu na charakter szkół, formy ich organizacji możemy wyróżnić następujące typy szkół oferujących naukę języka polskiego:

1. **Polskie Szkoły Społeczne** (20 szkół w Holandii) 1000 uczniów, 133 nauczycieli.
2. **Szkoły Parafialne** (6 szkół w Holandii).
3. **Szkoły Polskie** (dawne Szkolne Punkty Konsultacyjne) (2 szkoły w Holandii).
4. **Nauczanie polskiego w lokalnym, niderlandzkim systemie oświatowym** (tylko w szkołach europejskich)

Forum Polskich Szkół w Holandii

Większość działających obecnie szkół społecznych w Holandii zrzeszona jest w Forum Polskich Szkół w Holandii. FPSN to jedyna organizacja dachowa, która powstała w 1995 roku z inicjatywy istniejących wówczas Polskich Szkół Społecznych w Holandii jako organizacja skupiająca, łącząca, integrująca szkoły i działająca w imieniu wszystkich szkół członkowskich. Celem FPSN jest wspieranie metodyczne i organizacyjne istniejących i nowo powstających szkół, integracja środowiska, promocja szkół, oświaty polonijnej i wielojęzyczności oraz wychowania wielokulturowego. FPSN aktywizuje również szkoły i mobilizuje do podnoszenia jakości nauczania, atrakcyjności szkół dla uczniów. Informuje o aktualnościach, nowościach edukacyjnych, stanowi platformę wymiany doświadczeń i możliwości zawierania współpracy między szkołami, organizacjami polonijnymi i instytucjami polskimi i holenderskimi. Forum jest organizatorem wydarzeń wspólnych dla szkół.

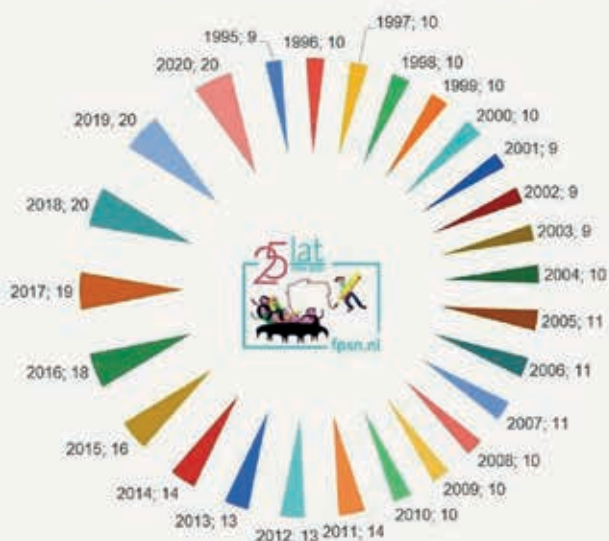
Charakterystyka poszczególnych typów szkół

I. Polskie szkoły społeczne

Najliczniejszą grupą szkół polonijnych w Holandii są szkoły społeczne. Są to inicjatywy prywatne o charakterze społecznym, które są powoływane przez rodziców, opiekunów, nauczycieli, ludzi dobrej woli. Szkoły są prowadzone przez autonomiczne organizacje, stowarzyszenia czy fundacje zarejestrowane w Holandii i na zasadach określonych przez prawo holenderskie dla tego typu organizacji (zazwyczaj stichting lub vereniging). Szkoły są organizacjami non-profit. Nie posiadają własnego majątku, nie zatrudniają pracowników i w całości prowadzone są przez wolontariuszy.

W większości szkół polonijnych w Holandii zajęcia odbywają się w soboty dwa razy w miesiącu przez 2-4 godziny. Szkoły w porównaniu z innymi krajami nie są duże, ale rozrzucone po całym kraju skupiają uczniów dojeżdżających czasem po kilkadziesiąt kilometrów. Oprócz nauki języka polskiego dla dzieci szkoły oferują często kursy dla dorosłych z języka polskiego, z języka niderlandzkiego, kursy doskonalące dla rodziców. Stanowią też centrum wsparcia, wymiany informacji, ośrodki kultury dla polonii.

Ilość szkół członkowskich FPSN przez lata



Co charakterystyczne, większość szkół wynajmuje pomieszczenia na zajęcia szkolne w tzw. Wijkcentrum - osiedlowych domach kultury. Oznacza to, że sale nie są typowo szkolnymi klasami, znajdują się w nich podstawowe sprzęty a wszystkie dodatkowe, potrzebne elementy wyposażenia trzeba zakupić na własny koszt. Poważnym ograniczeniem jest konieczność dzielenia sal z innymi, co uniemożliwia zagospodarowanie przestrzeni na stałe na potrzeby szkoły, brak własnych pomieszczeń, a przede wszystkim zawsze za mało miejsca do przechowywania rzeczy szkolnych.

Szkoły polonijne w Holandii obejmują nauczaniem dzieci w wieku holenderskiej szkoły podstawowej, czyli od 3-4 roku życia do 12-13. Dla starszych uczniów w niektórych szkołach są organizowane zajęcia, jednak z uwagi na specyfikę oświaty holenderskiej i duże wyzwania jakie stawia ona uczniom szkół średnich, jest to grupa najmniej liczna w naszych szkołach.

To przesunięcie wieku, oznacza dostosowanie programów nauczania tak, aby wyposażyć uczniów polskich szkół społecznych w podstawowe umiejętności, wiedzę, sprawności w innym czasie i dla uczniów w innym wieku niż przewiduje to podstawa programowa dla uczniów polonijnych za granicą. Dla najmłodszych dzieci, w wieku od 1-3/4 lat organizowane są w niektórych szkołach zajęcia dla dzieci i mam, z nauką polskiego, piosenek, zabaw dziecięcych.

Aktualnie istnieją w Holandii szkoły społeczne w następujących miastach: Apeldoorn, Amersfoort, Amsterdam, Breda, Dordrecht, Eindhoven, Enschede, Groningen, Haga, Helmond, Leiden, Lisse, Driel (Nijmegen-Arnhem), Meterik, Oss, Poeldijk/ Westland, Roosendaal, Schiedam/ Rotterdam, Tilburg, Utrecht.

20 szkół społecznych jest zrzeszona w Forum Polskich Szkół w Holandii. Linki do stron szkół znajdują się na stronie FPSN: **www.fpsn.nl**



Dzieci uczą się w szkołach tzw. „przedmiotów ojczystych”, czyli języka polskiego, polskiej historii, geografii, kultury, poznają polskie tradycje, obyczaje, święta. W niektórych szkołach zajęciami dodatkowymi jest polska katecheza. W większości przypadków szkoły społeczne realizują programy w oparciu o Podstawę Programową dla uczniów polonijnych polskiego Ministerstwa Edukacji Narodowej, ale dostosowane do możliwości i potrzeb swoich uczniów. Co warto podkreślić, szkoły przy układaniu programów nauczania biorą pod uwagę treści, metody jakich dzieci uczą się w holenderskich szkołach i uzupełniają w sposób harmonijny o polskie elementy. Unika się w ten sposób dublowania materiałów i konieczności „przerabiania” materiału niedostosowanego dla dzieci polonijnych. Dwujęzyczność i dwukulturowość uczniów wyznacza w tych szkołach sposób planowania zajęć. Część dzieci przyjechała do Holandii niedawno, ma za sobą kilka lat w szkole w Polsce. Znaczna część dzieci urodziła się jednak w Holandii lub mieszka tu od dłuższego czasu, część pochodzi z rodzin mieszanych. Dla nich język polski jest więc często językiem odziedziczonym, drugim, trzecim lub wręcz obcym. W obrębie każdej z grup występuje spore zróżnicowanie w zakresie kompetencji językowych oraz wiedzy ogólnej o Polsce. Aby nauka polskiego była efektywna dobór materiałów, metod, technik i treści nauczania musi uwzględniać specyfikę tej grupy i być do niej dostosowany.

Mając dużą swobodę w wyborze treści i tematów nauczania, szkoły elastycznie dopasowują się do potrzeb uczniów, oczekiwań rodziców, dzięki czemu stają się dla uczniów miejscem ciekawym, przyjaznym i atrakcyjnym.

Poza zajęciami w szkołach uczniowie polonijnych szkół mają okazję uczestniczyć w wydarzeniach dodatkowych, jak spotkania z polskimi autorami książek dla dzieci, zabawach, konkursach, wydarzeniach i zabawach okolicznościowych: andrzejki, jasełka, bale karnawałowe, dzień dziecka, przedstawienia, koncerty, wycieczki i innych.

Pierwsze szkoły społeczne powstawały już po drugiej wojnie światowej np. szkoła w Bredzie i związane były z emigracją powojenną. Wiele ze szkół powstało w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Szkoły prowadzone są społecznie, przez wolontariuszy. Nauczyciele w szkołach pracują społecznie. Szkoły utrzymują się ze składek członkowskich rodziców (od 70 do 250 euro rocznie w zależności od szkoły), darowizn sponsorów, dotacji z funduszy polonijnych. Zasady rekrutacji uczniów ustalają szkoły indywidualnie, ale w większości szkół, możliwe jest zapisanie dziecka także w ciągu roku szkolnego.

Organizacje prowadzące szkoły często organizują także inne aktywności skierowane nie tylko do dzieci. Są to np. kursy języka holenderskiego i polskiego dla dorosłych, Dni Polskie, zabawy okolicznościowe dla dorosłych, Wieczorki poetyckie, spotkania informacyjne, szkolenia i kursy doszkalające, wydarzenia sportowe, kluby dyskusyjne, zajęcia taneczne. Przy wielu organizacjach działają polskie biblioteki.

Najciekawsze cykliczne projekty skierowane do wszystkich dzieci i rodziców

• Młody Ambasador Polski

Uczniowie, którzy w swoich codziennych, holenderskich szkołach w czasie corocznej klasowej prezentacji przygotowują temat związany z Polską mogą zgłosić się do programu. W czasie finału akcji w Ambasadzie RP w Hadze wszystkie dzieci otrzymują tytuł i pamiątkowy dyplom Młodego Ambasadora Polski. Organizatorem jest Niderlandzko-polskie centrum Kultury i Edukacji w Schiedam.

Więcej: www.polskaszkoła.laohost.net/mlody-ambasador-polski-2

• Program Mentor

W ramach programu Mentor Fundacji Kreda z Lisse udzielane są informacje, porady i pomoc na tematy związane z systemem oświaty holenderskiej dla polskich rodzin. Fundacja Kreda oferuje pomoc w rozwiązywaniu problemów edukacyjnych poprzez współpracę z mentorami z całej Holandii znającymi realia holenderskiej oświaty. Mentorzy pomogą również w przypadku, gdy rodzic musi zdobyć informacje dotyczące powrotu dziecka do kraju. W ramach programu odbywają się spotkania oraz szkolenia dla rodziców, nauczycieli. Z inicjatywy Fundacji Kreda na zlecenie Ambasady RP w Hadze oraz przy współpracy z organizacjami oświatowymi w Holandii wydała poradnik oświatowy dla rodziców.

• Spotkania autorskie

W Polskiej Szkole w Oss od kilku lat jesienią polonijne rodziny mają okazję uczestniczyć w spotkaniach autorskich z pisarzami z Polski. Zapraszani są najpopularniejsi współcześni pisarze dla dzieci. Spotkania takie są elementem edukacji czytelniczej prowadzonej w szkole.

Więcej: osstoja.nl

• Polskie Harcerstwo w Holandii

Harcerstwo stwarza dodatkowe możliwości do rozwoju języka polskiego, poznawania polskiej kultury, tradycji i historii. Aktualnie ZHP działa w dwóch miastach Holandii gromada zuchów „Orlęta” działająca przy Szkole Polskiej w Hadze oraz Drużyna Harcerska im. I Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka w Bredzie. Celem drużyny jest uzyskanie podwójnej przynależności, czyli równoczesne bycie członkiem Związku Harcerstwa Polskiego (ZHP) oraz Scouting Nederland (SN). Obecnie do drużyny przyjmowane są druhnicy oraz druhowie od 8 roku życia oraz zuchy od 5 roku życia. Poprzez zróżnicowany program edukacyjny harcerze rozwijają swoje zainteresowania i pracują nad sobą. W czasie zbiórek uczą się jak być coraz lepszym człowiekiem, polskim patriotą, świadomym obywatelem Niderlandów oraz Europejczykiem. Zbiórki prowadzone są w języku polskim.

Więcej: www.facebook.com/pg/scoutsbreda/about



II. Polskie szkoły parafialne

Szkoły parafialne to również szkoły uzupełniające, działają przy parafiach polskich w Holandii. Prowadzą katechezę w języku polskim, przygotowania do sakramentów (I komunii świętej oraz bierzmowania) oraz zajęcia z języka polskiego z elementami historii i geografii Polski. Dodatkowo organizowane są spotkania okolicznościowe, Jasełka, rekolekcje, wycieczki szkolne, zabawy. Elementem uzupełniającym sobotnie zajęcia są często nabożeństwa szkolne, w których dzieci biorą czynny udział (czytanie Liturgii Słowa, śpiew Psalmu, prowadzenie Modlitwy Wiernych, udział w Scholi Dziecięcej).

Szkoły prowadzą zajęcia dla dzieci i młodzieży. W zależności od szkoły wiek uczniów waha się od 5 do 15 lat. Finansowane są głównie ze składek rodziców, parafian, pozyskują także dotacje ze środków polonijnych MSZ oraz Senatu. Czas zajęć to od 1,5 godziny do 3 godzin zajęć dwa razy w miesiącu.

Przy siedmiu istniejących aktualnie parafiach polskich w Holandii funkcjonują następujące szkoły: Polska Szkoła Parafialna w Den Haag, Szkoła Polskiej Misji Katolickiej Amsterdam, Szkoła Parafialna w Rotterdamie, Szkoła Parafialna w Groningen, Szkoła parafialna w Meterik oraz przy parafii pw. NMP Częstochowskiej przy archidiecezji Utrecht zajęcia dla dzieci prowadzone są w Arnhem oraz Utrechtie.

III. Szkolne Punkty Konsultacyjne

Szkoły przeznaczone dla dzieci obywateli polskich czasowo przebywających za granicą. Szkolne Punkty Konsultacyjne podlegają Ministerstwu Edukacji Narodowej w Polsce i prawo polskie reguluje ich funkcjonowanie. Pracę szkoły koordynuje Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą (ORPEG). Rekrutacja uczniów przeprowadzana jest zazwyczaj raz w roku. W Holandii funk-

cjonują dwa ośrodki Szkoła Polska przy Ambasadzie RP w Hadze oraz Szkoła Polska im. Generała Stanisława Sosabowskiego z siedzibą w Brunssum.

Szkoły polskie prowadzą zajęcia, realizując program nauczania przewidziany przez MEN, dostosowany do potrzeb dzieci dobrze znających język polski i uczących się go jako ojczystego. Ze względu na mniejszą liczbę godzin dydaktycznych (w porównaniu do szkół na terenie Polski), nacisk kładziony jest na tematy dotyczące Polski, uwzględniając, że treści ogólne uczeń omawia w szkole dziennej miejscowej lub międzynarodowej. Liczba godzin i oddziałów zależy od przyznanego przez Ministerstwo Edukacji Narodowej (w Polsce) budżetu na dany rok szkolny. Zajęcia odbywają się raz w tygodniu w soboty i w środy.

Oprócz zajęć dydaktycznych szkoły oferują również dodatkowe kursy, szkolenia, spotkania informacyjne dla rodziców, wydarzenia okolicznościowe, spotkania autor-skie, konkursy dla dzieci, koncerty.

Więcej: www.haga.orpeg.pl oraz www.brunssum.orpeg.pl

IV. Nauka polskiego w lokalnym, niderlandzkim systemie oświatowym

Obecnie w systemie oświaty holenderskiej języka polskiego można uczyć się w ramach studiów na wydziale slawistyki Uniwersytetu w Amsterdamie. Na kierunku „Bachelor Slavische talen en culturen” język polski jest jednym z czterech języków do wyboru. Kursy języka polskiego jako obcego dla młodzieży i dorosłych organizują również organizacje i szkoły holenderskie, szkoły kształcące m.in. Volksuniversiteit, ROC. Zajęcia na kursach prowadzą także osoby prywatne i firmy. Języka polskiego można uczyć się szkołach europejskich.

Więcej: www.rijksoverheid.nl/onderwerpen/leerplicht



Agnieszka Lonska

Forum Polskich Szkół w Holandii – 25 lat pasji dla edukacji

1 czerwca 1996 roku na spotkaniu w Ambasadzie RP w Hadze grupa nauczycieli ułożyła i zatwierdziła statut powstałej kilka miesięcy wcześniej, we wrześniu 1995 roku, nowej organizacji polonijnej: Forum Polskich Szkół w Holandii. Ideą i celem stowarzyszenia było i jest: pielęgnowanie i krzewienie języka, kultury i tradycji polskiej w Holandii. Ten cel od 25 lat realizują kolejne zarządy oraz wolontariusze FPSN.

Forum powstało z inicjatywy i potrzeby środowiska – istniejących wówczas polskich szkół – które powołały nową, dachową organizację, aby móc działać wspólnie, wspierać się i osiągać więcej dla dobra polonijnych dzieci. Nazwa FORUM jest nieprzypadkowa – stowarzyszenie skupia organizacje na zasadzie dużej autonomii, ale działamy wspólnie bo mamy jednakowe cele.

Przez wszystkie lata działalności FPSN większość istniejących szkół społecznych stawała się członkami Forum. Obecnie po 25 latach działalności członkowskimi szkołami jest 20 placówek z całej Holandii. W szkołach uczą się 1000 uczniów a uczą ich 133 polonijnych nauczycieli.

Zarząd Forum Polskich Szkół w Holandii

W skład pierwszego zarządu Forum (w 1995 r.) weszli: Urszula Zawadzińska, Urszula Hulseboom-Perłowska, Ewa Dudek, Barbara Miałecka-Miełek, Stanisława Matysiewicz i Stefan Żaczekiewicz.

Zarząd wybierany jest raz na dwa lata, w czasie Walnego Zebrania członków stowarzyszenia – czyli przez przedstawicieli wszystkich szkół członkowskich. W wyborach mogą kandydować wszyscy zainteresowani, którzy pracują w szkołach polonijnych szkół członkowskich. Kadencje nie są ograniczone czasowo, lata działalności pokazały, że zdecydowana większość osób zasiadających w zarządzie poświęciła na tą pracę więcej niż dwa lata jednej kadencji.

Pierwszą przewodniczącą zarządu była pani Urszula Zawadzińska, nagrodzona w 2011 roku za swoją pracę na rzecz oświaty polonijnej Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Pani Urszula mieszka od kilkunastu lat w Polsce, ale pozostaje w kontakcie z holenderskim środowiskiem, nadal śledząc losy oświaty polonijnej w Holandii i śląc życzenia powodzenia kolejnym działaczom.

Przez kolejne 18 lat (od 1997 do 2015) funkcję prezesa piastował Stefan Żaczekiewicz, który podobnie jak pani Urszula, pracował także w Polskiej Szkole w Eindhoven, jednej z najstarszych szkół społecznych w Holandii (rok założenia 1988).



Zarząd FPSN. Fot. archiwum FPSN

Wieloletnimi członkami zarządu byli: Małgorzata Smółka, Wioletta Pieters-Monikowska, Agnieszka Glapiak-Przytula, Magdalena Dijkstra-Engel, Tomasz Karawajczyk. Ogromny wkład wniosło też wiele innych osób, przedstawicieli szkół, które współpracowały z zarządem.

W 2013 roku do zarządu zostały wybrane: Agnieszka Lonska, Małgorzata Lubbers-Dąbrowska, Katarzyna Kiszkiel. Panie piastują funkcje do tej pory (2020 r.).

Agnieszka Lonska, prezeska zarządu

Absolwentka pedagogiki opiekuńczej na Wydziale Nauk Pedagogicznych i Społecznych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Od 2002 roku mieszka w Holandii. Mama dwójki dzieci. Współzałożycielka i prezes Stowarzyszenia OSStoja (2010 rok), które prowadzi Polską Szkołę i Klub Malucha w Oss oraz organizuje wydarzenia dla Polonii z Oss i okolic. Jest dyrektorem szkoły, a także nauczycielem w różnych grupach wiekowych. Koordynatorka programu „Cała Polonia czyta dzieciom” Fundacji ABCXXI. Przedstawicielka Holandii w Radzie Oświaty Polonijnej przy polskim Ministerstwie Edukacji Narodowej. Od czerwca 2013 członkini zarządu Forum Szkół Polskich w Holandii. Od roku 2015 pełni funkcję prezesa FPSN.

Małgorzata Lubbers-Dąbrowska, wiceprezes zarządu

Absolwentka Uniwersytetu Szczecińskiego na wydziale Matematyki. Od 1990 roku mieszka w Holandii. Od 27 lat urzędnik państwowy a w wolnym czasie fotograf. Od 2001 roku związana z Polską Szkołą w Bredzie na początku jako

nauczyciel w młodszej grupie a następnie jako członek zarządu szkoły. Przewodnicząca szkoły od grudnia 2013 roku. Od czerwca 2013 członek zarządu Forum Szkół Polskich w Holandii, a od 2015 roku wiceprezes zarządu. Inicjatorka założenia polskiej biblioteki w Roosendaal (2015). Założycielka Polskiej Szkoły w Roosendaal (2017). Pomyśłodawczyni Międzynarodowego Konkursu Fotograficznego FPSN „Polska w Obiektywie Polonijnego Dziecka” (2014). Za wieloletnią działalność społeczną na rzecz dzieci w 2019 r. na wniosek Pani Wandy Silezin z Krakowa, odznaczona odznaką Przyjaciela Dziecka przyznawaną przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Od czerwca 2013 członek zarządu Forum Polskich Szkół w Holandii.

Katarzyna Kiszkiel, księgowa zarządu

Absolwentka Politechniki Wrocławskiej na wydziale Zarządzania i Informatyki. W Holandii od 2002 roku. Mama dwójki chłopców. Od marca 2011 przewodnicząca Polskiej Szkoły w Tilburgu. W latach 2011-2013 członek Komisji Rewizyjnej FPSN. Od czerwca 2013 członek zarządu Forum Polskich Szkół w Holandii.

Marta van Der Haagen, członek zarządu

Jako dziecko spędziła 5 lat w Iranie, gdzie pracowali jej rodzice. W naturalny sposób była dzieckiem dwujęzycznym - w domu po polsku, a zabawa z rówieśnikami po persku. Po powrocie Polski drugi język poszedł w zapomnienie, ale została otwartość na inne kultury oraz doświadczenie wielojęzyczności. Dlatego jest przekonana o misji polskiej szkoły - roli kontaktu z rówieśnikami mówiącymi po polsku oraz nauką mówienia, czytania i pisanie w tym języku. Stąd pomysł "wymarzonej szkoły" Centrum Lokomo-



Szkolenie FPSN. Fot. Gosia Lubbers-Dąbrowska

tywa" - miejsca również dla swoich dwujęzycznych dzieci. Współzałożycielka Centrum Lokomotywa w 2011, pierwsza Przewodnicząca, obecnie Sekretarz. Od maja 2017 członek zarządu Forum Polskich Szkół w Holandii.

Cele Forum Polskich Szkół w Holandii

Celem FPSN jest wspieranie metodyczne i organizacyjne istniejących i nowo powstających szkół, integracja środowiska, promocja szkół, oświaty polonijnej i wielojęzyczności oraz wychowania wielokulturowego. Metodyczne wsparcie to między innymi organizowanie szkoleń dla nauczycieli polonijnych z Holandii.

FPSN aktywizuje również szkoły i mobilizuje do podnoszenia jakości nauczania, atrakcyjności szkół dla uczniów. Informuje o aktualnościach, nowościach edukacyjnych, stanowi platformę wymiany doświadczeń i możliwości zawierania współpracy między szkołami, organizacjami polonijnymi i instytucjami polskimi oraz holenderskimi. Szkoły członkowskie współpracują ze sobą, organizując wspólne wydarzenia, nauczyciele znają się, wymieniają doświadczeniami, wzajemnie inspirują do pracy.

Ważną rolę Forum jest pozyskiwanie wsparcia finansowego dla szkół z Polski. Forum występuje do polskich organizacji pozarządowych z wnioskami na bieżącą działalność szkół w imieniu wszystkich szkół członkowskich, monitoruje dotacje o jakie występują szkoły indywidualnie, informuje i wspiera szkoły w pisaniu projektów. Zarząd FPSN nawiązuje i utrzymuje kontakty z orga-

nizacjami pośredniczącymi w przekazywaniu wsparcia finansowego na oświatę polonijną, przedstawia potrzeby środowiska, szkół oraz występuje z listami intencyjnymi.

FPSN współpracowało przez lata działalności głównie ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska” oraz z Fundacją Edukacja dla Demokracji. Ważną rolę odgrywała zawsze Ambasada Polska w Hadze, wspierając nasze projekty czy współorganizując wydarzenia takie jak np. Dzień Edukacji Narodowej.

Aktualnie spośród organizacji pozarządowych w Polsce Forum współpracuje ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”, a w przypadku szkoleń z Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Zarząd FPSN oraz kadra nauczycielska regularnie uczestniczymy w konferencjach programowych i ewaluacyjnych, zjazdach nauczycieli polonijnych, europejskich konferencjach metodycznych.

Ważną rolę Forum jest także nawiązywanie kontaktów z siostrzanymi organizacjami z innych krajów – między innymi Polską Macierzą z Anglii, Macierzą Szkół z Francji, Polskim Forum Szkół w Irlandii Północnej, Macierzą z Niemiec. Kontakty te owocują między innymi wyjazdami naszych nauczycieli, reprezentantów szkół a także uczniów do innych krajów na polonijne spotkania i wydarzenia, oraz wizytami reprezentantów tych środowisku w Holandii.

Wydarzenia organizowane przez FPSN

Forum Polskich Szkół w Holandii jest organizatorem dużych projektów i imprez takich jak spotkania okolicznościowe, szkolenia dla nauczycieli, konkursy dla dzieci.

Do najważniejszych cyklicznych wydarzeń przeznaczonych dla dzieci są m.in.:

Wierszowisko - Cykliczny Festiwal Polskiej Poezji dla Dzieci

Organizowany od 2000 roku konkurs recytatorski dla dzieci polonijnych w Holandii. Na scenie teatru jednego dnia spotykają się uczniowie kilkunastu szkół z całego kraju, rywalizując ze sobą w występach indywidualnych oraz grupowych, recytując wiersze zarówno polskiej klasyki, jak i współczesnych poetów. Wierszowisko to największe i najbardziej prestiżowe wydarzenie kulturalne adresowane do polonijnych dzieci z Holandii. Uczniowie rywalizują w występach indywidualnych, a także w przedstawieniach grupowych. Kategoria zespołowa to małe formy teatralne, 10-minutowe przedstawienia przygotowane przez szkoły przy ogromnym zaangażowaniu uczniów, nauczycieli, rodziców. Co roku na scenie pojawia się ponad 100 uczniów w wieku od 4 do 14 lat.

Gośćmi wydarzenia są przedstawiciele ambasady, Senatu, organizacji polonijnych oraz mediów. Co roku Wierszowisku pozyskuje patronaty m.in. MEN, Rzecznika Praw Dziecka. Wierszowisko to także współpraca z siostrzanymi organizacjami z innych krajów. Gośćmi Festiwalu byli m.in. Prezes Macierzy z Anglii oraz Prezes Macierzy z Francji. Wierszowisko z sukcesem zostało eksportowane do Anglii.

Wiosną 2020 roku Wierszowisko miało się odbyć po raz 20. Niestety z powodu panującej na świecie pandemii jubileuszowe Wierszowisko zostało przeniesione na 14 marca 2021 roku.

Strona Wierszowiska: www.wierszowisko.com

Międzynarodowy Wakacyjny Konkurs Fotograficzny dla polonijnych dzieci pt. Polska w Obiektywie Polonijnego Dziecka

organizowany przez FPSN od 2014 roku, adresowany do dzieci polonijnych z całego świata (od 2016 r.). Konkurs przeprowadzany jest wirtualnie, gala finałowa i wystawa fotografii nadesłanych na konkurs odbywa się w Holandii. W edycji konkursu w 2016 roku w konkursie uczestniczyły dzieci i młodzież ze wszystkich 5 kontynentów. W 2017 roku jurorzy oceniali ponad 200 zdjęć. W 2018 na konkurs nadesłano ponad 300 zdjęć z całego świata. Z okazji pięciolecia konkursu, w ramach projektu 100-lecia Niepodległości, wydaliśmy album fotograficzny ze najciekawszymi zdjęciami ze wszystkich edycji.

W 2019 roku w szóstej edycji konkursu uczestniczyło 461 zdjęć z 21 krajów świata.

Strona konkursu:
www.fpsn.nl/pl/wakacyjny-konkurs-fotograficzny

Polonijny Dzień Dwujęzyczności

Organizowany od drugiej edycji światowego wydarzenia jako centralna impreza dla całego środowiska. Każdego roku jedna ze szkół członkowskich jest gospodarzem dnia. Pierwsze PDD w Holandii odbyło się w 2016 roku w Amersfoort, w 2017 roku w Bredzie, w 2018 w Schiedam koło Rotterdamu. W 2019 świętowaliśmy Polonijny Dzień Dwujęzyczności w Oss. Program dnia skierowany jest do dzieci i dorosłych, a obejmuje wykłady poświęcone wielojęzyczności i wielokulturowości, warsztaty edukacyjne, spotkania czytelnicze, debaty, zajęcia kulturalne, spotkania i zabawy dla dzieci. Wydarzenie jest w Holandii adresowane zarówno do Polonii, jak i do zainteresowanych Polską Holendrów. Promujemy dwujęzyczność i dwukulturowość.

Szkolenia i spotkania dla nauczycieli

Stałym elementem kalendarza FPSN są szkolenia dla nauczycieli oraz spotkania okolicznościowe. Największą zaletą niewielkiego środowiska jest fakt, że możliwe są spotkania wszystkich nauczycieli z Holandii. Dzięki temu kadra szkół zna się osobiście.

Wyzwania i potrzeby oświaty polonijnej w Holandii

Sukcesy polonijnej oświaty w Holandii

Środowisko polonijne w Holandii jest niewielkie, odległości między szkołami z uwagi na powierzchnię kraju również. Mamy możliwości organizowania wydarzeń wspólnych, w których uczestniczy większość środowiska. Nauczyciele znają się i chętnie wymieniają doświadczeniami. Forum Polskich Szkół zrzesza 20 z 21 istniejących społecznych szkół na terenie Holandii. Środowisko jest dobrze zintegrowanym i umiejętnie ze sobą współpracuje. Z roku na rok w nowych miastach powstają nowe szkoły,

Wyzwania oświaty polonijnej

Nauczaniem języka polskiego objęta jest w Holandii niewielka część dzieci polskiego pochodzenia. Istnieje ogromna potrzeba kształtowania świadomości rodziców zwłaszcza z najnowszej fali emigracji zarobkowej i to na wszystkich poziomach. Zarówno nisko wykształceni rodzice jak i rodzice z wyższym wykształceniem nie zawsze widzą potrzebę przekazywania dziecku języka polskiego, a nawet jeśli nie odrzucają polskiego jako języka komunikacji domowej, to nie widzą potrzeby systemowego nauczania. Często też niestety nie stać ich na dokonanie opłat związanych z zapisaniem dziecka do polonijnej szkoły, choć są to niskie kwoty. Rolą FPSN oraz szkół jest przełamanie tej niechęci, do tego potrzebne jest jednak wsparcie finansowe.

Niechęć do szkół wynika po części z niskiego prestiżu języka polskiego w Holandii. Jest niewiele kursów języka



Odnaczenie medalami KEN, 2017. Fot. Gosia Lubbers-Dąbrowska

polskiego jako obcego, w zasadzie język polski nie istnieje w systemie oświaty holenderskiej. Pozycja Polski i Polaków również nie jest wysoka, a wizerunek obarczony jest wieloma negatywnymi stereotypami.

Konieczne jest wdrożenie systemowych działań prowadzących do zwiększenia świadomości rodziców. Osiągnąć to można poprzez organizowanie warsztatów i wykładów dla rodziców i nauczycieli (również w szkołach holenderskich). Organizowanie kampanii promujących dwujęzyczne wychowanie oraz co równie istotne prowadzeniu programów pomocniczych dla rodziców z problemami wychowawczymi swoich dzieci. Pomocy w odnalezieniu odpowiedniej drogi dla swoich dzieci w holenderskim systemie oświaty. Wsparcie psychologiczne, pedagogiczne, logopedyczne, terapeutyczne dla rodzin migrantów to nowe wyzwania jakie stawiają przed sobą polskie szkoły i organizacje w Holandii.

Polonijna oświata w Holandii rozwija się zmienia wraz ze zmianami, jakie zachodzą w społeczeństwie i świecie. Polska nie jest już dla Polonii dalekim krajem, język polski, jeśli tylko zechcemy, może być codziennie obecny w naszych domach za pośrednictwem telewizji, radia, internetu. Polonia jest liczna, z roku na rok przybywa organizacji polonijnych, a co za tym idzie wydarzeń kulturalnych, rekreacyjnych, sportowych. Wiemy też o wiele więcej o dwujęzyczności, także tej polsko-niderlandzkiej. Coraz więcej osób nie ma wątpliwości, że dwujęzyczność i język polski to najlepsze co dziecku można podarować.

Niezienna pozostaje jednak potrzeba kształcenia dzieci w języku polskim, zapewnienia najmłodszym edukacji przedmiotów ojczystych na wysokim poziomie, kontaktów z polonijnymi rówieśnikami umożliwienia im obcowanie z żywym językiem polskim. O to wszystko dbają polskie szkoły w Holandii, a Forum Polskich Szkół wspiera te działania i stanowi platformę wymiany doświadczeń między szkołami.



Agnieszka Lonska, Małgorzata Lubbers-Dąbrowska – Forum Polskich Szkół w Holandii

Wierszowisko – największa duma Forum Polskich Szkół w Holandii

Wierszowisko 2018. Fot. Andrzej Truś

Festiwal Polskiej Poezji dla Dzieci Wierszowisko jest największym i najbardziej prestiżowym wydarzeniem kulturalnym dla polonijnych dzieci w Holandii. Co roku organizatorzy dokładają wszelki starań, aby był to niezapomniany dzień dla dzieci oraz ważne wydarzenie dla polonijnych rodzin.

Konkurs recytatorski co roku gromadzi w teatrze, położonym w centrum kraju wiatraków, społeczność szkół polonijnych z całej Holandii. Na prawdziwej scenie w obecności kilkuset widzów oraz międzynarodowego jury występują dzieci w wieku od 4 do 14 lat, które prezentują w kategorii indywidualnej oraz zespołowej najpiękniejszy wybór wierszy polskich poetów. Występy szkół przez lata urosły do miniatur teatralnych – z choreografią, dekoracjami, strojami i muzyką. Nadal jednak najważniejsze jest SŁOWO, język polski w wierszach polskich poetów.

Festiwal tworzony z myślą o dzieciach

Wierszowisko to festiwal przeznaczony dla dzieci i z myślą o dzieciach tworzony. *Jeśli dzieci wychodząc z teatru, obiecują powrót za rok, to wiemy, że było warto!* – określa przewodnicząca FPSN Agnieszka Lonska.

Wszystko zaczęło się w 1999 roku. Pierwsze Wierszowisko przygotowały wspólnie Dorota Hulsenboom-Perłowska oraz Małgorzata Smółka. Małgosia organizowała

później kolejne festiwale aż przez 15 lat! Organizatorzy nie planowali corocznych spotkań. O tym, że zorganizowano następne festiwale, zdecydowały prośby samych dzieci.

W pierwszym Wierszowisku, które odbyło się 5 listopada 2000 roku w teatrze Het Klein in Eindhoven, uczestniczyły dzieci z sześciu polskich szkół w Holandii. W występach indywidualnych wystąpiło wówczas 11 dzieci w dwóch grupach wiekowych. W 2000 roku wystąpiło 10 szkół członkowskich, w których uczyło się 262 uczniów. Dwaście lat później, w planowanym na 2020 Wierszowisku miało wziąć udział 117 uczestników reprezentujących 1000 uczniów z 20 szkół członkowskich Forum.

20 lat minęło!

Przez 20 lat zmieniło się bardzo dużo na świecie. Polonia w Holandii jest coraz liczniejsza, nastąpiła powszechna cyfryzacja, wizyty w Polsce są coraz łatwiejsze. Ale polonijne dzieci nadal chętnie przyjeżdżają na Wierszowisko i – najpiękniej jak potrafią – recytują wiersze polskich



Wierszowisko. Fot. Daniel Kempisty

poetów na teatralnej scenie. Przez lata wydarzenie rozrosło się na tyle, że w przygotowaniach uczestniczy wielu wolontariuszy, pomagają także członkowie rodzin, dzieci, nauczyciele i przyjaciele. Pomysły rodzą się w najróżniejszych miejscach, w czasie rozmaitych spotkań i inspirowane są wieloma wydarzeniami. Co roku Wierszowisko ma inny temat przewodni, który mobilizuje uczestników do wyszukiwania obrazujących go wierszy.

Coroku pozyskiwane są prestiżowe, ważne i cenne patronaty, wydarzenie wspierają media polonijne. Na Wierszowisko oprócz uczestników przyjeżdżają zaproszeni goście - pisarze, ilustratorzy, aktorzy. Finansowo Wierszowisko wspierają różne organizacje, instytucje, ale przede wszystkim sponsorzy - głównie polscy przedsiębiorcy w Holandii bez których wsparcia zorganizowanie festiwalu nie byłoby możliwe.

Do jury konkursu zapraszani są przedstawiciele zaprzyjaźnionych z Forum Polskich Szkół w Holandii organizacji polonijnych. Wierszowisku towarzyszy konkurs plastyczny za każdym razem przygotowywany przez jedną ze szkół członkowskich FPSN. Rozstrzygnięcie konkursu następuje w czasie festiwalu. Występujące dzieci jak i laureaci konkursu nagrodzone zostają oklaskami i nie tylko. Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymują medale i dyplomy uczestnictwa, a laureatów wybranych przez jury dodatkowo piękne, polskie książki.

„Towar” eksportowy

Wierszowisko z sukcesem zostało eksportowane do Anglii, gdzie od roku 2012 odbywa się na podobnych zasadach konkurs dla dzieci ze szkół Macierzy. Londyńskie Wierszowisko budzi równie ogromne emocje wśród brytyjskiej Polonii, jak holenderskie wśród Polaków mieszkających w Niderlandach.

Wierszowiska to miesiące pracy, ale i największa duma organizatorów, przygotowujących, rodziców i oczywiście polonijnych dzieci, które w tym dniu recytując polskie wiersze, odgrywają najważniejszą rolę. Festiwal to dla wielu stały punkt w kalendarzu wydarzeń, czasem do jego daty dopasowywane są inne - prywatne i rodzinne - plany. To część historii wielu polonijnych rodzin, których dzieci uczyły się języka polskiego i polskiej poezji dzięki Wierszowisku i na jego potrzeby. Dla niektórych to początek nowej pasji i odkrywania talentów. Dla innych to etap działalności polonijnej, miejsce, gdzie rozwijali skrzydła, aby potem prowadzić własne firmy czy organizacje. Dla organizatorów to okres naprawdę intensywnej pracy, ale też i źródło najlepszych wspomnień.

W 2020 roku wiosną pandemia skutecznie pokrzyżowała organizatorom plany. Jubileuszowe XX Wierszowisko odbędzie się z rocznym opóźnieniem, 14 marca 2021 roku.



Wierszowisko 2015. Fot. Małgorzata Lubbers-Dąbrowska

Elżbieta Niemczuk-Weiss – Wykładowca języka polskiego na Uniwersytecie Amsterdamskim
Przewodnicząca Polskiej Sekcji w związku nauczycieli języków „Levende Talen”, Jurorka Wierszowiska

Co to znaczy Wierszowisko?

Wśród 478 wyrazów zakończonych sufiksem -isko w korpusie Słownika języka polskiego nie ma słowa „wierszowisko”. Próżno by zatem szukać opisu jego znaczenia. A mimo to tu, w Holandii, dobrze wiemy, co ono oznacza. Posługujemy się tym słowem już niemal 20 lat. Jeden klik w którejś z wyszukiwarek internetowych prowadzi właśnie do Holandii i tradycji zapoczątkowanej przez Małgorzatę Smółkę i Dorotę Hulsenboom-Perłowską, a kontynuowanej przez kolejnych członków zarządu Forum Polskich Szkół w Holandii.

A zatem to tu, w Holandii, należy dociekać sedna tego słowa. Jaką sytuację stworzył sam system języka, bo to w jego możliwościach musi mieć oparcie każdy neologizm? Do jakich znaczeń części -isko możemy się odwoływać? Wiele jest grup wyrazów o takim zakończeniu. Są wśród nich neutralne, nienacechowane rzeczowniki nazywające typu: nazwisko, środowisko, zjawisko, czy znalezisko; są też zgrubienia typu: kocisko, chłopisko, psisko czy wreszcie panisko, które nie tylko wskazują na duże rozmiary obiektu, ale często też zawierają żartobliwy i życzliwy stosunek do osoby czy zwierzęcia. Wydaje się, że nie do nich znaczeniem i budową nawiązuje wierszowisko.

Sufiks -isko wprowadza też znaczenie 'miejsca, gdzie coś rośnie, coś się dzieje', np. wrzosowisko, ryżowisko czy lotnisko. Jeszcze innej grupie wyrazów nadaje znaczenie 'dużej grupy, zgromadzenia ludzi', np. zbiorowisko, skupi-

sko, zbiegowisko czy kłębawisko. Wydaje się, że powoli odkrywamy pokrewieństwa „naszego” bohatera i zanurzamy się w atmosferę panującą w teatrze 't Mozaiek w Wijchen. Mamy już takie elementy jak 'miejsce', 'zgromadzenie'. Przywołajmy zatem jeszcze jedną grupę słów, do znaczenia których dużo bardziej nawiązuje wierszowisko. Mam na myśli m.in. widowisko, dziwowisko, słuchowisko czy weselisko. A zatem 'wielkie wydarzenie, które oglądamy, w którym żywo uczestniczymy, któremu towarzyszy niezwykła atmosfera'.

Ale każdy, kto choć raz uczestniczył w Wierszowisku, z pewnością uzupełni obraz malowany tym słowem o dodatkowe elementy, których próżno by szukać w znaczeniu niemal 500 wyrazów o takim zakończeniu. Poczucie niezwykłej więzi, emocje, zaangażowanie ze strony recytujących dzieci, ale też nauczycieli i rodziców, święto poezji polskiej, święto Polonii holenderskiej, dzielne pokonywanie materii języka, łyż wzruszenia i porażki, radość i duma z zajmowanych zaszczytnych miejsc, mocne postanowienia, że za rok... jeszcze lepiej, jeszcze inaczej...

Szczególne słowo i bardzo pojemne to WIERSZOWISKO.

Strona internetowa:
www.wierszowisko.com

Poznajmy się! Autorki piszące o Holandii



Agnieszka Lonska

Absolwentka pedagogiki opiekuńczej na Wydziale Nauk Pedagogicznych i Społecznych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Od 2002 roku mieszka w Holandii. Współzałożycielka i prezes Stowarzyszenia OSStoja, które prowadzi Polską Szkołę i Klub Malucha w Oss oraz organizuje wydarzenia dla Polonii. Jest dyrektorem szkoły, a także nauczycielem w różnych grupach wiekowych. Koordynatorka programu „Cała Polonia czyta dzieciom” Fundacji ABCXXI. Przedstawicielka Holandii w Radzie Oświaty Polonijnej przy polskim Ministerstwie Edukacji Narodowej. Od czerwca 2013 członkini zarządu Forum Szkół Polskich w Holandii. Od roku 2015 pełni funkcję prezesa FPSN. Propagatorka dwujęzyczności, dwukulturowości i czytelnictwa. Mama dwójki nastolatków, z którymi uwielbia zwiedzać bliższy i dalszy świat.

Małgorzata Lubbers-Dąbrowska



Absolwentka Uniwersytetu Szczecińskiego na wydziale Matematyki. Od 1990 roku mieszka w Holandii. Wiceprezes zarządu Forum Polskich Szkół w Holandii oraz prezes Polskiej Szkoły w Bredzie/Roosendaal. Założycielka Polskiej Biblioteki w Roosendaal oraz Polskiej Szkoły w Roosendaal. Organizatorka wielu wydarzeń polonijnych i pomysłodawczyni Międzynarodowego Konkursu Fotograficznego dla dzieci polonijnych pt. Polska w Obiektywie Polonijnego Dziecka. W 2019 roku otrzymała odznakę Przyjaciół Dziecka Towarzystwa Przyjaciół Dzieci za wieloletnią działalność społeczną na rzecz dzieci. W wolnym czasie zwiedza świat na rowerze oraz fotografuje.

Elżbieta Niemczuk-Weiss



Absolwentka i były pracownik Uniwersytetu Warszawskiego, językoznawca, wykładowca języka polskiego na Uniwersytecie Amsterdamskim i w Szkole Europejskiej w Bergen. Współzałożycielka i przewodnicząca Sekcji Polskiej w organizacji nauczycielskiej Levende Talen. Za popularyzowanie języka i kultury polskiej w Holandii odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi. Lubi uczyć, organizować, działać w zespole i zwiedzać świat. Marzenie? - czas na pisanie.



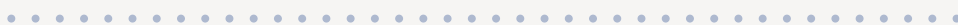
Bożena Kopczyńska

Wiolonczelistka. Studiowała w Akademii Muzycznej w Krakowie, Sweelinck Conservatorium w Amsterdamie i w Royal College of Music w Londynie, który ukończyła z nagrodą Jamesa Ivory. Odznaczona dyplomem uznania przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz orderem Bene Merito za wybitne dokonania na rzecz szerzenia kultury polskiej za granicą. Współzałożycielka i przewodnicząca Fundacji Polskie Centrum Edukacji i Kultury Lokomotywa w Amsterdamie. Jest inicjatorką imprez, które mają na celu poszerzenie wiedzy Holendrów o Polsce, jej historii i pokazanie Polaków od jak najlepszej strony. Jest pomysłodawczynią i współautorką dwujęzycznej książki *Polskie ślady w Amsterdamie*, wydanej w 2017 roku. Jest szczególnie zaangażowana w kampanię mającą na celu wprowadzenie języka polskiego jako języka obcego do holenderskich szkół średnich. Jednym z tego przejawów jest stworzenie filmu: *Dlaczego warto uczyć się polskiego w Holandii*.



Grażyna Gramza

Absolwentka Wydziałów Historii i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W latach 2005-2017 nauczycielka historii i wiedzy o społeczeństwie oraz kierownik Szkolnego Punktu Konsultacyjnego przy Ambasadzie RP w Hadze. Pracowała w Regionalnym Centrum Historycznym w Eindhoven. Doradca dyrektora w fundacji „Palet” w Brabancji, gdzie zajmowała się tematem integracji pochodzących z Europy Wschodniej kobiet z wyższym wykształceniem oraz dzieci i młodzieży. Cztery lata zaangażowana w projekt MENTOR Fundacji Kreda, którego celem była pomoc polskim uczniom w holenderskich szkołach oraz organizacja corocznej konferencji dla nauczycieli holenderskich „Zrozumieć dwujęzyczność” w Hadze. Aktualnie doktorantka na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu i nauczycielka języka niderlandzkiego w TTC w Soest.



Magdalena Domańska-van Dijk

Absolwentka Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Od 2002 roku związana z oświatą polonijną w Holandii. Początkowo jako nauczycielka w Szkole Parafialnej w Rotterdamie a następnie jako współzałożycielka i przewodnicząca Fundacji Niderlandzko-Polskie Centrum Kultury i Edukacji Quo Vadis, prowadzącej szeroko rozumianą działalność polonijną. Pomysłodawczyni i opiekunka, odbywającego się pod patronatem Ambasady RP w Hadze, projektu Młody Ambasador Polski. Współpracuje z gminą Schiedam na rzecz jej polskiej społeczności. Nauczycielka języka niderlandzkiego. Mama trójki dwujęzycznie wychowanych młodych ludzi, wyrastających na kolejne pokolenie społeczników.



TECZKA NAUCZYCIELA

Oszczędzanie. Scenariusz zajęć dla klas I-III

Michał Korwin-Szymanowski

Fot. Pixabay

TECZKA NAUCZYCIELA

**MICHAŁ
KORWIN-SZYMANOWSKI**

OSZCZĘDZANIE
Scenariusz zajęć dla klas I-III

Czas: 45 minut

Wprowadzenie

Czy możemy wyobrazić sobie funkcjonowanie świata bez pieniądza i bez oszczędności? Posiadane oszczędności to nie tylko możliwość spełnienia marzeń, ale i gwarancja poczucia bezpieczeństwa. Postarajmy się wspólnie przedstawić dzieciom zalety oszczędzania.

Pamiętaj! Oszczędzanie to odmawianie sobie przyjemności zakupu i odraczanie wydatku w czasie w celu zaoszczędzenia środków na przyszłość.

Opis prowadzonej lekcji

Uczniowie klas I-III poznają sens słowa oszczędzanie oraz zapoznają się ze sposobami oszczędzania adekwatnymi dla ich wieku. Poprzez odwołanie się do tekstu literackiego ćwiczą analizę tekstu, czytanie ze zrozumieniem, wnioskowanie. W trakcie prowadzonych zajęć uczą się oszczędzania na życiowych, domowych przykładach. Uczestnicy lekcji dowiadują się gdzie osoby dorosłe mogą trzymać zaoszczędzone przez siebie pieniądze oraz gdzie mogą je przechowywać dzieci.

Cele lekcji

1. Uczeń powinien znać znaczenie słowa „oszczędności”
2. Uczeń potrafi przedstawić sposoby oszczędzania zużycia energii elektrycznej, wody, żywności i odzieży.
3. Uczeń umie opowiedzieć o korzyściach wynikających z oszczędzania.

Słowa kluczowe:

oszczędności, dochody, wynagrodzenie, wydatki, bank, konto.

Metody:

burza mózgów, analiza tekstu literackiego, pogadanka, praca w grupach.

Materiały:

Załącznik 1, Fragment książki Dzieci z Bullerbyn.

Załącznik A, Żetony ze zdjęciami monet pięciu różnych krajów.

Załącznik B, Losy z opisanymi kategoriami wydatków do optymalizacji.

Słowo wstępne dla uczniów

Czy będąc kiedyś w sklepie wyobrażaliście sobie, że możecie kupić wszystko, co tylko chcecie? A jak myślicie, czy trzeba by było mieć dużo pieniędzy, aby kupić „wszystko”? Ja myślę, że bardzo dużo. Oszczędzanie pieniędzy to coś przeciwnego do ich wydawania - to odmawianie sobie wydatków, aby mieć więcej pieniędzy na potem.

Ludzie oszczędzają odkąd wynaleziono pieniądź. Choć oszczędzanie nie jest samo w sobie przyjemne, to jednak pozwala nam na realizację marzeń. Osoby dorosłe, które mają oszczędności czują się bezpieczniejsze. Dzięki oszczędnościom rodzice mogą jeździć z dziećmi na wakacje lub ferie zimowe, mogą kupować samochody, którymi jeżdżą całe rodziny lub mieszkania, w których mieszkają. Wyposażenie mieszkania, zabawki, jedzenie, ubranie – niestety kupno wszystkiego wiąże się z wydawaniem pieniędzy. Jeżeli nas na coś nie stać jesteśmy zmuszeni do oszczędzania i odmawiania sobie jednych wydatków, aby mieć pieniądze na drugie. Osoby dorosłe mogą oszczędzać pieniądze na kontach prowadzonych przez banki. Zebrane oszczędności można inwestować tak, aby dalej zarabiał. Zastanówmy się, co dzieci mogą robić z oszczędnościami i gdzie je mogą trzymać oraz wreszcie jak dzieci mogą pomóc rodzicom w oszczędzaniu?

PRZEBIEG ZAJĘĆ

1. Na wstępie wyjaśnij uczniom, że tematem zajęć będzie oszczędzanie. Możesz jako wprowadzenia użyć słowa wstępnego dla uczniów.

Zapytaj dzieci, czym według nich jest oszczędzanie i co można oszczędzać. Nie oceniaj odpowiedzi dzieci pozwalając im na swobodną wymianę myśli. Odpowiedzi udzielane przez uczniów zapisuj na tablicy.

2. Podsumowując pogadankę zaznacz, iż oszczędzanie to odraczanie decyzji o wydatku i przesuwanie go w czasie.
3. Przeczytaj klasie fragment *Dzieci z Bullerbyn* (Wiśniowa Spółdzielnia, załącznik 1) o zarabianiu i oszczędzaniu zarabianych pieniędzy (w klasach II i III dzieci mogą już samodzielnie przeczytać tekst). Zachęć dzieci do udzielenia odpowiedzi na pytania związane z przeczytanym testem. Pytania w załączniku 1.

(Cena Wiśni jest podana w tekście w walucie szwedzkiej w ore i koronach. Należy wytłumaczyć dzieciom, że to nazwy pieniądza w Szwecji i że ore mają mniejszą wartość niż korona.)

4. Podsumuj przeczytany tekst stwierdzając iż tylko tam mogą się pojawić pieniądze, gdzie wcześniej pojawił się pomysł na zarobek i praca a potem nie nastąpił wydatek całości zarobionych środków. Warto zaznaczyć, iż oszczędzanie powinno służyć określonej celowi, a nie być zaś celem samym w sobie. Za pracę dostajemy wynagrodzenie, które jest naszym dochodem, a jego przeciwieństwem są wydatki. Ważne, aby pojawiły się w tym momencie słowa: wynagrodzenie, dochód i wydatki. Wyjaśnienie znaczenia słów można oprzeć na przeczytanym tekście z załącznika.
5. Zapytaj dzieci, czy wiedzą jakie rodzice mają wydatki i na co dorośli wydają pieniądze. Pozwól dzieciom swobodnie się wypowiedzieć, zachęć je do porównania wydatków dziecięcych i dorosłych, które będziesz zapisywać na tablicy. Ważne jest, aby tak poprowadzić rozmowę, aby dzieci

wymieniły wśród wydatków dorosłych opłaty za wodę, energię elektryczną, artykuły spożywcze czy odzież. Udzielane przez dzieci odpowiedzi zapisuj na tablicy. Ważne jest, abyśmy pod koniec ćwiczenia mieli wypisane podstawowe kategorie wydatków, gdyż jest to punkt wyjścia do części warsztatowej.

6. Podziel dzieci na równe, losowo dobrane grupy (warto do podziału na grupy wykorzystać bilon różnych krajów. Uczniowie dostają po monecie a następnie muszą odnaleźć osoby posiadające monetę tego samego kraju). Jeżeli nie masz wystarczającej liczby monet możesz wykorzystać żetony ze zdjęciami monet z załącznika A.

Każda z grup dzieci losuje kartkę z jednym hasłem z załącznika B. Hasła do analizy: opłata za wodę, opłata za energię elektryczną, opłata za artykuły spożywcze, opłata za zakup odzieży. Następnie dzieci z każdej grupy powinny wypisać na kartce jak mogą oszczędzić w ramach wylosowanego przez siebie hasła. W wypadku dzieci młodszych ćwiczenie można realizować wspólnie. Wtedy prowadzący czyta hasło i pisze je na tablicy, a dzieci wymieniają sposoby oszczędzania w ramach danej kategorii wydatków, które są następnie zapisywane na tablicy.

7. Omów efekty pracy poszczególnych grup zachęcając dzieci do prezentacji odpowiedzi na forum klasy. Zapytaj dzieci jakie jest przełożenie takiego oszczędzania na oszczędności rodziców. Zapytaj dzieci, czy one w ten sposób mogą pomóc rodzicom w oszczędzaniu pieniędzy. Spytaj uczniów, czy pomagają rodzicom w oszczędzaniu i czy same oszczędzają. Jeżeli odpowiedzi poszczególnych grup uznasz za niekompletne zachęć inne osoby do uzupełnienia ich o kolejne pomysły. Podkreśl możliwości, jakie mają dzieci w pomocy w oszczędzaniu rodzicom.
8. Zapytaj dzieci, czy one w domach oszczędzają wedle przedstawionych wyżej sposobów. Zapytaj jak można oszczędzać pieniądze. Zapytaj, które z dzieci mają skarbonki. Poproś, aby je opisały. Gdy uznasz, że dzieci się już wypowiedziały przejdź do pytań dotyczących miejsc, gdzie osoby dorosłe mogą oszczędzać. W tej części powinno pojawić się hasła „bank” i „konto”. Należy wyjaśnić dzieciom, że tak jak one mogą mieć skarbonki, tak osoby dorosłe posiadają konta w bankach, na których mogą odkładać swoje oszczędności.
9. W podsumowaniu zajęć zaznacz, iż oszczędzanie dotyczy nie tylko pieniędzy, ale i innych przedmiotów. Wskaż skarbonkę jako adekwatny sposób oszczędzania dla dzieci. Należy zaznaczyć w nim, iż osoby dorosłe trzymają zaoszczędzone środki w bankach, a dzieci mogą w skarbonkach. Nawiąż do tekstu książki, aby przypomnieć, iż oszczędności w formie pieniędzy mogą pojawić się jedynie tam gdzie pojawiła się praca.



Załącznik 1.

Przeczytaj i odpowiedz na pytania poniżej tekstu.

Astrid Lindgren, *Dzieci z Bullerbyn*, Warszawa 2016, s. 255–266.

Wiśniowa Spółdzielnia

W Bullerbyn mamy bardzo dużo drzew wiśniowych. I w naszym ogrodzie, i w ogrodzie Anny i Britty. W ogrodzie Ollego nie ma drzew wiśniowych, a przynajmniej nie ma takich, na których byłyby ładne wiśnie. (...) Lasse, Bosse i ja, każde z nas ma swoje drzewo wiśniowe. Moja wisienka nie jest duża, lecz rosną na niej pyszne, małe czarne wisienki. W tym roku miała wprost nieludzko dużo owoców. I drzewa Lassego i Bossego też. Wiśnie można suszyć i przechowywać na zimę. Mama zawsze to robi. Wysypuje wiśnie na blachę i wkłada je do ciepłego pieca. Wówczas wiśnie robią się suche i pomarszczone, a mama może je przechowywać, jak długo zechce, i robić z nich w zimie supę owocową. Mieliśmy tyle wisien, że nie mogliśmy ich ani rusz zjeść, chociaż Britta, Anna i Olle pomagali nam w tym. Siedzieliśmy któregoś wieczoru u dziadziusia i czytaliśmy mu gazetę. W gazecie napisane było, że w Sztokholmie litr wiśni kosztuje dwie korony. Lasse zmartwił się okropnie tym, że jego drzewo nie rośnie w Sztokholmie.

– Stanąłbym sobie wówczas na rogu ulicy i sprzedawałbym wiśnie, i byłbym bogaty jak król – powiedział.

Próbowaliśmy obliczyć, ile pieniędzy zarobiliśmy, gdyby nasze drzewa rosły w Sztokholmie. Wyszło tak okropnie dużo, że Lasse aż zbladł, gdy o tym pomyślał.

Zdaje się, że Lasse nie spał w nocy, tylko leżał i rozmyślał o tym, że w Sztokholmie można było dostać dwie korony za litr wiśni. Następnego bowiem dnia powiedział, że ma zamiar otworzyć sklep z wiśniami na dole przy szosie, która jest po drugiej stronie Wielkiej Wsi. Szosą tą przejeżdża moc samochodów.

– A kto wie, czy nie przejeżdżają tamtędy także jacyś wariaci ze Sztokholmu – dodał.

Bosse i ja powiedzieliśmy, że my też chcemy sprzedać nasze wiśnie. Założyliśmy więc spółdzielnię, którą nazwaliśmy „Wiśniową Spółdzielnię”. Britta, Anna i Olle przyłączyli się do niej również, chociaż nie mieli własnych drzew wiśniowych. Pomagali nam jednak zrywać nasze wiśnie. Wstaliśmy o piątej rano, by rwać wiśnie. Gdzieś koło ósmej były już wszystkie w dużych koszach. Potem zjedliśmy porządne porcje kaszy, żeby na jakiś czas starczyło. A potem wyruszyliśmy w dół pagórkami do Wielkiej Wsi. Tam wstąpiliśmy do sklepu wujka Emila i kupiliśmy całą masę brązowych torebek papierowych za pieniądze, które pożyczyliśmy ze skarbonki Bossego.

– Cóż to takiego będzie? – spytał wujek Emil.

– Będziemy sprzedawać wiśnie – odpowiedział Lasse.

Kosze zostawiliśmy na ganku przed sklepem. Olle stał i pilnował ich.

– Wiśnie to pyszna rzecz – powiedział wujek Emil – to może można kupić sobie trochę?

Pomyślcie, jak świetnie! Lasse wyszedł i przyniósł jeden z koszy, a wujek Emil wziął miarkę litrową i odmierzył sobie dwa litry i dał nam za nie dwie korony. Powiedział, że taka jest cena wiśni w tych okolicach. Dobrze się stało, że dowiedzieliśmy się o tym. (...) Podziękowaliśmy bardzo wujkowi i poszliśmy. (...) Szosa samochodowa przebiega niedaleko od Wielkiej Wsi. Na jesieni i w zimie nie przejeżdża tędy zbyt wiele samochodów, przeważnie tylko ciężarówki. W lecie za to jest ich moc, bo ludzie chcą zobaczyć, jak tu jest ładnie.

– Jeżeli w ogóle mogą coś zobaczyć, jadąc z taką dziką szybkością – powiedział Lasse, gdy pierwszy

samochód przemknął koło nas.

Zrobiliśmy duży szyld, na którym napisane było WIŚNIE, i podnosiliśmy go do góry, ilekroć przejeżdżał jakiś samochód. Lecz samochody mijały nas tylko w dzikim pędzie.

(...) W końcu sprzedaliśmy wszystkie wiśnie, co do jednej. W pudełku od cygar, które wzięliśmy na pieniądze, mieliśmy trzydzieści koron. Trzydzieści koron to strasznie dużo pieniędzy. Podzieliliśmy je tak, że każdy dostał po pięć koron. Bo nawet jeśli Britta, Anna i Olle nie mieli swoich wiśni, to przecież pomogli nam w każdym razie zrywać je i sprzedawać.

(...) W drodze powrotnej do domu wstąpiliśmy do cukierni w Wielkiej Wsi, gdzie zjedliśmy po ciastku i wypiliśmy po lemoniadzie. Stać nas było na to. Postanowiliśmy zaoszczędzić resztę pieniędzy. Moje ciastko przybrane było zielonym marcepanem i było pyszne.

Odpowiedz na pytania do tekstu.

- Co sprzedawały dzieci?
- Gdzie wiśnie były droższe w sklepie koło Bullerbyn czy w Sztokholmie?
- Ile kosztował litr wiśni w Sztokholmie a ile w Bullerbyn?
- Ile dzieci zarobiły pieniędzy?
- Ile pieniędzy zarobiło każde dziecko?
- Co dzieci zrobiły z zarobionymi pieniędzmi/
- Co ty byś zrobił z zarobionymi pieniędzmi na miejscu dzieci z opowiadania?
- Czy dziewczynka z opowieści dobrze zrobiła wydając pieniądze na ciastko, a jak ty byś się zachował/a





KĄCIK RODZICA

Babcia z ekranu

Hanna M. Górna

KĄCIK MŁODZIEŻOWY

Międzynarodowy Konkurs Fotograficzny „Polska w Obiektywie Polonijnego Dziecka”

Agnieszka Lonska

Młody Ambasador Polskości w Holandii

Magdalena Domańska-van Dijk

Fot. Pixabay

Hanna M. Górna

Babcia z ekranu

Fot. Pixabay

Kiedy myślę o rodzicielstwie, przychodzi mi na myśl tytuł kryminału Agathy Christie *Journey into the unknown*. To zdanie jest dla mnie swoistą kwintesencją rodzicielstwa. Do ostatniej chwili nie wiadomo jak (i czy w ogóle) odnajdziemy się w roli rodziców. Nie wiadomo, kto w istocie, na nas czeka. A już na pewno nie wiadomo, jak to będzie kiedyś. *Journey into the unknown...*

Szczególnie na emigracji podróż ta bywa bardzo samotna. Rzeczywistość rodziców-emigrantów jest niezwykła. Bo czy zwyczajny jest podszyty gorzkim żalem strach, że nasze dziecko będzie mieć bliższy kontakt z sąsiadką, panią z warzywniaka albo kierowcą szkolnego autobusu, niż z własną babcią czy dziadkiem? I nie jest to tylko (jedna z wielu) obawa rodziców. Jest to NAJGORSZY KOSZMAR, spędzający na całym świecie sen z powiek babć i dziadków, którzy są daleko od swoich wnuków. Zawsze odległość ta jest za duża. Spotkań z wnukami za mało. I zawsze są za krótkie.

Rozmawiałam ostatnio ze znajomą. Było to przypadkowe spotkanie po drodze. Pomiędzy wszystkim. Powinnam raczej napisać, że przypadkowa znajoma, podczas przypadkowego spotkania podzieliła się ze mną ponadjednostkowym lękiem, który można podpisać jednym słowem: EMIGRACJA. Nie zna go ten, kto nie żyje Tam.

– Ty się zajmujesz dwujęzycznością, prawda – zapytała i odpowiedziała sobie – To może mi coś podpowiesz? Moi

rodzice, martwią się, że nie będą znać naszych dzieci. Bo jak to zrobić? My tu w Anglii, oni na Litwie. Tyle kilometrów! Kiedyś do znajomych przyleciały obie mamy-babcie. Dzieci nie chciały się z nimi bawić i uciekały do rodziców. Babcie płakały po kątach. A o jakimkolwiek wyjściu rodziców bez dzieci – nie było mowy, bo dzieci nie chciały zostawać same z „tymi paniami”. Koszmar! Nie chcę, żeby tak było u mnie i Philla. Chcę, żeby moje dzieci miały dziadków. Tylko jak to na Boga zrobić? Tak daleko. Tak daleko! – zawiesiła głos a ja wiedziałam już, że muszę o tym napisać.

Jak zbudować bliską relację z dziadkami

Jak zbudować bliską relację z dziadkami, kiedy dziadkowie są daleko? I czy to w ogóle możliwe? Nie jest to sytuacja idealna. Nieporównywalnie łatwiej jest, kiedy babcia i dziadek są obok. Kiedy mogą wpaść na 10 minut i powiedzieć „dzień dobry”. Trochę poprzekszadzać. Trochę się powtrącać. Pod wieloma względami jest wtedy lżej, bo życie wnuków i dziadków przeplata się. Dziadkowie natu-

ralnie są obecni w codzienności dziecka i w jego świadomości. Dla dzieci polonijnych, babcia i dziadek to niekiedy taki trochę - Święty Mikołaj. Wiedzą, że istnieje, ale mogą go spotkać raz do roku.

Wracam zatem do pytania - jak zbudować (ZBUDOWAĆ, czyli - stworzyć, zakładając, że nic nie dzieje się samo, nie biorąc niczego za pewnik) bliską relację z dziadkami, kiedy dziadkowie są daleko? Wbrew pozorom - bardzo prosto. Wystarczy sprawić, żeby dziadkowie nie byli „od święta”. Musimy wkomponować dziadków (ich obecność) w naszą codzienność. W świadomość dzieci. Wtedy, odległość nie będzie miała aż takiego znaczenia. Musimy pokazać dzieciom, że dziadkowie są obok nas sercem. Pierwszym ku temu krokiem, jest wygospodarowanie dla nich kilku chwil każdego dnia. Po to, żeby nam spowszednieli. Po to, żeby poznali swoje wnuki (rutynę ich dnia, kolegów i koleżanki - choćby z opowieści, czy zauważyli rzeczy tak prozaiczne jak nowe buty, czy kurtkę), a wnuki poznały ich (co gotują na obiad, jak to było kiedy sami przeżywali swoje pierwsze koleżeńskie utarczki, jak się mają korzonki i czy auto dziś rano odpaliło, chociaż mróz). Po to, żeby mieli szansę nie tylko się pokochać ale też polubić i zaprzyjaźnić. Zapominamy zatem o odległościach. O tym czego się nie da, czego nie mamy, choć bardzo byśmy chcieli. Nie porównujemy dzieciństwa naszego i naszych dzieci. Nie popadamy w niemoc. W zamian, czerpiemy garściami z tego, co daje nam świat, w którym żyjemy i wykorzystujemy jego osiągnięcia do naszych celów. Planujemy czas z dziadkami tak, jakby byli obok. Ale, ale! Aby dziadkowie spowszednieli i stali się częścią codzienności, nie mogą pojawić się nagle (wtedy przegrywają z sąsiadką, o którą to codziennie się potykamy i kierowcą autobusu, który przypisany jest do naszej linii). Muszą być obecni w życiu naszych dzieci od początku... Od samego początku...

Albumy rodzinne

O dziadkach opowiadamy już niemowlakowi. Tak samo jak opowiadamy mu o słońcu czy deszczu. O misiu, który siedzi w łóżeczku, czy o kolorze naszego ubrania. Tak samo jak opowiadamy dziecku o otaczającym go świecie, opowiadamy mu też o naszej rodzinie. Jest to naturalna rozmowa, którą prowadzimy już z bardzo małym dzieckiem, choć niemowlę jeszcze nie odpowie nam słowami. Nic nie szkodzi. W zamian dostaniemy przecież spojrzenie, czasami uśmiech, a to już połowa drogi do słowa. Warto zatem rozmawiać i przygotować sobie albumy, które będziemy mogli razem oglądać. Oglądać tak samo, jak ogląda się książkę z obrazkami. Tylko zamiast ilustracji, na zdjęciach będą ważne dla nas osoby i wydarzenia. Warto też przygotować sobie pewien szczególny album. „Album rodzina”.

„Album rodzina” – pierwszy album dziecka

Zachęcam do wykonania takiego prostego albumu. Możemy oglądać go już z bardzo małym dzieckiem (2-3 miesięcznym). Podczas przypatrywania się fotografiom, nazywamy bliskich i opowiadamy o nich dziecku. Zdjęcia

najbliższych osób powinny towarzyszyć maluchowi przez kolejne miesiące. Nieco starsze dziecko (8-10 miesięcy) możemy już zapytać: „Kto to? To babcia!”, a dziecko w wieku około 12 miesięcy poprosić: „Pokaż, gdzie jest babcia Ula?”. Album rodzina to łatwy sposób na nauczenie się imion i roli każdej z bliskich osób.

Nagrywane opowieści – wykorzystaj WhatsApp

Uważam że genialnym wynalazkiem jest WhatsApp. Wideorozmowy, zdjęcia, nagrania głosowe! Ile możliwości! Tym razem, proponuję wykorzystać możliwość nagrywania wiadomości głosowych. Niech co kilka dni babcia albo dziadek prześlą poprzez taką wiadomość słuchowisko dla wnuka. Nie musi to być nic wielkiego. Wystarczy przeczytać krótki wiersz, fragment książki czy baśni. Zamiast pisać, w okienku wiadomości tekstowej przytrzymujemy palcem ikonkę mikrofonu. Nagrywanie wiadomości głosowej trwa... Nie pozostało zatem nic innego, jak tylko poczytać wnukom na dobranoc i puścić swój głos w świat. To fantastyczne – dostać bajkę od babci i dziadka! Przed snem można posłuchać ukochanego głosu i zasnąć otulonym miłością (i językiem polskim). Do nagrania możemy wracać wielokrotnie i słuchać tyle razy, ile chcemy. Wszystko pozostanie w historii czatu.

Wspólny spacer – i znowu WhatsApp

Kiedy spacerujemy, można pokusić się o krótką wideorozmowę z dziadkami. Niech się przejdą z nami...

Czas na Skype

Skype to już podstawa. Niezbędnik emigranta, który skraca odległości. Może stać się nieocenioną pomocą w planowaniu czasu z babcią i dziadkiem. Wideorozmowy na dużym ekranie można wykorzystać na milion sposobów. Poniżej kilka przykładów.

- Nauka z babcią i/lub dziadkiem – być może dziadkowie mogą spotykać się z wnukami na lekcję historii albo geografii? Albo języka polskiego? A może doskonale znają fizykę i chętnie opowiedzą wnukom o świecie materii i energii? Może, uda się znaleźć jakąś wspólną pasję? Grę na gitarze? Haftowanie? Albo sklejanie modeli. To wszystko można robić razem przez Skype. Uczyc się od siebie i spędzać razem czas. I nikt nie powiedział, że to wnuki muszą się uczyć od dziadków... A nuż, babcia zapragnie pewnego dnia nauczyć się grać na ukulele, tak jak jej wnuczka? A dziadek spróbuje swoich sił z językiem obcym (w którym – notabene - jego wnuk jest native speakerem!). Kto wie?
- Gotowanie na ekranie – przez Skype można też gotować. Można na przykład upiec razem z babcią jej popisowe ciasto. Babcia może piec u siebie, wy u siebie, albo może wam tylko podpowiadać – przemawiać z laptopa ustawionego w bezpiecznym miejscu, z któ-



Album rodzina

Album „Moja rodzina”. Przykład Autorki. Fot. archiwum własne Hanny M. Górnej

rego widać całą kuchnię. Do gotowania potrzebna jest już obecność rodzica i robi się z tego czas rodzinny, ale czy to źle?

- Wirtualna herbaciarnia – przygotujcie kubek ulubionej herbaty i zadzwońcie do dziadków. Wypijcie razem herbatę i odpocznijcie. Porozmawiajcie. Możecie się też umówić, że dzisiaj wychodzicie do kawiarni na niby. Ubierzcie się ładnie. Pijcie herbatę, kawę zbożową, kakao – to, co smakuje wam najbardziej – ale zachowujcie się tak, jakbyście NAPRAWDĘ poszli razem do kawiarni. Oczywiście, nic nie stoi na przeszkodzie, żebyście rzeczywiście umówili się z babcią albo dziadkiem, na wyjście na kawiarni. Umówionego dnia, o umówionej godzinie dziadkowie pójdą do kawiarni w swoim mieście, a wy w swoim. Na miejscu zdzwońcie się na Skype i cieszcie się ze wspólnego wyjścia.
- Opiekuńcze oczy dziadków – rodzicu, kiedy nie wiesz w co włożyć ręce a na dodatek, przydałby ci się ktoś, kto przypilnuje na chwilę na dzieci... Proszę, nie włączaj im bajki. Zadzwoń do dziadków. Postaw laptopa tak, żeby widzieli pokój, w którym są dzieci. Poproś żeby rzucili na nie okiem, podczas gdy ty uwiniesz się szybko z tym, co akurat zaprzęta ci myśli. Nie jest to rozwiązanie na długie godziny, ale czasami parę minut robi ogromną różnicę.

Wakacje

Warto czasem gdzieś razem wyjechać, ale jest to tak oczywiste, jak to, że czekamy na te wyjazdy z tęsknieniem.

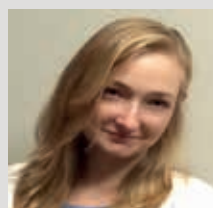
Papierowe pocztówki

Wysyłajcie sobie kartki. Dziadkowie wnukom - wnuki dziadkom. Pocztówki. Z okazji i bez okazji. Robione własnoręcznie. Własnoręcznie wypisywane. Prawdziwe telegramy z dobrymi słowami.

Rzecz od babci/dziadka

Korale z Krupówek, puzderko na drobiazgi. Breloczek do kluczy, etui na okulary. Jaskrawe sznurówki, zawieszka do plecaka. Piórnik, spinka do włosów, kapcie... - nic wielkiego, nic fantastycznego. Zwykły drobiazg codziennego użytku, który właśnie przez tę codzienność, będzie przypominał o babci i dziadku.

W budowaniu relacji, wszystko ma znaczenie. Każdy telefon. Każdy uśmiech. Każdy występ, o którym pamiętamy (choć nie zawsze uda się nam być obok) i każda wypita razem filiżanka herbaty. Nawet tej wirtualnej.



Hanna M. Górna

Logopeda kliniczny, pedagog, terapeuta dzieci dwujęzycznych. Absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Wrocławskiego Uniwersytetu Medycznego. Specjalizuje się w stymulacji rozwoju językowego oraz programowaniu języka u dzieci do 6. roku życia. W wolnym czasie gra na ukulele i pisze książki dla dzieci. Londyn, Wielka Brytania.

Agnieszka Lonska

Międzynarodowy Konkurs Fotograficzny „Polska w Obiektywie Polonijnego Dziecka”

Fot. Pixabay

VII międzynarodowy konkurs fotograficzny „Polska w obiektywie polonijnego dziecka”, organizowany od 2014 roku przez Zarząd Forum Polskich Szkół w Holandii, jest już rozstrzygnięty. W 2020 roku nadesłano na konkurs 138 zdjęć. Uczestnicy pochodzili z 18 krajów położonych na 5 kontynentach. Większość uczestników to uczniowie polonijnych szkół. Dziękujemy wszystkim za udział!

Zdjęcia, jak co roku, były różnorodne, ciekawe, piękne! Z uwagi na ograniczone pandemią podróże w tym roku na konkurs można było zgłosić także zdjęcia z poprzednich lat.

Najmłodsza Polonia pokazała piękną Polskę - od morza aż po góry, fotografowano miasta, zabytki, przyrodę, zwierzęta, jedzenie, budynki i ludzi.

Jurorami konkursu były osoby związane z oświatą polo-

nijną, organizacjami polonijnymi, fotografowie, animatorzy kultury. Każdy juror oceniał zdjęcia indywidualnie, wybierając i punktuując najlepsze dziesięć zdjęć z podziałem na dwie kategorie wiekowe. Po podsumowaniu wyników od wszystkich dziesięciu jurorów wyłoniono dziesięciu laureatów.

Każdy z jurorów mógł również przyznać swoje, indywidualne wyróżnienie. Co ważne – jurorzy oceniali zdjęcia, nie znając nazwisk ani kraju pochodzenia ich autorów.

Skład jury:

Jacek Boniecki, Polska;
Dariusz Piotr Bonisławski, Polska;
Elżbieta Cesarski, Australia;
Daniel Kempisty, Holandia;
Małgorzata Lubbers-Dąbrowska, Holandia;

Iwona Malinowski, Kanada;
Dorota Parzyszek, Tunezja;
Janine Verster, Holandia;
Olga Załęska, Irlandia;
Natalia Żuk, Ukraina.

Laureaci konkursu w roku 2020:

Zdjęcie nr 22. Widok na Bieszczady ze szczytu Tarnica w Bieszczadach.
Natalia Prajzner, 11 lat, USA, Polska Szkoła im. Karola Wojtyły w Linden, New Jersey.

Zdjęcie nr 32. Polska wieś - jadący pociąg na tle kwitnącej nawłoci.
Marta Brzuzan, 4 lata, USA, Polska Szkoła Stroudsburg (im. Jana Pawła II).

Zdjęcie nr 40. Pałac Kultury i Nauki w Warszawie.
Olivier Bres, 12 lat, Australia, Holy Family Polish School Marayong.

Zdjęcie nr 41. Koniki polskie przy wodopoju nad rzeką Słupią.
Kacper Ludwig, 9 lat, Francja, Szkoła Polska im. Marii Curie-Skłodowskiej w Argenteuil.

Zdjęcie nr 51. Wieża w zamku w Mosznej.
Amelia Borto, 16 lat, USA.

Zdjęcie nr 54. Poranne mgły w Karkonoszach (Sudety). Łąki w okolicach Jeleniej Góry z widokiem na Sokoliki.
Robert Zakrzewski, 11 lat, USA, Polska Szkoła im. Marii Konopnickiej Brooklyn NYC.

Zdjęcie nr 63. Gołębie na rynku w Cieszynie.
Wanda Maria Jenega, 14 lat, Czechy, Szkoła podstawowa i przedszkole im. Jana Kubisa w Gnojniku.

Zdjęcie nr 108. Wakacje nad jeziorem, Sarbsk koło Łeby.
Julia Lonska, 11 lat, Holandia, Polska Szkoła Osstoja z Oss.

Zdjęcie nr 125. „Nie płacz, kiedy odjadę” - wylot mamy słowika szarego z gniazda na działce Dziadków.
Leonardo Conti, 9 lat, Włochy, Szkoła Polska im. Mikołaja Kopernika w Mediolanie.

Zdjęcie nr 127. Zima w Mszanie Dolnej.
Isabella Sisson, 12 lat, Australia, North Shore Polish Saturday School.

Wyróżnienia:

Jurorzy przyznali także wyróżnienia – każdy mógł wybrać jedno zdjęcie. W tym roku jurorzy byli zgodni – większość wyróżnień to zdjęcia z pierwszej dziesiątki

Wyróżnienie jurora Jacka Bonieckiego, wyróżnienie jurora Dariusza Piotra Bonisławskiego, prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”:

Natalia Prajzner, 11 lat, USA,
Polska Szkoła im. Karola Wojtyły w Linden, New Jersey.

Wyróżnienie jurorki Elżbiety Cesarski:

Isabella Sisson, 12 lat, Australia,
North Shore Polish Saturday School.

Wyróżnienie jurora Daniela Kempistego:

Isabella Sisson, 12 lat, Australia,
North Shore Polish Saturday School.

Wyróżnienie jurorki Małgorzaty Lubbers-Dąbrowskiej:

Marta Brzuzan, 4 lata, USA,
Polska Szkoła Stroudsburg (im. Jana Pawła II).

Wyróżnienie jurorki Iwony Malinowskiej:

Sonia Siekierska, 6 lat, Holandia,
Polska Szkoła Osstoja, Oss.

Wyróżnienie jurorki Doroty Parzyszek:

Natalia Prajzner, 11 lat, USA,
Polska Szkoła im. Karola Wojtyły w Linden, New Jersey.

Wyróżnienie jurorki Janine Verster:

Natalia Poepjes, 9 lat, Holandia,
Polska Szkoła Eindhoven.

Wyróżnienie jurorki Olgi Załęskiej:

Julia Lonska, 11 lat, Holandia,
Polska Szkoła Osstoja z Oss.

Wyróżnienie jurorki Natalii Żuk:

Leonardo Conti, 9 lat, Włochy.

Wszystkie wyróżnione 12 zdjęć znalazło swoje miejsce w kalendarzu konkursowym. Zdjęcia z pierwszej dziesiątki znajdują się na widokówce 2020. Nagrody zostaną przekazane lub wysłane laureatom do końca tego roku.

Gorąco gratulujemy wszystkim laureatom i wyróżnionym. Dziękujemy za udział w konkursie i zapraszamy także za rok. Bardzo gorąco dziękujemy szkołom polonijnym za zaangażowanie w promocję konkursu i wszystkie miłe słowa do nas kierowane.

Zapraszamy do kolejnej edycji konkursu w roku 2021!

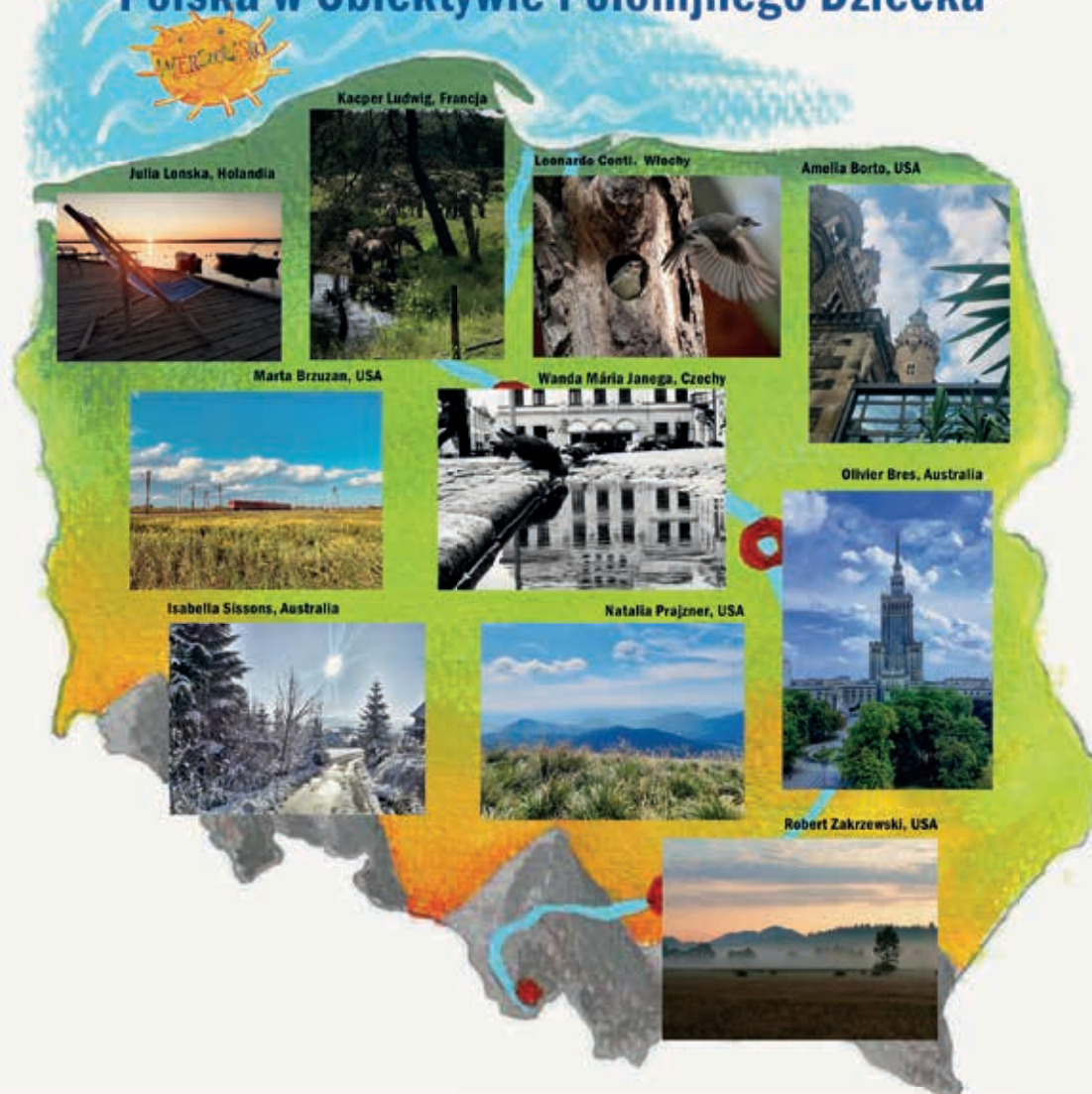
Więcej informacji znajduje się na naszej stronie:

www.fpsn.nl

Organizatorzy konkursu

Zarząd Forum Polskich Szkół w Holandii
Agnieszka Lonska, Małgorzata Lubbers-Dąbrowska,
Katarzyna Kiszkiel, Marta van der Haagen
Holandia, październik 2020

Laureaci VII Międzynarodowego Konkursu Fotograficznego „Polska w Obiektywie Polonijnego Dziecka”



Patronaty i partnerzy projektu:



„Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą”

www.fpsn.nl



Magdalena Domańska-van Dijk

Młody Ambasador Polski w Holandii

Młody Ambasador Polski. Fot. Agnieszka Łonska

Czy mieszkając poza granicami Polski jest nam obojętne, jak się ją postrzega – tu gdzie teraz żyjemy? Czy nieistotne dla nas są krzywdzące opinie lub wypaczone przekazy? Oczywiście, że nie. Czy cieszą nas niespodziewane odkrycia (Ale ta Polska ma fantastyczną naturę!) i sympatyczne stwierdzenia (Jakie smaczne były pierogi, którymi poczęstowali nas nasi polscy sąsiedzi!). Oczywiście, że tak.

Szukając po raz kolejny odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób, my aktywna Polonia, możemy wpłynąć na postrzeganie Polski i Polaków w środowisku, w którym żyjemy, pomyśleliśmy, że dobrze byłoby wciągnąć w działania również i naszych najmłodszych. W 2013 roku i pod patronatem Ambasady RP w Hadze powstał projekt „Młody Ambasador Polski”. Na czym on polegał? Młodzi Polacy otrzymali zadanie przygotowania prezentacji na dowolny, ale związany z Polską, temat oraz przeprowadzenia jej w swojej lokalnej szkole. Chcieliśmy, aby o Polsce usłyszeli młodzi Holendrzy i aby padło to z ust ich szkolnych rówieśników. Pomysł się spodobał.

Jak promować Polskę wśród młodych Holendrów

Już w pierwszym roku zgłosiło się do nas kilkanaście dzieci, które, jak się potem okazało, dołożyło wszelkich starań, aby zapoznać swoich kolegów z Polską w sposób atrakcyjny i często bardzo oryginalny. Cel więc został osiągnięty, a jego zwieńczeniem była Gala Młodego Ambasadora Polski, podczas której ówczesny Pan Ambasador dr Jan Borkowski wręczył młodym Polakom akty nadania tytułu „Młodego Ambasadora Polski”. Z wielką przyjemnością obserwowaliśmy reakcje naszych Młodych Amba-

sadorów uczestniczących w gali, ich roziskrzane oczy i emocje. Z równie wielką radością obserwowaliśmy dumę i wzruszenie obecnych na gali rodziców.

Akcja Młodego Ambasadora Polski zaczęła się rozrastać. Przez te kilka lat dotarliśmy do kilkudziesięciu szkół i kilkudziesięciu miast. Dzięki dzieciom mieszkającym na terenach przygranicznych, prezentacje o Polsce zostały przeprowadzone w Niemczech i Belgii. Projekt ten daje też wiele możliwości dzieciom, które językowo nie dorównują innym polskim rówieśnikom. Tutaj mogą w sposób dla nich łatwy i bezpieczny wypowiedzieć się na tematy, które przecież są bliskie ich sercu. Szczególnie dzieci z rodzin mieszanych czują się szczęśliwe mogąc w ten sposób udowodnić swą pol-

skość. Zdarza się też, że nasze dzieci wciągają w akcję swoich holenderskich przyjaciół, wspólnie tworząc projekt „Polska”.

We Włoszech powstał niemalże bliźniaczy pomysł „Młody Ambasador Polskości”. Jeżeli zainspirowaliśmy jego twórców naszą ideą, wypada się tylko cieszyć.

A my czekamy na kolejne zgłoszenia. Planujemy naszą doroczną galę, odbywającą się w gościnnym dla nas gmachu ambasady, mając nadzieję, że koronawirus w końcu odpuści. Czekamy na spotkanie Pana Ambasadora dr. Marcina Czepelaka z młodymi Polakami, którym nie jest obojętne jak postrzega się ich (pierwszą lub drugą, a czasem nawet kolejną) ojczyznę.

Co na to Młodzi Ambasadorzy?

Potwierdzają to odpowiedzi, których udzielają kandydaci zapytani o to, dlaczego warto być Młodym Ambasadorem Polski:

Krzysztof: Nie znam innego kraju, który ma większą i piękniejszą historię.

Laura: Kocham Polskę i moją polską rodzinę.

Filip: Jeżdżę z mamą na uroczystości do Driel, w szkolnym podręczniku historii nie było nic o tym, a przecież Polacy brali udział w Market Garden.

Ada: Polska i Holandia mają więcej wspólnej historii niż większość osób zdaje sobie sprawę. Ważne jest, by o tym mówić.

Livia: Warto być Ambasadorem Polski, bo ja kocham Polskę.

Gabriela: Chcę, aby wszyscy moi koledzy i koleżanki poznali, pokochali i kiedyś odwiedzili Polskę.

Amanda: Jest to wielki zaszczyt reprezentować tak piękny kraj jakim jest Polska.

Kevin: Bo jestem dumny z tego, że jestem Polakiem.

Oliwia: Przede wszystkim szczerę się tym, że jestem pochodzenia polskiego.

Miłosz i Milena: Poczuliśmy się w tej chwili wyjątkowo i dumnie.

Elisabeth: Jestem dumna z tego, że jestem Polką i że mogłam opowiedzieć dzieciom o Polsce.

Viktor: Bo to kraj mojej mamy, ale też mój.

Feline: Wszyscy byli bardzo zainteresowani i dużo się nauczyli.

Jakub: W Holandii mieszkam od urodzenia, ale sercem jestem Polakiem.

Organizatorem projektu „Młody Ambasador Polski” jest fundacja Polskie Centrum Kultury i Edukacji „Quo Vadis”. Patronuje jej Ambasada RP w Hadze.

Magdalena Domańska-van Dijk, przewodnicząca zarządu: Fundacja NPC Quo Vadis (www.npc-quovadis.nl) prowadzi, stowarzyszoną w FPSN, Polską Szkołę w Schiedamie, która jest najważniejszym projektem fundacji. Kolejnym jest opisany powyżej autorski projekt „Młody Ambasador Polski”. Co roku przy fundacji powstaje Sztab WOŚP oraz organizowany jest wielki finał Orkiestry. Odpowiadając na pilne potrzeby

środowiska, prowadzimy zajęcia z języka niderlandzkiego pod nazwą „Oswojony niderlandzki”, spotkania młodych mam oraz organizujemy wydarzenia kulturalne. Wolontariusze fundacji utrzymują ścisły kontakt z gminą Schiedam.

Strona internetowa:
www.npc-quovadis.nl/?page_id=22



Anna Apanowicz

Zaślubiny Polski z Morzem w Pucku

Wojciech Kossak, Zaślubiny Polski z morzem. Józef Haller rzuca do Bałtyku pierścień 10 lutego 1920 roku. Fot. Wikimedia Commons

Odzyskanie dostępu do morza było dla Polaków czymś, na co czekano. Spełnieniem marzeń wolnej Polski. Dzięki temu Rzeczpospolita była w pełni niezależna od sąsiadów, a flaga polski dumnie powiewała od szczytów Tatr aż po Bałtyk.

28 czerwca 1919 roku w Wersalu został podpisany traktat kończący I wojnę światową. Traktat ten na zawsze odmienił losy narodów w Europie, w tym również Polaków. Dokument podpisany przez Ignacego Jana Paderewskiego i Romana Dmowskiego przypieczętował powrót Rzeczpospolitej na mapę świata po 123 latach zaborów. Odrodzona Polska w nowych granicach odzyskała dostęp do morza – 140 kilometrów wybrzeża: od Sopotu do Jeziora Żarnowieckiego, wyłączając w to jednak Gdańsk, który miał pozostać wolnym miastem pod protekcją Ligi Narodów.

Podniosłość tego wydarzenia jest wielka. Dzisiaj trudno nam zrozumieć wagę tego momentu. Dla nas Bałtyk jest czymś naszym, od Helu po Szczecin są to nasze polskie ziemie. 100 lat temu odzyskanie nawet tak niewielkiego skrawka wybrzeża było czymś wielkim, co zostało okupione cierpieniem wcześniejszych pokoleń – wynarodowianiem, germanizacją i rusyfikacją.

Uroczystości zaślubin w Pucku

O powadze momentu odzyskania dostępu do morza, świadczy fakt, iż zorganizowane zostały oficjalne obchody państwowe, żeby uczcić tę piękną chwilę. Odbyły się 10 i 11 lutego 1920 roku w Pucku. Wydarzenie to stało się mitem, żywą legendą odrodzonej Polski.

Akt zaślubin wpisuje się w wielowiekową tradycję historyczną. Pierwsze wzmianki o tym obrzędzie pochodzą z 1000 roku, kiedy to sakramentu chrztu nad Bałtykiem udzielał biskup Reinbern. Posiadanie dostępu do morza stanowiło istotną oś w polityce Piastów. Świadczy o tym niewątpliwie testament Krzywoustego, który wiązał Pomorze z dzielnicą senioralną. Politykę pierwszej polskiej dynastii kontynuowali ich następcy. Zaślubiny stały się zwyczajem, który ma podkreślać więź jaka jest między Polską a Bałtykiem.



Fot. Henryk Poddębski, Plaża i port w Gdyni (okres dwudziestolecia międzywojennego). Narodowe Archiwum Cyfrowe. Wikimedia Commons

Front Pomorski pod dowództwem Józefa Hallera

Samo podpisanie traktatu wersalskiego nie było gwarancją faktycznego stanu. Aby doprowadzić do spełnienia założeń, trzeba było chwycić ponownie za broń. Na paśmie wybrzeża należącego do Polski stacjonowały jeszcze wojska niemieckie, które nie miały nakazanej daty opuszczenia terytoriów Rzeczypospolitej. Z tego też powodu w październiku 1919 roku Józef Piłsudski wydał rozkaz utworzenia Frontu Pomorskiego pod dowództwem Józefa Hallera. Zadaniem oddziałów było odebranie miast z rąk niemieckich i zmuszenie ich do wycofania się z terytoriów Polski. Wojskom polskim bez żadnych przeszkód udawało się zdobyć kolejne miejscowości, w których hucznie witani byli przez miejscową ludność.

10 lutego 1920 roku o godzinie 9:30 pociąg z generałem Hallerem i ministrem spraw wewnętrznych Stanisławem Wojciechowskim wjechał do Gdańska. Była to wielka chwila. Dowódca Frontu Pomorskiego spotkał się z władzami miasta oraz z polonią gdańską. Symbolem tej wizyty stał się wręczenie przez Józefa Wybickiego ufundowanych przez Gdańszczan dwóch obrączek z wrytym napisem „Gdańsk – Puck 10 lutego 1920”. Po gdańskiej wizycie pol-

ska delegacja pojechała do Pucka. Tam na dworcu na Generała czekały przedstawicielstwa większych polskich miast oraz ludność miejscowa, w tym licznie przybyli Kaszubowie. Z dworca, na czele z kaszubskim rybakiem niosącym chorągwie kościelne, delegacja ruszyła nad Zatokę, gdzie odbyły się zaślubiny. Przy dźwiękach hymnu narodowego, uroczystie dokonano poświęcenia bandery morskiej Polski. Żołnierze oddawali honory, a sztandary były zanurzane w bałtyckich falach. Po zakończeniu ceremonii gen. Haller wjechał konno do morza i wrzucił do wody jeden z podarowanych mu w Gdańsku pierścieni, a drugi z nich założył sobie na palec, po czym wypowiedział te słowa: *Zaślubiam cię na znak rzeczywistego i wieczystego naszego panowania.*

Na pamiątkę zaślubin dokonano wbicia w morze słupa z wrytym od strony morza orłem Jagiellonów, a od strony lądu napisem: *Roku Pańskiego 1920, 10 lutego Wojsko Polskie z gen. Józefem Hallerem na czele objęło na wieczyste posiadanie polskie morze*, a delegacja Sejmu rzuciła w fale morskie wieniec z szarfą z napisem: *Robotnicy polscy witają polskie morze*. Zaślubiny w Pucku nie były jednak jedyną uroczystością tego typu. Nieco później generał Haller z portu we Władysławowie wypłynął na morze kutrem „Stella Maris”. Pierwszy raz w odrodzonej Polsce pod polską banderą wypłynął statek z polskimi oficerami.



Generał Józef Haller. Pomnik upamiętniający Zaślubiny Polski z morzem 10 lutego 1920 roku w Pucku. Fot. Jan Jerszyński, 2005. Wikimedia Commons, licencja CC

Setna rocznica zaślubin w 2020 roku

W roku 2020 roku obchodzimy 100-lecie tej podniosłej chwili. W ramach uczczenia tego jubileuszu Sejm Rzeczypospolitej ustanowił rok 2020 Rokiem Zaślubin Polski z Morzem w Pucku. Wydarzenie te było niezwykle ważne i niosło ze sobą ciąg nieuniknionych zdarzeń, których skutki odczuwamy do dziś.

Najważniejszym skutkiem zaślubin jest niewątpliwie budowa portu w Gdyni. Na odzyskanym przez Rzeczypospolitą. W 140-kilometrowym. paśmie brzegowym nie znajdował się żaden duży port morski. Jedyny, z którego mogli korzystać Polacy, znajdował się w Wolnym Mieście Gdańsku. Niestety dość szybko okazało się, że Polacy nie mają do niego pełnego dostępu. Podczas wojny polsko-bolszewickiej zablokowany przeładunek broni pokazał, że sam dostęp do morza nie wystarczy, trzeba jeszcze posiadać port, który w pełni niezależny, znajdujący się na polskiej ziemi będzie stanowił gwarancję niepodległości państwa.

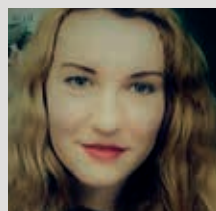
Powstanie portu w Gdyni

Już w maju 1920 roku zostały zlecone prace dla inż. Tadeusza Wandy znalezienia najbardziej dogodnego miejsca pod przyszły port. Miejscem wskazanym okazała się Gdynia, a dokładnie nizinne ziemie znajdujące się między Gdynią a Oksywiem, położone jedynie 16 kilometrów od Nowego Portu w Gdańsku. Warunki przyrodnicze były idealne – teren odsonięty przez Hel od wiatrów, szybko pogłębiające się dno morskie, niskie i piaszczyste wybrzeże, a także bliskość Wisły.

Jesienią 1920 roku rząd polski podjął decyzję o budowie w „Tymczasowego Portu Wojennego i Schroniska dla Rybaków” w Gdyni. Natomiast 23 września 1922 roku Sejm uchwalił zgodę na powstanie portu morskiego w Gdyni. Datę tą uznaje się oficjalnie za początek budowy jednego z największych przedsięwzięć II Rzeczypospolitej. Nie patrzono na koszty, port miał powstać bez względu na wszystko. Prace postępowały bardzo szybko. Już latem 1923 roku z gdyńskiego portu wypłynął pierwszy pełnomorski statek. Otwarcie portu nie tylko uniezależniało Polskę, ale było paliwem napędowym do rozwoju pierwszego, dużego polskiego ośrodka miejskiego nad morzem. Dzięki portowi Gdynia z małej osady gwałtownie przerodziła się w prężnie funkcjonujące miasto. Pierwszy powojenny spis ludności z 1921 roku wykazał, że w Gdyni mieszkało zaledwie 1268 mieszkańców, a w 1926 roku po uzyskaniu praw miejskich liczyła już 12 tys. mieszkańców. Z małej osady rybackiej Gdynia stała się jednym z najnowocześniejszych miast Europy, a port rybacki, który w 1921 roku dysponował jedynie ośmioma kutrami, przerodził się w port, w którym cumowały pełnomorskie statki.

W 1934 roku Gdynia była już największym portem na Bałtyku pod względem wielkości przeładunków, a pod względami technicznym jednym z najnowocześniejszym w Europie. Pod koniec dwudziestolecia międzywojennego Gdynia liczyła już 127 tys. mieszkańców. Z Gdyni kursowały stałe linie pasażerskie niemal do wszystkich większych portów na świecie. To właśnie z tego portu wypływały liczne statki pasażerskie do Stanów Zjednoczonych i Ameryki Południowej. Na tych statkach w poszukiwaniu lepszego życia w podróż wyruszyli Polacy, których przodkowie do dnia dzisiejszego żyją rozsiani po całym Świecie.

Zaślubiny Polski z Morzem w Pucku były wielkim historycznym momentem. Był to również sprawdzian dla całej Polski. Dzięki wysiłkowi naszych przodków Bałtyk był znowu naszym morzem. Decyzja o budowie w krótkim czasie portu morskiego, który swoją wielkością miał dorównywać, a ostatecznie prześcignąć inne porty bałtyckie była ryzykowna. Tylko dzięki wysiłkowi tysiąca rąk, odpowiedniemu zarządzaniu i przemyślanym decyzjom udało się osiągnąć wspaniały efekt. Możemy być z tego dumni. Odrodzona Polska zrealizowała marzenia Piastów i Jagiellonów. Od podstaw zbudowała, port, miasto i flotę wojenną. Flotę, której statki Wicher, Błyskawica czy Grom dały szczytne świadectwa podczas II Wojny Światowej. II Rzeczypospolita marzenie przekuła w rzeczywistość, która mamy tu i teraz, a Bałtyk pozostaje ciągle nasz.



Anna Apanowicz

Absolwentka kryminologii i studiów euroazjatyckich na Uniwersytecie Warszawskim. Zrealizowała projekt Wolontariatu Europejskiego w Rosji. Zafascynowana Wschodem, szczególnie historią i kulturą narodów Kaukazu Północnego i Kozaków dońskich. W wolnym czasie uczy obcojęzycznych języków. W latach 2017-2018 pracowała w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”.

UCHWAŁA SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

z dnia 16 października 2019 r.
w sprawie ustanowienia roku 2020 Rokiem Zaślubin Polski z Morzem w Pucku

10 lutego 2020 r. będziemy obchodzić 100-lecie historycznych zaślubin Polski z morzem, którego dokonał w Pucku generał Józef Haller. Władze Rzeczypospolitej Polskiej nadały zaślubinom Polski z morzem wielką rangę. Generałowi Józefowi Hallerowi towarzyszyła 20-osobowa delegacja Sejmu oraz przedstawiciele rządu, w tym wicepremier Wincenty Witos, minister spraw wewnętrznych Stanisław Wojciechowski, wojewoda pomorski Maciej Rataj, kontradmirał Kazimierz Porębski, dyplomaci i licznie zgromadzeni mieszkańcy Pomorza, w tym Kaszubi. „Teraz wolne przed nami świąty i wolne kraje. Żeglarz polski będzie mógł dzisiaj wszędzie dotrzeć pod znakiem Białego Orła, cały świat stoi mu otworem” – powiedział podczas tego dziejowego wydarzenia generał Haller.

Jubileusz jest doskonałą okazją, by dokonać oceny, czy dobrze zagospodarowaliśmy przestrzeń wolności uzyskanej na mocy Traktatu Wersalskiego gwarantującego Polsce powrót nad Bałtyk. W konsekwencji Polska zbudowała nowoczesny port morski i miasto Gdynia. Umożliwiło to szybki rozwój handlu morskiego, wpłynęło na pozycję gospodarczą i wzmacniało niepodległość II Rzeczypospolitej.

W celu podkreślenia rangi tej rocznicy i znaczenia symbolicznych zaślubin Polski z Bałtykiem Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanawia rok 2020 Rokiem Zaślubin Polski z Morzem w Pucku.

MARSZAŁEK SEJMU
Elżbieta Witek

Katarzyna Matwiejczuk

Roman Ingarden – szkic do portretu filozofa

13 czerwca ubiegłego roku Sejm RP ustanowił rok 2020 Rokiem Romana Ingardena „w przekonaniu o wyjątkowości dzieła i postawy filozofa”. Co zadecydowało o owej wyjątkowości i osobności miejsca, jakie Ingarden zajął w historii polskiej, europejskiej i światowej myśli? Co filozof może nam powiedzieć dzisiaj?

Urodzony 5 lutego 1893 roku w dobrze sytuowanej krakowskiej rodzinie, jako syn inżyniera hydrotechnika Romana Kajetana Ingardena, Roman Witold od najmłodszych lat był zachęcany do kształcenia się w duchu starożytnej maksymy *mens sana in corpore sano*: oprócz intensywniej nauki chłopiec zajmował się sportem oraz aktywnościami fizycznymi. Szesnastoletni przyszły filozof notował w dzienniku: „Gram w football (na bramie), biegam, jeżdżę na łódce, saneczkach, uprawiam lekką atletykę, należąc do klubu sportowego Pogoń”. Troska rodziny szła jednak w parze z wysokimi oczekiwaniami: „Gdybym nie był celujący, byłaby to klęska wobec mojej rodziny”, czytamy w innym miejscu dziennika. Ingarden ukończył także we Lwowie, gdzie przeniosła się jego rodzina, klasę skrzypiec w Konserwatorium Towarzystwa Muzycznego. Przyszły autor Książeczki o człowieku pisywał także wiersze i rozważał karierę literacką. Muzyka i literatura miały w przyszłości zająć poczesne miejsca w jego pracach filozoficznych.

Człowiek renesansu

Romana Ingardena można nazwać prawdziwym „człowiekiem renesansu” – w przeciwieństwie do wielu zamkniętych w swojej wąskiej specjalizacji uczonych krakowski filozof potrafił połączyć w swojej refleksji takie dziedziny, jak: estetyka dzieła muzycznego, matematyka, analiza dzieła literackiego i wiele innych. To doskonałe wykształcenie, ale także osobista ciekawość i krytyczny stosunek do obowiązujących programów oraz metod nauczania, zapewniły mu tak wszechstronne podejście do pracy filozoficznej. Gdy po zdaniu matury we Lwowie w roku 1911 przyszła pora na decyzję o kierunku studiów, wybór młodego Ingardena padł na matematykę. Jednak po pierwszym roku nauki na Uniwersytecie Lwowskim młodzieniec stwierdził, że metody nauczania zupełnie mu nie odpowiadają. Nie po raz pierwszy – już jako maturzysta Ingarden pisał z niezadowoleniem: „W chwili zdania matury mogę powiedzieć, że znałem dzieła wszystkich wybitnych pisarzy polskich, a nadto szereg rozpraw i dzieł o trzech wieszczach, o Wyspiańskim i w ogóle o Młodej Polsce. Studiowanie tych rozpraw czy książek nastawiło mnie pesymistycznie. Wydawały mi się pozbawione wszelkiej metody. Zajmowały się w 90 procentach czym innym niż literaturą, grzęzły w plotkach o sprawach osobistych pisa-

rzy lub gubiły się w dywagacjach pseudofilozoficznych. Zrozumiałem, że w taki sposób nie należy badać dzieł literackich (...). Postanowiłem wówczas z jednej strony zająć się filozofią samą, a z drugiej nauczyć się trochę porządnym naukom, żeby się dowiedzieć, jaka jest właściwie metoda naukowa przynosząca trwałe wyniki badania”.

Studia zagraniczne

Ojciec zaproponował Romanowi studia zagraniczne. Wybór padł na Getyngę, gdyż ze wszystkich języków obcych Ingarden najbardziej biegle posługiwał się niemieckim. Język oraz miejsce studiów odcisnęło piętno na sposobie formułowania myśli filozofa – niektórzy badacze twierdzili nawet, na wpół tylko żartobliwie, że zawziętość wywodów Ingardena wynika z faktu, iż myślał on po niemiecku, a następnie tłumaczył swoje idee na polski. „Nie było tego, co w Polsce, że specjaliści nauk ścisłych lub przyrodniczych nie mieli pojęcia o filozofii i wynosili się z pogardą ponad nią” – pisał Ingarden o atmosferze panującej w uniwersyteckim mieście. Oprócz Getyngi Ingarden studiował w Wiedniu, Lwowie i Fryburgu Bryzgowijskim, gdzie w 1918 roku obronił doktoratu pt. *Intuicja i intelekt* u H. Bergsona. Przedstawienie i próba krytyki – promotorem był ojciec fenomenologii Edmund Husserl, z którym polski filozof przez wiele lat utrzymywał będzie serdeczne stosunki. Do grona kolegów i koleżanek Ingardena z seminarium u Husserla należeli m.in. Edyta Stein, późniejsza święta, oraz Martin Heidegger.

Po powrocie do Polski Ingarden przez wiele lat para się niełatwą pracą nauczyciela gimnazjalnego w różnych miastach oraz założył rodzinę: ożenił się z okulistką Marią Pol, a na początku lat 20. XX wieku przyszło na świat trzech synów. Lata pracy nauczycielskiej filozof łączył z pracą nad swoimi dziełami i podróżami po Europie. Profesorem nadzwyczajnym na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie został w roku 1933 i od razu dała się odczuć jego osobna pozycja w środowisku: Ingarden spierał się z przedstawicielami szkoły lwowsko-warszawskiej. Wykuwał własną pozycję, niepodatną na naciski. Jak pisze Monika Rogowska-Stangret: „Nie ma dla niego gotowej niszy filozoficznej w akademii, będzie ją sobie musiał sam stworzyć”. Druga wojna światowa zastaje rodzinę Ingarden-

denów we Lwowie, gdzie filozof napisze jedno ze swoich najważniejszych dzieł „Spór o istnienie świata”. Tworzenie książki umożliwiło mu, jak wspominał, „duchowe przetrwanie czasów może najcięższych, a powstanie jej w tych warunkach może służyć za jeden z dowodów, że polski duch oporu żył także w dziedzinie badań naukowych”.

Po wojnie w Krakowie

Po wojnie Ingarden powrócił do rodzinnego Krakowa, gdzie stał się postacią legendarną, wspominaną do dziś na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nominację profesorską otrzymał z rąk Bolesława Bieruta, jednak już pięć lat później władzom komunistycznym nie spodobał się niezgodny z obowiązującą ideologią kierunek myśli filozofa i na siedem lat został on odsunięty od pracy akademickiej. Jak wspomina Paweł Rojek, „w uzasadnieniu [usunięcia z UJ] widniały dwa zarzuty, które są doskonale znane w historii filozofii. Mianowicie jeden, że jest religijny, a drugi, że psuje młodzież”.

Na tym kończą się jednak na szczęście podobieństwa do losu Sokratesa: Ingarden powrócił na stanowisko wykładowcy, a do grona jego studentów należeli m.in. Halina Poświatowska, Józef Tischner i Karol Wojtyła. Pośród krążących o filozofie anegdot warto wspomnieć tę przytaczaną przez Jana Woleńskiego: „Pokazywano w Krakowie pewną kobietę: Patrzcie, ona przeczytała cały pierwszy tom „Sporu o istnienie świata”. Mówiono także, że standardowym przykładem „przedmiotu trwającego w czasie” jest pies Romana Ingardena Dżok, z którym filozof spacerował po Plantach. Ukochany pies był także jednym z modeli pozujących do zdjęć – również ta dziedzina twórczości była pasją Ingardena. Przez ponad trzydzieści lat zajmował się z pasją fotografowaniem pejzaży z podróży, rodziny, wykonywał także ciekawe autoportrety oraz portrety uczniów, m.in. Haliny Poświatowskiej. Część imponującej kolekcji zdjęć Ingardena można podziwiać na tegorocznej wystawie w krakowskim Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAR. Wiele z nich przedstawia ulubione przez filozofa Tatry: tam urodził się jeden z jego synów, tam też Ingarden wybrał się z synem w roku 1970 na wycieczkę, która miała okazać się ostatnią – po powrocie z Poronina filozof doznał śmiertelnego wylewu.

Mimo ścisłego wykształcenia i bardzo precyzyjnego języka filozoficznego Ingarden wiele miejsca w swojej pracy poświęcił on analizie dzieł artystycznych, szczególnie muzycznych. „Utwór muzyczny i sprawa jego tożsamości”, „Spór o istnienie świata” (gdzie również pisał wiele o muzyce, co świadczy o tym, jak ważna była dla niego ta dziedzina ludzkiej twórczości), „O poznawaniu dzieła literackiego”, „Studia z estetyki”, „Szkice z filozofii literatury” – wszystkie te dzieła są świadectwem tego, jak wielką rolę przypisywał Ingarden pięknu oraz sztuce w życiu człowieka. Zdolność tworzenia wartości estetycznych i moralnych uważał Ingarden za najważniejszą cechę ludzką, co podkreślał szczególnie dobitnie w słynnej „Książeczce o człowieku”. Poprzez tworzenie kultury człowiek wytwarza



Stanisław Ignacy Witkiewicz, Roman Ingarden, 1937. Fot. Wikimedia Commons

„realne warunki zaistnienia i ukazywania się w świecie”. Filozofowi nieobca była także metafizyka – w jego niezwykle holistycznym widzeniu świata było miejsce i na matematyczną precyzję, i na otwartość przeżycia duchowego. W książce „O dziele literackim” Roman Ingarden pisze: „Życie nasze płynie – jeżeli tak można powiedzieć – bez sensu, w codziennej szarzyźnie i powszechności, bez względu na to, jak wielkie dzieła udaje nam się realizować w tym mrówczo czynnym i ruchliwym życiu. Aż wreszcie pojawia się dzień – jak dar łaski – w którym z nic nieznających i niezauważonych na razie przyczyn, z przyczyn zresztą zazwyczaj ukrytych, rodzi się <<zdarzenie>>, które spowija nas i świat dookoła nas się rozpościerający jakąś przedziwną, niedającą się opisać atmosferą. Jakakolwiek mogłaby być jej szczególna jakość, straszliwa czy zachwycająca, (...) ona to sprawia, że dane zdarzenie odcina się od powszedniej szarzyzny dnia świetnym przepychem barw i staje się punktem szczytowym naszego życia”.



Katarzyna Matwiejczuk

Filmoznawczyni, pisarka, dramaturżka, tłumaczka. Autorka m.in. powieści *Jura* (2016), nagrodzonych sztuk dla dzieci *Wnuczka Słońca* i *AtumammutA*. Publikowała m.in. w „Kwartalniku Filmowym”, „Muzyce w Mieście”, „Kulturze Współczesnej”, tworzyła omówienia koncertów dla NFM we Wrocławiu, Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej w Olsztynie.

UCHWAŁA SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

z dnia 13 czerwca 2019 r.
w sprawie ustanowienia roku 2020 Rokiem Romana Ingardena

W 2020 roku przypada 50. rocznica śmierci Romana Ingardena – jednego z najwybitniejszych polskich filozofów. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, w uznaniu wielkich zasług uczonego, postanawia oddać Mu hołd.

Roman Ingarden urodził się w 1893 roku w Krakowie. Studiował matematykę i filozofię we Lwowie i w Getyndze, a także w Wiedniu i Fryburgu Bryzgowijskim. Promotorem Jego pracy doktorskiej, obronionej w 1918 roku, był Edmund Husserl. Roman Ingarden od 1933 roku był profesorem na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Po wojnie pracował na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu i Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Był także członkiem Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk.

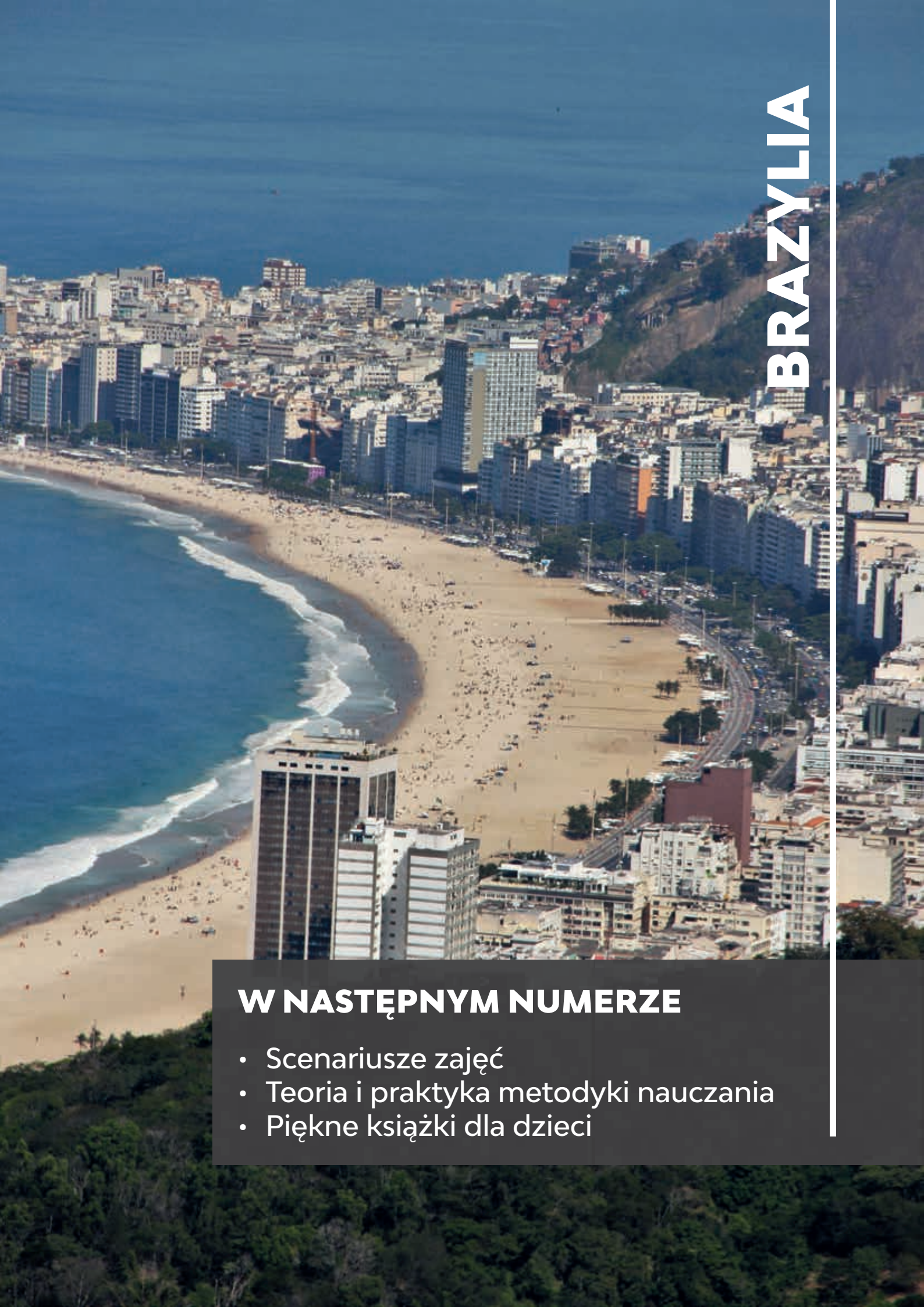
Roman Ingarden pozostawił po sobie imponujący dorobek, w skład którego wchodziły książki, artykuły, przekłady i archiwum rękopisów, o szerokim zakresie tematycznym: od filozofii literatury przez estetykę i teorię poznania po ontologię. Choć punktem wyjścia jego prac była fenomenologia, z czasem wypracował własny, oryginalny styl myślenia oraz terminologię wzbogacającą polski język filozofii.

Na szczególne podkreślenie zasługuje Jego bezkompromisowość intelektualna. Podczas okupacji niemieckiej napisał swoje sztandarowe dzieło „Spór o istnienie świata”. W 1950 roku za krytyczny stosunek do marksizmu został pozbawiony prawa do wykładania na macierzystym Uniwersytecie Jagiellońskim i publikowania prac o tematyce fenomenologicznej. Ten czas wykorzystał m.in. na dokonanie wzorcowego przekładu „Krytyki czystego rozumu” Immanuela Kanta. Choć sam był racjonalistą, przez lata korespondował z Edytą Stein, a wśród jego uczniów znaleźli się Karol Wojtyła i Józef Tischner.

W 1956 roku powrócił na uniwersytet. Do ostatnich chwil życia intensywnie pracował, publikował, uczestniczył w licznych kongresach międzynarodowych oraz wykładał w Europie i Stanach Zjednoczonych. Szczególne uznanie zdobył w USA i Niemczech, gdzie zaliczany jest do grona najwybitniejszych filozofów współczesnych.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, w przekonaniu o wyjątkowości dzieła i postawy filozofa, ustanawia rok 2020 Rokiem Romana Ingardena.

MARSZAŁEK SEJMU
Marek Kuchciński



BRAZYLIA

W NASTĘPNYM NUMERZE

- Scenariusze zajęć
- Teoria i praktyka metodyki nauczania
- Piękne książki dla dzieci

Dom Polonii

ul. Pieniężnego 6, 14-100 Ostróda

Recepcja: 89 646 95 96

mail: recepcja@dompoloniiostroda.pl

www.dompoloniiostroda.pl

